

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



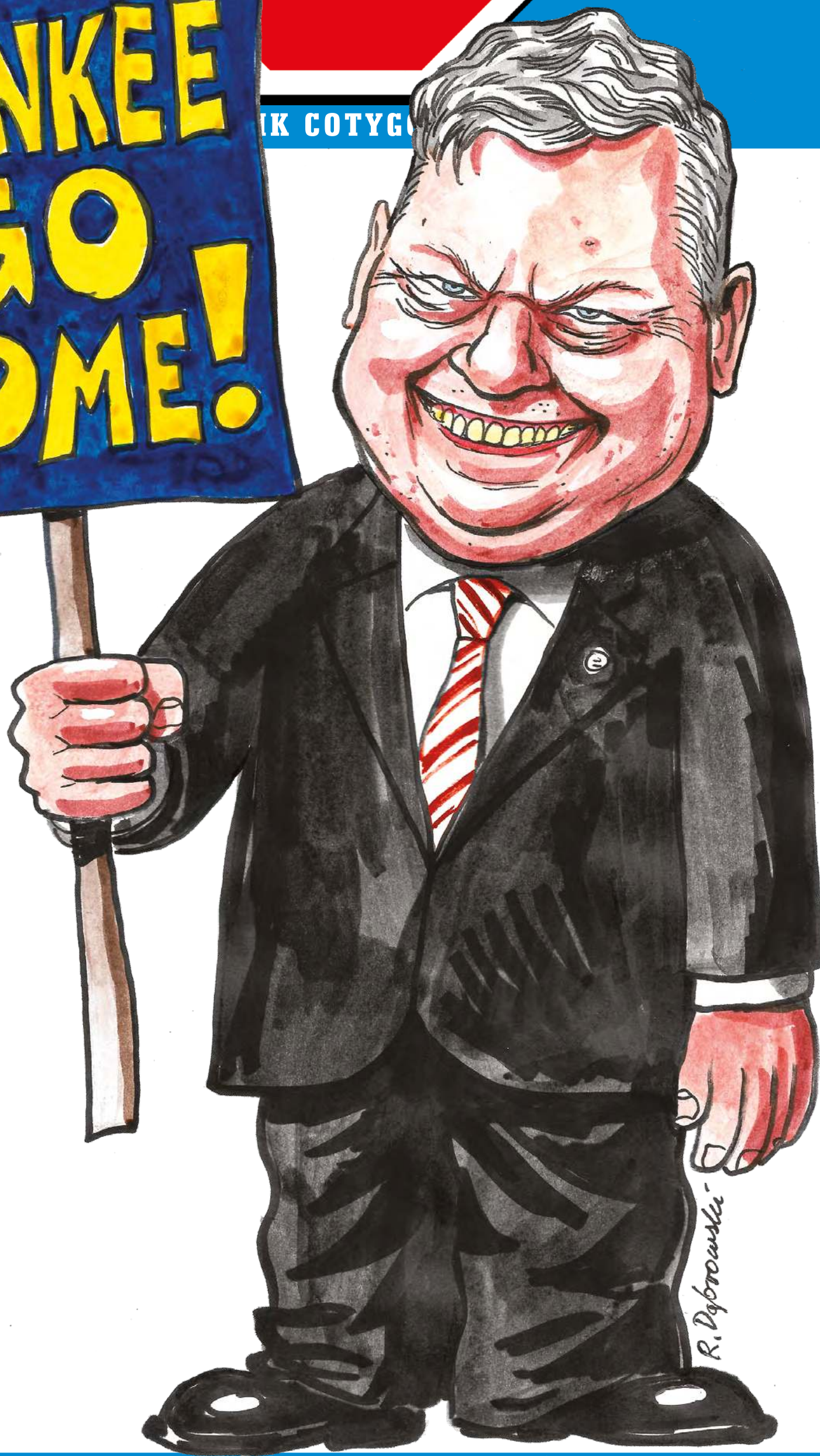
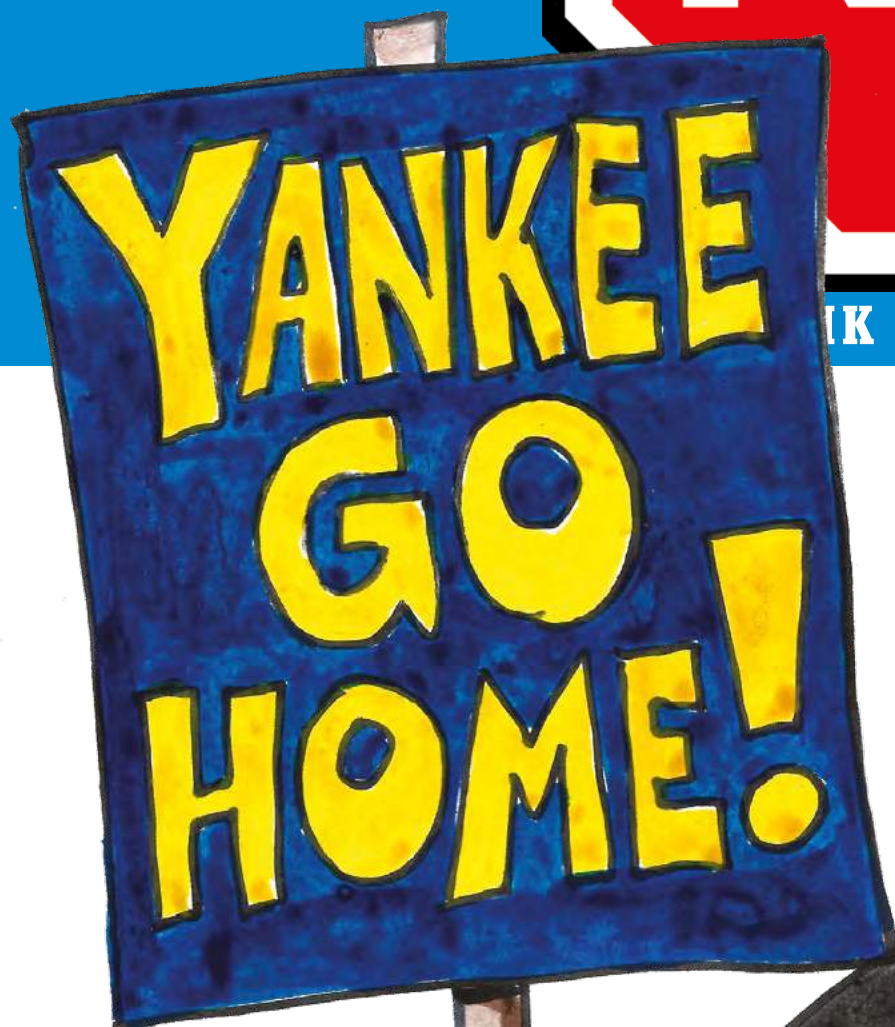
Uważam Tuska za pewnego pogromcę Kaczyńskiego i jego sitwy. Wolę jego słuchać niż Beethovena, Bacha czy Mozarta.



Cnotariusz Czarnek
str. 4

**Burdel
pośła
Mularczyka**
str. 6

IK COTYGA



Fys. RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Grupa prawników uważająca się za Trybunał Konstytucyjny ma orzec absolutny prymat praw polskiej konstytucji nad prawami podpisanego przez Polskę Traktatu o Unii Europejskiej. Mająca się za prezeskę TK Przylebska odroczyła posiedzenie sądu, żeby w czynieniu bezprawia nie przeszkadzał Rzecznik Praw Obywatelskich dr Adam Bodnar, którego przedłużoną kadencję kazała w innym orzeczeniu zakończyć grupa prawników uważająca się za TK.

W Brukseli odbyło się spotkanie przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen z premierem Morawieckim. Von der Leyen kurtuazyjnie wspomniała o „udanym” spotkaniu. Nie wiadomo, o czym w jego trakcie kłamał Morawiecki.

Na założonym przez Rosjan komunikatorze Telegram ukazał się kolejny odcinek korespondencji pochodzącej z prywatnej skrzynki Dworczyka. Tym razem ujawniono mejle Morawieckiego do Dworczyka, wiceministra spraw zagranicznych Jabłońskiego i rzecznika rządu Müllera – dotyczące zeszlenczonych protestów w Białorusi. Była to wymiana dość infantylnych myśli na niskim poziomie politycznym.

Wspomniany Dworczyk myślał ponad miesiąc nad strategią wymigania się z używania prywatnej skrzynki do służbowych mejli. Wymyślił, że chroniona rządowa skrzynka służyła do korespondencji państwowej, a prywatna – do partyjnej. Kawalarze z Telegramu opublikowali więc przeznaczoną dla Kaczyńskiego „Notatkę decyzyjną dotyczącą polityki wobec przemysłu obronnego”, czym ośmieszyli Dworczyka bardziej, niż sam się ośmieszył.

Pisowcy, w tym szczególnie poseł Suski, tańczą tango wokół poselskiego projektu nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. Jak wiadomo, nowelizacja ma zmusić właściciela stacji telewizyjnej TVN do sprzedania 51 proc. udziałów i dzięki temu umożliwić przejęcie stacji przez konsorcjum spółek z udziałem skarbu państwa. O akcję tę, wymierzoną w amerykański koncern Discovery, pytają dziennikarze. Najczęstsze pytanie kierowane do pisowców: Czy wyście się z chujem na tby pozamieniali?

Ci posłowie Porozumienia, którzy jeszcze pozostali przy Gowinie, zaklinają się, że za nowelizacją ustawy radioowo-telewizyjnej w proponowanym przez Suskiego kształcie nie zgłoszą. Wpadli na pomysł, żeby dodać zwrot o „krajach OECD”, co pozwoliłoby Amerykanom ocalić wszystkie udziały w TVN. Suski musiałby się z chujem drugi raz na tby zamienić, żeby się na to zgodzić.

Amerkańscy menedżerowie z Discovery raczej nie chcieliby przejąć publicznej telewizji, która nie dość, że jest tubą propagandową partii rządzącej, to jeszcze coraz więcej kosztuje. W zeszłym roku 2867 pracowników TVP zarobiło 545,19 mln zł, co stanowiło 21,2 proc. wszystkich wydatków firmy. Zarząd pod kierownictwem Kurskiego przytulił 2,17 mln zł.

Inny polski sukces gospodarczy w dobie PiS-u: Sąd w Warszawie ogłosił upadłość fabryki traktorów Ursus, która istniała prawie 130 lat.

W Nowej Lewicy słysząc, że niektórzy działacze, zwłaszcza młodszy, chcieliby zdmuchnąć Włodzimierza Czarastego z funkcji lidera. Za co? Za głosowanie razem z PiS-em w sprawie Planu Odbudowy. Pierwsze podejście detronizacyjne przygotowano na najbliższe posiedzenie zarządu partii. Zyczylibyśmy młodym powodzenia, gdybyśmy nie mieli pewnej słabości do Czarastego.

Ziobrowa prokuratura skierowała akt oskarżenia przeciwko liderkom Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: Agnieszce Czeredereckiej, Marcie Lempart i Klementynie Suchanow. Zarzuty: sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia oraz spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego w czasie protestów na ulicach Warszawy w październiku, listopadzie i grudniu zeszłego roku – za co można pójść do pudła nawet na 8 lat. Znajac jednak sprawność prokuratury i (jeszcze) niezależność sądu, możemy przypuszczać, że sprawa skończy się wielkim tryumfem oskarżonych i przyznaniem im wielu międzynarodowych nagród za walkę z dyktaturą.

Macki prokuratury zaciskają się powoli wokół Sławomira Nowaka, byłego ministra transportu. Na razie oskarżono Dariusza Z., byłego szefa jednostki GROM, o udział w zorganizowanej przez Nowaka grupie przestępczej, przyjmowanie łapówek i przygotowania do prania brudnych pieniędzy. Z. przyznał się do winy, licząc na łagodniejszy wymiar kary. Reguła jest następująca: im więcej nade na Nowaka, tym krócej będzie siedział.

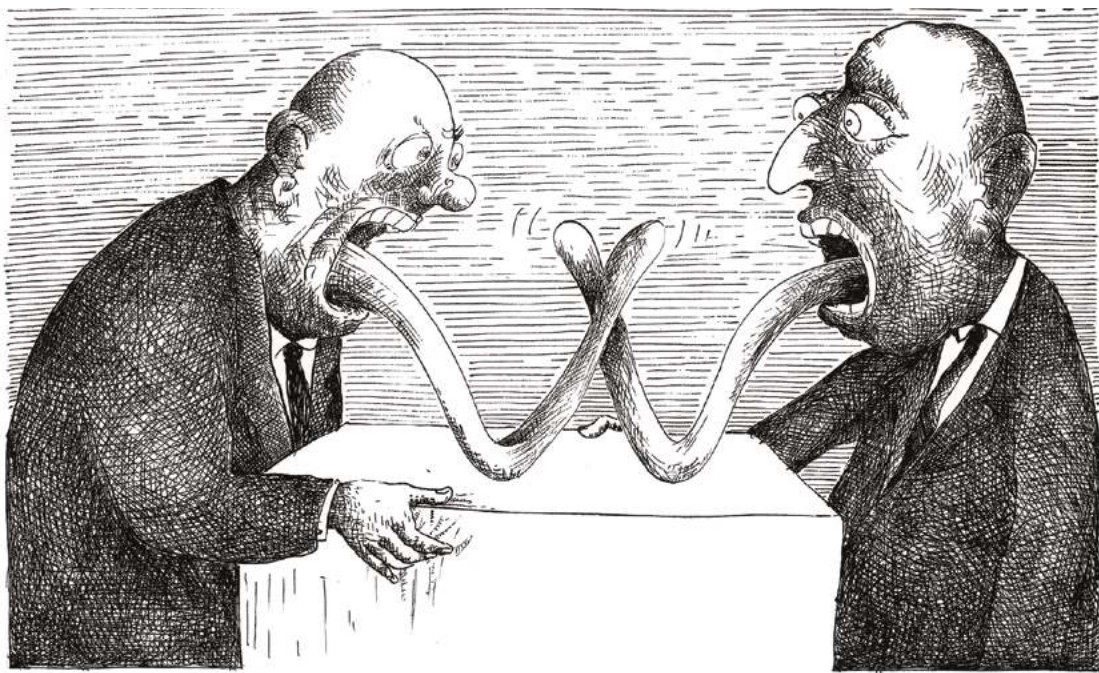
Cenzura jest w Polsce zakazana. Mimo to ja jako wydawca i redaktor naczelny „NIE” pracuję głównie jako cenzor mojego tygodnika. Taką samą rolę odgrywają wszyscy kierownicy mediów. Jest ona zgodna z prawem prasowym, które nakłada na pracowników obowiązek działania zgodnego z linią programową redakcji. Wegetarianin lub wegan nie może więc pracować w czasopiśmie lub portalu o hodowli bydła. (Tym obraźliwym mianem określamy krowy, byki i cielaki, a ostatnio też hodowane w Polsce azjatyckie wielbłądy dwugarbne).

Czołową komentatorką polityczną „NIE” jest lewaczka. Ogólnie odcina się ona od PiS-u, po czym w szczególe popiera ona posunięcia społeczne tej partii. Bardziej nie znosi Platformy i Tuska niż Kaczyńskiego i jego drużyny. Politolodzy nazywają to symetrią. Teksty tej lwicy lewicy kastruję więc czerwonym długopisem z wszelkich upodobań do Kaczyńskiego, jego dworzan i partii. Linią programową „NIE” jest bowiem totalne ich jebanie i solidarność z wszystkimi przeciwnikami tej zgrai. Lwica pokornie to znosi w dbałości o swój chleb z kawiozem – i tak współżyjemy zgodnie.

Moja działalność cenzorska dotyczy jednak głównie tekstów zagrożających redakcji procesami, w których wygrana nie jest pewna. Autorzy sobie bowiem hulają, a płacę zawsze ja, nawet jeśli sąd postanawia, że autor także powinien bulić.

W mojej cenzorskiej roli tkwi historyczny paradoks. Dziennikarzem jestem od 70 lat z 8-letnią przerwą, gdy pracowałem jako rzecznik rządu. Znaczący to, że wiele dziesięcioleci byłem ofiarą cenzury, a nie jej sprawcą. Zmagając się z ludźmi z czerwonym ołówkiem, zanim przez ostatnie 30 lat zostałem jednym z nich. Jako rzecznik nie miałem z cenzurą nic wspólnego poza tym, że w tej roli byłem wyłączony spod jej ingerencji. Jest to jednak częściowo gówno prawda. Urząd cenzorski zwracał się bowiem niekiedy z prośbą. Oni puszcza jakiś tekst lub sformułowanie, jeżeli obiecuję, że jako czynny jednocześnie z rzecznikowaniem felietonista obiecuję, że będę z nim potem polemizował. Niekiedy zgadzałem się na tę umowę i wypełniałem ją pilnie i zajądłem. Taka w PRL bywała niekiedy kuchnia polityczna.

Ja, cenzor



Rys. HENRYK CEBULA

Przez ćwierć wieku za czasów budowy socjalizmu, ale z dwiema przerwami nakazanymi osobiście przez Gomułka, pracowałem w tygodniku „Polityka”. Wtedy to i z jej ramienia (jak już o tym pisałem) pilotowałem w podróży po Polsce gością tej redakcji, ważnego redaktora naczelnego bułgarskiego tygodnika, członka KC partii z Sofii. Wyraził on oburzenie, że w Polsce istnieje cenzura, którą Marks nazwał hańbą cywilizacji. Tłumaczyłem mu, że lepiej, żeby cenzor siedział w osobnym budynku opatrzonym szyldem urzędu kontroli prasy, radia i widowisk i miał redaktorów za antagonistów, niż żeby kierownik redakcji pełnił funkcję cenzora. Bułgaria bowiem w odróżnieniu od Polski nie cieszyła się wielobarwnością mediów. Nie przewidziałem tego, że za wolności, czyli po 1989 r., sam zostanę redaktorem-cenzorem. I to pilniejszym niż cenzorzy w PRL, którzy nie bronili własnej kieszeni.

Ostatnio z redakcji „NIE” odszedł nasz publicysta, który poczuł się ofiarą Urbana cenzora. Przegrywałem niekiedy procesy o jego teksty, ponieważ uważałem, że jego anonimowi informatorzy powinni pozostawać nieznani także redakcji i sądowi. Co znać, że mogą być zmyśleni. Nie przyjmował do wiadomości, iż to ja płacę za te tajone przede mną

źródła. To był tylko jeden z przejawów niezrozumienia powinności autora. Czyż mam płacić za nierzetelność publicystów? Czy redaktor naczelny nie ma prawa do obrony własnej kieszeni?

Był też inny przypadek. Autor podał mi źródło swojej informacji. Wymagana przez niego firma wytoczyła nam proces. Przed sądem jednak źródło oznajmiło, że autorowi zdradziło tylko swoje przypuszczenie. I bęc! Płaciłem.

Takie są powody, dla których także dziś bronię instytucji cenzury w PRL. W wielu wypadkach chroniła ona redakcję przed wpadką, profilaktycznie jej zapobiegając. Zawsze zapobiegała pełnieniu przez redaktorów funkcji cenzorów. Ustanawiała szefów mediów w roli antagonistów cenzury. To jej brak uczynił właśnie ze mnie cenzora, a wołałbym nim nie być. Pilnie bowiem odgrywam tę rolę niż zawodowy cenzor w PRL. On za nic materialnie nie odpowiadał, a odpowiedzialność polityczna jest słodka, gdyż darmowa.

Gdy w latach dziewięćdziesiątych na wydawaniu „NIE” zarabiałem górę pieniędzy, mogłem być łagodnym cenzorem. Dziś nasz tygodnik jest deficytowy, oddaję mu więc stopniowo szmal, którego mi przysporzył. Czini to ze mnie coraz sroższego cenzora, w czym mi nie do twarzy. Ale

trudno, kapitalizm narzuca swe rygory nawet własnym wrogom, do których już zresztą nie należę, od kiedy zostałem jego beneficjentem.

Przez ostatnie 20 lat jestem wyznawcą Donalda Tuska, teraz więc jestem entuzjastą jego powrotu. Jest on po Kwaśniewskim jedynym światowej miary polskim politykiem. Znakomitym oczarowywaczem swych słuchaczy. Bezwzględny wrogiem PiS. Jego słowa pełne są prawdy i nieustępliwości. Wywody tchną mądrością.

Uważam Tuska za pewnego pogromcę Kaczyńskiego i jego siły. Wolę jego słuchać niż nawet Beethovena, Bacha czy Mozarta.

Toteż cenzuruję w „NIE” wszelkie wobec tego czarodzieja uszczypliwości i nawet wątpliwości. Czinię to już zupełnie nie dla pieniędzy czy czegośkolwiek. Jestem w swym tuskizmie bezinteresownym cenzorem i takim mam nadzieję pozostać w dobie jego przyszłych demokratycznych rządów.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

Na muralu przedstawiającym **Jarosława Kaczyńskiego** w Nowym Sączu jest napis: „Mitujcie się, tak jak ja was umiłowalem”. Od razu wiadomo, że mural ma przemawiać do kotów.

Tadeusz Rydzyk zaapelował, aby wyprowadzić z domów tych, którzy z powodu pandemii nie wrócili jeszcze do kościołów. Jak się dom podpali, to sami uciekną.

Z troski o środowisko **Megan i Harry** postanowili nie mieć więcej dzieci. Najwidoczniej globalne ocieplenie wzrasta od tarcia.

Joachim Brudziński zapewnił, że nie ma mowy o siłowym przejęciu TVN. Oczywiście, wystarczy awaria prądu.

Sieć sklepów Biedronka testuje usługi pocztowe, aby ominąć zakaz handlu w niedzielę. Prościej byłoby przebrnąć się na kościół.

Mateusz Morawiecki inaugurował w parku Śląskim w Chorzowie ogród japoński. Komu miske ryżu?

MARTA M.

71. TYDZIEŃ PANDEMII

**Wszystkich szczepić obowiązkowo!
A pisowców również na wściekliznę.**

JESTEM BIEDNYM MINISTREM
A TO MOJA BOGATA ŻONA



Rys. TOMASZ WIATEK



BOŻENA DUNAT

Myślicie, że PiS nie ceni kultury? Skąd! Prezes Jarosław Kaczyński i prezydent Andrzej Duda osobiście pilotują powstanie muzeum. Zainwestują w Okopach. Gdzie są Okopy? – spytacie. No właśnie. W środku niczego. Ale prezes wie, gdzie to jest. Prezydent też. Zgodnie postawili na kulturalny i gospodarczy rozwój podlaskiej wsi.

Troszczą się o detale. Jak będzie wyglądała siedziba muzeum? Czy forma architektoniczna wystarczająco odda tragizm losów ks. Jerzego Popiełuszki? Bo to ma być muzeum tego właśnie kandydata na świętego. Czy na pierwszy rzut oka będzie widać, że jest on bohaterem, a komuniści to świnię? I przede wszystkim: czy Polska zdąży na rocznicę 70. urodzin swego najlepszego syna?

Bohater

Okopy, mała wieś w gminie Suchowola, 230 km od Warszawy. Nikt by o niej nie słyszał, gdyby 14 września 1947 r. Marianna Popiełuszko nie urodziła Alfonsa, szerzej znanego jako Jerzy.

Alfons past krowy. Skończył ogólniak w Suchowoli. Kilka kilometrów piechotą w jedną stronę. Był bardzo sumienny, ale chorowity. Może dlatego uczył się przeciętnie. Szkoła niepokoiła się jego ucieczkami w paciorki i często zwywała rodziców „z powodu nadmiernej religijności ucznia”.

Naturalny wybór: seminarium duchowne. Tuż przed wyświęceniem zmienił imię, choć dano mu je na cześć wuja, w wieku 21 lat zabitego przez Sowietów.

Dalszy ciąg dziejów Jerzego Popiełuszki jest powszechnie znany.

Nadużywa funkcji kapłana, zamieniając ambonę w arenę walki politycznej. Zróbcie z nim coś. Uciszcie – prosili hierarchów najważniejsi sekretarze. Bo to były takie czasy, gdy rządzący układali się z hierarchami. Czemu nie? – pomyślał prymas Józef Glemp. Ten Popiełuszko chorowity jest, niechby odpoczął.

16 października 1984 r. zaproponował, aby narwaniec wyjechał na studia do Rzymu. 19 października 1984 r. Popiełuszko odprawił w Bydgoszczy ostatnią mszę. Do Warszawy nie dotarł. 30 października 1984 r. koło Włocławka wyłowiono jego zwłoki. Pogrzeb przekształcił się w manifestację.

W 1985 r. sprawcy – trzech oficerów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, biorących udział w morderstwie, i zastępca dyrektora Departamentu IV MSW oskarżony o sprawstwo kierownicze – zostali skazani na kary więzienia od 25 lat do 14 lat. Najdłużej siedział Grzegorz Piotrowski – 16 lat.

Niedawno Jerzy Popiełuszko został błogosławionym i męczennikiem Kościoła katolickiego.

Protektorzy

Prezydent Andrzej Duda objął honorowy patronat nad uroczystościami 70. urodzin Popiełuszki w 2017 r., kiedy to gościł bliskich księdza.

Popiełuszko jak żywy

Nie pojawili się jako osoby prywatne. Bratanek Marek Popiełuszko jest prezesem fundacji „Dobro”. Józef Popiełuszko, brat błogosławionego – został wiceprezesem. Fundacja zajmuje się utrwalaniem dziedzictwa krewniaka. Na razie udało jej się spełnić marzenie zmarłego: Popiełuszkowie byli w Rzymie. W towarzystwie swego biskupa. Co więcej, spotkali się z papieżem Franciszkiem na osobistej audyencji. Wręczyli białemu tacy obraz Jerzego. Papież podziękował, że kultuwują pamięć zasłużonego dla jego firmy krewniaka.

U prezydenta też nie stawili się z pustymi rękami. Marek Popiełuszko ofiarował głowie państwa ampulkę z krwią stryja.

„Wierzę, że Jerzy będzie teraz z prezydentem i będzie mu pomagał zwalczać zło” – powiedział. Podkreślił, że głowa państwa nie musi czuć się stremowana towarzystwem krewniaka. „Jurek to był prosty, radosny, wesoły człowiek” – podkreślił.

Czy można się dziwić, że wicepremier Jarosław Kaczyński też zechciał poznać Popiełuszków? Nie jest jasne, czy coś dostał. Z pewnością 22 grudnia 2020 r. uczestniczył w naradzie decydującej o powstaniu muzeum w Okopach.

Kaplica

Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki będzie skromne. Tak deklarują żyjący Popiełuszkowie. Bo ks. Jerzy był człowiekiem skromnym.

„Prosta, ascetyczna forma przypominająca przydrożną kapliczkę. Jako budulca użyjemy miejscowych materiałów” – wtóruje Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, które wyskoczy z kasy. Dorzuci się samorząd województwa. „Chodzi o to, aby historia Popiełuszki znana była na całym świecie” – wskazał powody marszałek Artur Kosicki.

„Obiekt prosty, ale niezwykle, który wewnątrz i na zewnątrz będzie miał pewne znamiona męczeństwa, tragizmu drogi księdza Jerzego” – przebił wszystkich architekt Mirosław Nizio z Nizio Design International. Ten sam Nizio, który maczał palce w budowie Muzeum Powstania Warszawskiego.

Muzeum stanie naprzeciwko domu rodzinnego Popiełuszków, na terenie zrujnowanego gospodarstwa sąsiadów.



Dom Popiełuszków jest niewielki, położony bardzo blisko drogi, ściśnięty zniszczonym płotem. Przybrudzona jasnobezowa cegła, najtańsza szara blacha.

Po drugiej stronie muzeum-kaplica? Mała, otulona starymi drzewami? Ależ skąd! Projekt różni się od składowanych deklaracji. Na wielkiej przestrzeni ma stanąć częściowo schowana w ziemi potężna parterowa budowla z kamiennych bloków zwieńczona czymś na kształt stodoły. Albo piramidy, zależy z której strony patrzeć. Całość pasuje do otoczenia jak pięść do nosa. Muzeum ma kosztować 15–20 mln zł.

– Nie mogliby Marianny Biernackiej uhonorować? Dobra kobieta, fajna opowieść. Pouczająca dla wszyst-

kich. – Sąsiadka Popiełuszków nie jest zachwycona tłumami, które już wkrótce zaczną straszyć jej krowy. – Biernacka jest znana na Podlasiu tak samo jak Popiełuszko.

– Córka mówi, że to Biernacka powinna być naszym towarem eksportowym. Może lepiej powiedzieć: marką tej ziemi – wyklada. Argumenty ma poukładane, widać, że mówi o tym nie pierwszy raz.

Marianna Biernacka to rolniczka z położonego po sąsiedzku Lipska. Mieszkała z synem Stanisławem, synową Anną i 2-letnią wnuczką. W lipcu 1943 r. zginął w tych stronach niemiecki żołnierz. Gestapo brało odwet na ludności cywilnej. Żołnierze przyszlizli z listą kandydatów do rozstrzelania. Małżonkowie z nami – zażądali.

Anna lada dzień miała rodzić drugie dziecko. „Mnie weźcie zamiast synowej”. – Stara kobieta rzuciła się do stóp mundurowych. Zgodzili się.

Została rozstrzelana razem z synem. Synowa przeżyła jeszcze 71 lat, potomkowie mieszkają w tych stronach do dzisiaj.

Ale Biernacka była ochrzczona w obrządku grekokatolickim. I najważniejsze: jakie korzyści polityczne można wyciągnąć z takiej baby?

Dwie kawalerki i sweter zrobiony przez mamę

Muzeum pomieści odzież Popiełuszki, w tym sweter zrobiony przez matkę, sutanny, notatki, książki. I obrazek własnoręcznie wypalony na desce. Półki, które osobiście pozbijał. A także replikę kawalerki w Warszawie, w której chronił się przed petenami w latach 80. Bo ludzie ciągnęli do niego jak do miodu, na plebanii nie miał chwili dla siebie.

17-metrowe mieszkanie przy ul. Chłodnej 15 do dziś należy do rodziny. Nie jest jasne, czy muzeum w Okopach otworzy tutaj punkt filialny.

W budowanym muzeum przewidziano mnóstwo przestrzeni „do modlitwy i refleksji”. Nikt nie ukrywa, że resort kultury pod przykrywką muzeum finansuje centrum pielgrzymkowe. Żyjący Popiełuszkowie widzą to tak: – Ludzie z całego świata będą mieć wspólny dom z ks. Jerzym.

Lada dzień Popiełuszko zostanie świętym. Pierwszy etap: cudowne uzdrowienie – już za nim. Uleczył Francuza chorego na białaczkę szpikową dogorywającego w szpitalu w Crétail. W cudzie pośredniczył ks. Bernard Brien, lat 65, świeżo upieczony kapłan, który przez 40 lat nie chodził do kościoła, był 2 razy żonaty i rozwiedziony.

Brien urodził się dokładnie tego dnia co ks. Popiełuszko.

„Księżu Jerzy, dziś 14 września, twoje urodziny. Jeśli możesz coś zrobić, to właśnie dziś. Do dzieła zatem, pomóż!” – podpuścił Popiełuszkę. Szczegół znamy dzięki asyście polskiej zakonnicy.

Wybory

Muzeum w Okopach ma zostać otwarte dopiero w 70. urodziny ks. Popiełuszki, czyli jesienią 2024 r. Możliwe, że

do tego czasu Watykan zdąży przełożyć papiery. Piękna myśl: w dzień urodzin Popiełuszko zostanie świętym!

Opozycji trudno będzie dojść do głosu w powodzi informacji o celebrycie. Kto przyjedzie? Co powie? Może sam Franciszek zaszczyci? Tymi problemami zajmie się naród. SLD polknie własny język, żeby odciąć się od komunistycznych siepaczy.

Jak wiadomo, w 2024 r. wypadają wybory do Parlamentu. Rok później odbędą się wybory prezydenckie.

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Cnotariusz Czarnek

Strażnik niedupczenia.

Dyl Sowizdrzał, z niemieckiego Till Eulenspiegel, to psotny błazen i figlarz, uosabiający chłopską mądrość i plebejski humor. Ciemne wieki chętnie bawiły królów nadwornym głupcem. W Polsce mieliśmy natomiast legendę Stańczyka – mędrca. W ewolucji błazeńskiego archetypu przeszliśmy historycznie przez włoskiego Arlecchino, będącego filarem *commedia dell'arte*, a w latach 60. zeszłego wieku w paryskiej École internationale de théâtre Jacques Lecoq szkolono bufonów – ekspertów błazeńskich najmowanych ku uciesze gawiedzi. I oto w 2021 r. ministrem edukacji i nauki w Polsce jest pilnujący cnotliwości białogłów Przemysław Czarnek... W sztuce wzmaga się śmiechu przez łzy wydaje się cempionem.

O cnotach niewieścich. W piątek minister wytyczył nowe ścieżki dla polityki oświatowej w roku szkolnym 2021/2022. Spójnie z pronatalistyczną polityką PiS-u stawia na wspomaganie roli rodziny oraz na kształtowanie właściwych postaw. Podpisany 8 lipca przez ministra Czarnka dokument, niepodany jeszcze przez resort do wglądu przez socjetę, został przesłany m.in. do ośrodków doskonalenia nauczycieli. Papier obejmuje 6 filarów i mowa w nim o wspomaganie przez szkołę wychowawczej roli rodziny poprzez właściwą organizację zajęć edukacyjnych wychowania do życia w rodzinie, kształtowanie właściwych postaw szlachetności, zaangażowania społecznego i dbałości o zdrowie, działanie na rzecz szerszego udostępnienia kanonu edukacji klasycznej oraz edukacji ekologicznej. Na razie spoko, ma to ręce i nogi, gdzie tym razem kryje się gówno?

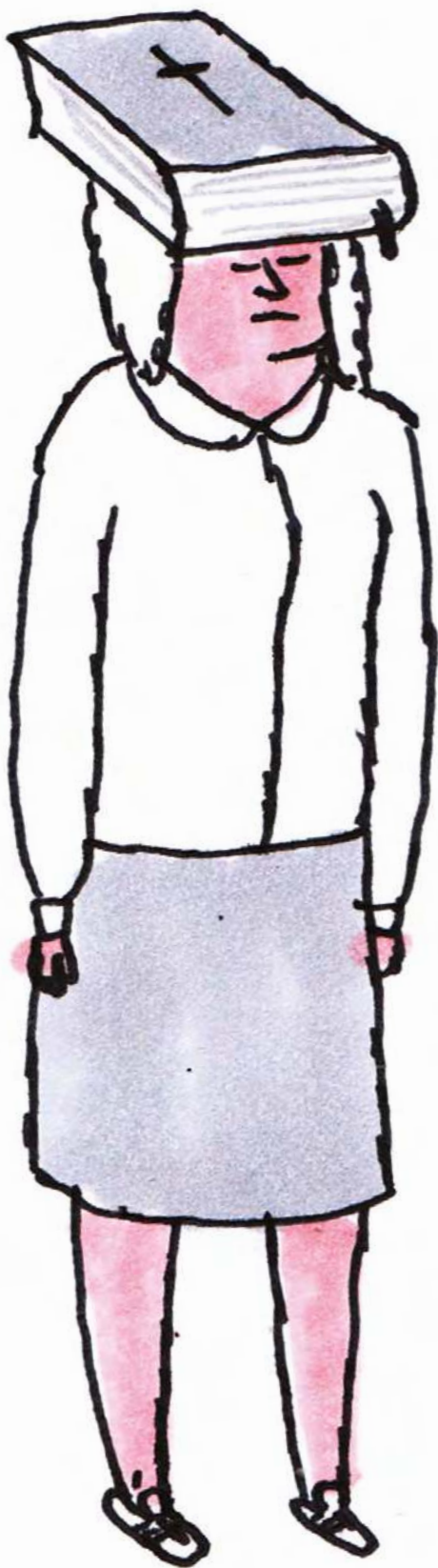
W czwartek na łamach „Naszego Dziennika” w dziedzinie polityki oświatowej wyjaśnił udział doradca ministra Czarnka – dr Paweł Skrzydlewski. Skupił się na wychowaniu do życia w rodzinie – i szambo wyjechało. Dr Skrzydlewski podkreślił, że przedmiot ten wprowadzono już prawie 20 lat temu i jest on trafnie osadzony na zdrowej antropologii, która widzi w człowieku osobę, a nie wyłącznie pleć. Zaznacza, że za czasów rządów PO–PSL atmosfera wokół tego przedmiotu była niefajna i kuszone się nawet o pomysły jego likwidacji, wskutek czego doskonale wykształcona w tej dziedzinie kadra miała się wykruszyć, cokolwiek to znaczy.

Od września ruszają szkolenia dla nauczycieli, chcących poznać arkana życia w rodzinie. Doradca ministra przekonuje, iż tylko dzięki cnotom społecznym możemy uzyskać człowieka dojrzałego, czyli takiego, który umie czynić dobro. Aby je rozwijać, trzeba mieć zdrową rodzinę, opartą na monogamicznym nierozzerwalnym związku mężczyzny i kobiety, a także na właściwym wychowaniu kobiet, a mianowicie ugruntowaniu dziewcząt do cnot niewieścich. Dr Skrzydlewski z wykształcenia jest filozofem, a przez pewien czas był też katechetą. To świetnie, że załapał się na fuchę doradcy od rodzin i w szczególności socjalizacji dziewcząt do cnot jemu miłych.

Skrzydlewski jedzie z koksem, powiadając z przekonaniem, że dziś obserwujemy w kulturze bardzo niebezpieczne zjawisko moralne, także religijne, pewnego zepsucia duchowego kobiety polegającego na rozbudzeniu w kobiecie pychy, która się przejawia próżnością, zainteresowaniem wyłącznie sobą, egotyzmem, zwalczaniem obiektywnego porządku na rzecz widzenia siebie. Jeśli takie postawy się upowszechnią, to zabije się rodzinę, zamknie się ona na płodność. A przecież ludzie potrzebują domu pojętego nie tylko jako miejsce, lecz jako etos.

Panie Skrzydlewski, dobre, naprawdę dobre, Pan jesteś lepszy od Kryszaka z Dańcem wspólnie! Dawaj więcej, bo kabaret nam w kraju się wali. Szczęśliwie Pan ma głos i scenę, prosimy, daj Pan czadu!

Duchowe zepsucie kobiet. Szybka runda z nokautem startuje właśnie teraz. *Primo*, duchów nie ma, choćby i największy mędrzec się posrał,



Rys. JANEK KOZA

wywołując je dniami i nocami. *Secundo*, zjawiska moralne i religijne są interpretacjami rzeczywistości w głowie każdego z nas i wara szamanom od pchania dzieciakom do głowy jedynie słusznych interpretacji – od tego są rodzice, a jak im to zabierzecie, to chwycą za widły, pepesze i zrobi się gnój. *Tertio*, zainteresowanie sobą jest lepsze niż zainteresowania PiS-em lub Jezusem, bo od niego ludzie są szczęśliwi i mądrzy, a także nie działają na szkodę ogółu narodu przez autoagresję i ogólny marazm. *Quatro*, obiektywny porządek rzeczy jest iluzją i nawet pierwszorzecznik filozofii o tym wie. Pan czyta w ogóle coś, Panie Skrzydlewski? Rodzinę z kolei zabijają mordercy, nie zaś idejki. Co to jest zamykanie płodności? Jakies pasy cnoty na bon z ZUS-u, co zaraz dofinansujemy z PFR-u w ramach rządowego bailoutu LOT-u albo PGE?

Dlaczego tylko u młodych kobiet rozbudza się pycha i egotyzm, a u ministrów i filozofów nie? Panu chodzi o to, że geje i lesbijki przyjdą i zabiorą dzieci czy że feministki chcą mieć dostęp do opieki zdrowotnej, bo nauki medyczne zrobiły po-

stęp i nie tkwią w XIX-wiecznej mądrości, jak Pan tkwi na Kancie ze swoim nieczystym rozumem, co tylko niecnoty widzi dookoła? O kant dupy można rozbić takie gadanie. Pleciesz Pan niegodne naukowca farmazon, które szkodzą Pana i innych uczonych imieniu, ale zdaje się za pieniądze z ministerstwa każdego można omamić, łaskocząc własną pychę i egotyzm niecnotliwie. Dobrze? Tam dobrze? Jeszcze? Mocniej? Ach, och, Panie doradco, wstydiłby się Pan!

Czarnka numer 2. Na drugiego pomagiera minister edukacji i nauki wybrał dr. Mirosława Szumiłę, któremu nie podoba się, że Angole do karnych wystawili trzech Murzynów, a przecież mieli lepszych i bardziej doświadczonych piłkarzy do tego zadania. Pan Szumiła na piłce się zna, bowiem jego habilitacja z historii daje mu wiedzę o wszystkim z historii świata! Ma też dostęp do internetu, może więc tam publikować, co mu się żywnie podoba, żeby nas bawić do rozpuku rubasznymi wtrąceniami z podszyciem rasistowskiej ignorancji.

W reprezentacji Anglii czarnoskórzy są w zasadzie od zawsze i nikt nigdy wcześniej nie miał o to bólu dupy. Tymczasem pracownik IPN i ekspert MEN wpadł kompletnie bez pytania na pomysł wypowiedzenia się w sieci o tym, że Anglików zabiła poprawność polityczna. Do serii rzutów karnych wystawili aż trzech czarnoskórych zawodników, z których żaden nie strzelił gola. Zaraz potem Szumiła dodał, że trener miał do wyboru bardziej doświadczonych i lepszych piłkarzy. Dlaczego wybrał akurat tych trzech? Podejrzewa, że zadecydował o tym parytet rasowy. Srarytet, Jezu święty, skąd oni biorą tych pokemonów! Z drugiej strony jakich mądrości i wkładu w dyskurs publiczny spodziewać się od typu, co wojuje o właszenie esbeckiej historii Wałęsy do podręczników, argumentując, że dla niego fakty są oczywiste.

Latający cyrk ministra edukacji. Przemio, Miro i Pawo, trzech sowizdrzałów na straży oświaty i wzrastania młodych Polaków w rolę dojrzałych obywateli świata. Jeden chce cnotliwych niewiast, drugi pognać Murzynów w diabły, trzeciego większość profesury z polskiego środowiska akademickiego chce odwołać w pizdu. Jeden na czterech maturzystów zaliczył kibel i świadectwa dojrzałości nie dostanie, choćby i retroaktywnie przywrócono maturę giertychowską lub dano bon na edukację wyższą bez matury. Likwidują gimnazja, przywracają ósme klasy, zaraz znowu zlikwidują ósme klasy i przywrócą gimnazja. Studentów gonią dyscyplinarnie za wyrażanie poglądów. Powołują Akademię Zamojską do kształcenia elit – pewno w politologii, filozofii, teologii i innych naukach niezwiązanych z prawdziwym światem. Dyscyplinarnie nie zwolnią profesorów, co się zabierają za pitolenie, bo im wolno, i co im zrobisz?

Jakim cudem za kształcenie odpowiadają w Polsce tacy ludzie? Naprawdę wszyscy kumaci wyjechali już do Anglii i w dupie mają to, co tu się odpierdala?

Dlaczego klerykalni akademicy, którzy pojęcia nie mają o potrzebach ludzi, wpadają na pomysły, żeby facetki od chemii albo religii uczyły dzieci o tym, jak Bóg chce, żeby się pieścili, a w szkole na historii pieprzyło się o esbekach? System był, jaki był, a kto zaradny, ten sobie w nim poradził. Co za różnica? Na rany Chrystusa, PRL się wykoleiła 30 lat temu i dzisiejszej młodzieży nie obchodzi. Uczenie o przeszłości nie przynosi specjalnie rezultatów – w Ameryce młodzi chcą robić socjalizm, u nas za to starzy, bo zdaje się, że PiS zbudował wehikuł czasu i już cofa nas za ten płot, który Wałęsa miał przeskoczyć, gdy jeszcze miał pracę i dobre zdrowie.

BARTOSZ KURCZAK

Uciszyć świadka

Mafijna zagrywka pisowskiej sitwy.

13 lipca 2021 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie w procesie o ochronę dóbr osobistych, który wytoczył red. Andrzejowi Rozenkowi i wydawcy tygodnika „NIE” były marszałek Sejmu Marek Kuchciński, zeznawać miał kluczowy świadek Wojciech Janik, były agent Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Chodzi o artykuł „Nieletnia laska marszałkowska” („NIE”, nr 13/2019) w którym red. Rozenek ujawnił, że Janik podczas misji służbowej na Podkarpaciu dowiedział się o tym, że w kilku tamtejszych agencjach towarzyskich bywają wpływowi politycy, w tym Kuchciński.

Właściciele domów publicznych mieli zwyczaj rejestrowania ukrytymi kamerami polityków uprawiających seks. Wśród wielu nagrań ma istnieć sekstaśma, na której uwieczniono Kuchcińskiego bzykającego nieletnią prostytutkę, najprawdopodobniej obywatelkę Ukrainy. Po tym jak Janik powiadomił o tym przełożonych, rozpoczęła się akcja jego dyskredytowania i tuszowania afery (m.in. taśma z nagraniem zaginęła w CBA). Janik złożył w prokuraturze zawiadomienie o popełnieniu wielu przestępstw przez kierownictwo CBA, przedstawiając liczne dowody. Publikacja „NIE”, którą Kuchciński poczuł się urażony, powstała na podstawie tego właśnie zawiadomienia oraz dziennikarskiego śledztwa przeprowadzonego przez Rozenka.

Janik nie pojawił się w sądzie, gdyż tego samego dnia rano na polecenie prokuratury został zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Prokuratura postawiła mu wiele zarzutów, m.in. ujawnienia informacji oznaczonych klauzulą tajności, składania fałszywych zeznań mających służyć za dowód w śledztwie, fałszywego oskarżenia byłych przełożonych z CBA, a także składania fałszywych zeznań dotyczących posiadania płyty z nagraniem, na którym Kuchciński miał bzykać nieletnią panienkę.

Akcja prokuratury i ABW raczej nie była przypadkowa i szczerze mówiąc, można się było spodziewać takiego ruchu. Uciszenie i urzędowe zdyskredytowanie byłego agenta CBA akurat w dniu, gdy miał zeznawać przed sądem, leży jak najbardziej w interesie PiS. Nie jest to zresztą pierwsza taka zagrywka. Już wcześniej reżimowa telewizja podważała wiarygodność Janika. Do tego odpowiedniego zadania odelegowano zasłużoną dla władzy funkcjonariuszkę propagandy Anitę Gargas, która w prawie półgodzinnym materiale (prawdopodobnie korzystając z informacji przekazanych przez CBA) starała się zrobić z byłego agenta mitomana. Trzeba liczyć się z kolejnymi machinacjami pisowskiej sitwy, aby ukreślić sprawę łeb.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl





Instytut krewnych i znajomych królika

ANDRZEJ SIKORSKI

18 lutego 2021 r. w „Monitorze Polskim” ukazało się zarządzenie nr 12 Prezesa Rady Ministrów z 16 lutego 2021 r. w sprawie utworzenia Instytutu De Republica. W dokumencie podpisanym przez Mateusza Morawieckiego zapisano jedynie, że „tworzy się jednostkę budżetową”, która będzie podlegać bezpośredniemu szefowi rządu, a pieniądze na jej utrzymanie pochodzą z budżetu kancelarii premiera.

Decyzja o utworzeniu instytutu wywołała zdziwienie nawet w obozie władzy. „To jest poza nami, nie mamy pojęcia, po co premier powołał taki instytut. Nie wygląda to na jego pomysł” – mówił 21 lutego anonimowy urzędnik KPRM w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Zgodnie ze statutem instytut ma się zajmować mydłem i powidlęm: działalnością wydawniczą, współpracą ze środowiskiem naukowym, w tym szkołami wyższymi oraz instytucjami działającymi na rzecz rozwoju polskiej książki naukowej, promowaniem w Polsce i za granicą polskich publikacji naukowych, organizacją konferencji, projektów edukacyjnych i szkoleniowych, prowadzeniem badań i analiz na tematy zlecone przez premiera. Czyli instytut ma być agencją marketingowo-eventową.

KPRM ogłosiła, że „kluczowym celem funkcjonowania instytutu jest wytworzenie mechanizmów i kapitału społecznego, który organizowałby się wokół idei państwowości i działania na rzecz jego instytucji”, a „instytut pozwoli uwolnić potencjał polskiej nauki w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych, który bywa blokowany wskutek różnych zależności finansowo-osobowych na uniwersytetach oraz w wydawnictwach komercyjnych”.

Minęło 5 miesięcy od czasu powołania Instytutu De Republica, a nie informuje on o swojej działalności, nie ma strony internetowej, numerów telefonów, nie wiadomo nawet, gdzie ma siedzibę.

W Centrum Informacyjnym Rządu chciałem się dowiedzieć m.in., gdzie mieści się instytut, jakim dysponuje budżetem i ilu zatrudnia pracowników. Nie dostałem odpowiedzi...

Dyrektorem instytutu Morawiecki zrobił dr. hab. Bogumiła Szmulik, pracownika Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Szmulik to zaufany prawnik PiS. Jego kariera nabrała zawrotnego tempa po dojściu do władzy Kaczyńskiego i spółki. Szmulik jest członkiem Rady Legislacyjnej przy Prezisie Rady Ministrów, recenzentem Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, był dyrektorem Wydawnictwa Sejmowego i kierownikiem Wydawnictwa Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości. Kandydował do nielegalnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Współtworzył ankiety na zlecenie PiS, dotyczące nowej konstytucji, i jest autorem kilku „ekspertyz prawnych” przygotowanych dla Ziobry, m.in. popierających demolkę sądownictwa. Sporządził też ekspertyzę w sprawie sędziego Pawła Juszczyszyna z Olsztyna, który pierwszy

w Polsce wykonał wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczący reżimowej Krajowej Rady Sądownictwa i Izby Dyscyplinarnej SN.

Juszczyszyn rozpoznawał apelację od wyroku sądu pierwszej instancji i chciał zbadać status sędziego, którego powołała nowa KRS. Zażądał list poparcia dla kandydatów do nowej KRS, aby ustalić jej legalność, a tym samym sprawdzić, czy mogła powoływać i awansować sędziów. Usłużny wobec pisowskiej sitwy Szmulik w ekspertyzie napisał m.in.: „Zachowanie sędziego Pawła Juszczyszyna należy uznać za bezprecedensowe. W dotychczasowej praktyce funkcjonowania sądów powszechnych takie bezprawne zachowanie sędziego nie miało miejsca. Na gruncie polskiego prawa sędzia nie posiada żadnej możliwości badania, a tym bardziej kwestionowania statusu innego sędziego. (...) Osobiste poglądy sędziego Pawła Juszczyszyna w tym zakresie nie mają żadnego znaczenia prawnego i mogą być ocenione jedynie jako mające charakter pozaprawny, a ściślej rzecz ujmując charakter polityczny”.

Mając taki glejt, pisowska sitwa wzięła na celownik Juszczyszyna. Cofnięto mu delegację do sądu okręgowego, obcięto pensję i odsunięto od wykonywania obowiązków służbowych, a na dokładkę postawiono kilka zarzutów dyscyplinarnych, w tym za wykonanie wyroku TSUE.

W misji, „wytworzenia mechanizmów i kapitału społecznego” wspomagają dyrektora Instytutu De Republica członkowie rady naukowej. Według zapowiedzi Morawieckiego zasiadać w niej mieli „uznani naukowcy” z zakresu nauk społecznych, humanistycznych, prawnych – historii, socjologii, politologii, filozofii, psychologii społecznej oraz antropologii – którzy mają też służyć premierowi „eksperskim wsparciem przy tworzeniu polityk krótko- i długookresowych”.

Przewodniczącym rady został prof. Marek Szydło, ekspert publicznego prawa gospodarczego i przewodniczący Rady Legislacyjnej przy premierze, a także ekspert w Biurze Analiz Sejmowych Kancelarii Sejmu RP.

Szydło zastąpił z krytyki wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie w sprawie wyborów kopertowych i nieudolnej obrony Morawieckiego przed zarzutami o złamaniu prawa. Zdaniem sądu Morawiecki, wydając decyzję o przygotowaniu wyborów przez Poczta Polską, rażąco naruszył prawo. Sąd uznał nieważność decyzji i stwierdził, że naruszyła ona m.in. konstytucję, kodeks wyborczy i ustawę o Radzie Ministrów.

Szydło sporządził także opinie na temat projektów ustaw przygotowywanych przez SLD w sprawie związków partnerskich i liberalizacji aborcji. Uznał je za niekonstytucyjne. Stwierdził, że specyfika i wyjątkowość małżeństwa określona przez konstytucję nie może być przez ustawodawcę „zamazywana, przekreślana czy też dowolnie replikowana w odniesieniu do innych związków między ludźmi”, a „małżeństwo to jedyna postać dobrowolnie nawiązywanej, prywatnej i intymnej więzi pomiędzy osobami, którą

Konstytucja zna, dostrzega i gwarantuje oraz w odniesieniu do której nakazuje władzom publicznym chronić ją i otaczać opieką”. Natomiast w opinii do ustawy liberalizującej aborcję napisał, że niekonstytucyjne ma być „odczłowieczenie i odpodmiotowienie dziecka poczętego”, a „projekt w bardzo konsekwentny sposób unika nazywania »dzieckiem« lub »dzieckiem poczętym« człowieka powstałego w wyniku zapłodnienia i znajdującego się w organizmie matki”.

Inni wybrani członkowie rady naukowej:

- Dr hab. Filip Cieplý z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, specjalista prawa karnego. Jest autorem książki „Odpowiedzialność karna artysty za obrazę uczuć religijnych” wydanej przez Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris oraz artykułów „Wybrane zagadnienia dotyczące odpowiedzialności karnej egzorcysty w prawie polskim” i „Status prawny płodu upośledzonego”.

- Dr Michał Mrozek to zakonnik i specjalista od teologii. Jest wicedyrektorem i sekretarzem Instytutu Tomistycznego oraz radnym i lektorem klasztoru św. Józefa w Warszawie.

- Ks. dr hab. Krzysztof Mikołajczuk jest profesorem KUL w Katedrze Kościelnego Prawa Procesowego, Małżeńskiego i Karnego oraz Katolickich Kościołów Wschodnich. Ksiądz pracuje też w Kancelarii Prawa Kanonicznego w Warszawie specjalizującej się w sprawach rozwodowych i o stwierdzenie nieważności małżeństwa.

- Dr hab. Jadwiga Potrzeszcz również pracuje na KUL, a za rządów PiS dostała posady w Biurze Analiz Sejmowych oraz w podległej Ziobrze Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury w Krakowie.

- Prof. Bogdan Szlachta jest pisowskim członkiem Trybunału Stanu. W 2016 r. został powołany przez marszałka sejmu Marka Kuchcińskiego w skład zespołu, którego celem było usankcjonowanie zamachu na sąd konstytucyjny.

- Prof. Halina Lichočka jest historykiem nauki, a jej największe osiągnięcie to córka – Joanna Lichočka, posłanka PiS, członkini Rady Mediów Narodowych, która zaskrytowała pokazaniem środkowego palca politykom opozycji podczas głosowań w Sejmie.

Tak doborowe towarzystwo powinno zakasać rękawy do roboty, aby słać na świecie polską naukę i doradzać premierowi w ważnych dla kraju sprawach. Nic się jednak nie dzieje... Wiele wskazuje na to, że okraszony banałami i pustosłowiem Instytut De Republica jest kolejną wydmuszką do wyprowadzania publicznych pieniędzy i przytuliskiem dla zaufanych naukowców. Dubluje przy tym prace innych podległych rządowi instytucji.

Niektóre z tych wątpliwości mógł rozwiązać dyrektor Szmulik, którego zapytałem m.in. o zarobki, budżet instytutu, zrealizowane i planowane przedsięwzięcia. Nie odpowiedział.

nie@redakcja.nie.com.pl

Przytuliska

Instytut De Republica jest jedną z wielu placówek utworzonych przez PiS w celu zapewnienia lukratywnych posad swoim poplecznikom i wyprowadzania publicznych pieniędzy.

I tak m.in. powstały Instytut Ekspertyz Ekonomicznych i Finansowych, Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego, Instytut Europy Środkowej, Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, Instytut Polskiego Dziedzictwa za Granicą „POLONIKA”, Instytut Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku czy Krajowy Instytut Mediów.

O istnieniu większości z nich mało kto wie. Działają w zaciszu, nie chwaląc się działalnością, bo i po co, skoro niczym istotnym i pożytecznym się nie zajmują.

Ważny Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, powołany przez ministra rolnictwa. Zadaniem instytutu jest „badanie, popularyzowanie, dokumentowanie i poszerzanie wiedzy na temat kultury mieszkańców obszarów wiejskich”. Radzie naukowej instytutu przewodzi była premier Beata Szydło, a zasiadają w niej m.in. minister rolnictwa Grzegorz Puda, minister edukacji Przemysław Czarnek i wicepremier Piotr Gliński. Nikt by nawet nie wiedział, że taki instytut istnieje, gdyby nie wyszło na jaw, że pracuje w nim na kierowniczym stanowisku syn wiceministra rolnictwa Szymona Giżyńskiego.

Co jakiś czas głośno jest (za sprawą dociekliwych dziennikarzy) o nadzorowanym przez wicepremiera Piotra Glińskiego Narodowym Instytucie Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, który pompuje miliony złotych w propisowskie i kościelne organizacje i stowarzyszenia. Pieniądże dostały m.in. Fundacja Wolność i Demokracja, której założycielem i prezesem był szef kancelarii premiera Michał Dworczyk, Fundacja Kongres Polska Wielki Projekt, która organizuje co roku zlot pisowskich polityków i menedżerów spółek skarbu państwa, czy Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom.

Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, nadzorowany przez premiera Mateusza Morawieckiego, dysponuje budżetem 60 mln zł (na lata 2018–2027). Siedzibę ma w luksusowej willi na warszawskim Mokotowie, a jej wynajęcie kosztuje rocznie prawie 450 tys. zł. Instytut współpracuje z węgierskim reżimowym think tankiem Szazadvég, który jest przybudówką rządzącej partii Fidesz. Jej szef Gábor Fordor zarządza także propagandowym portalem informacyjnym rządu dla młodzieży. W 2019 r. wyciekło nagranie, w którym Fordor mówił, „jak byłoby miło stworzyć Viktor Jugend”. Szazadvég wykonał dla instytutu badania za niemal 100 tys. zł, z których można się dowiedzieć, że Węgrzy darzą wielką sympatią Jarosława Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę i Mateusza Morawieckiego. Natomiast na portalu z artykułami informującymi Węgrów o Polsce można przeczytać wywiady z politykami PiS, którzy wychwalają sukcesy polskiego rządu.

A.S.



Pudło! Nie trafili Państwo z Suskim w roli Mózdzku Tygodnia. Zgoda, to na pewno najmniej roznamiętniony polityk w Polsce, prawdopodobnie ma zerwane połączenia między synapsami, co powoduje, że plecie bzdurę za bzdurą – ale to nie znaczy, że może być Mózdzkiem... Aby zasłużyć na Mózdzkowy tytuł, trzeba powiedzieć bzdurę tygodnia.

Jest taki ktoś, kto ją powiedział. Ktoś, kogo 5 lat temu prezes Polski zrobił prezesem Narodowego Banku Polskiego. Nazywa się Glapiński, ma na imię Adam. Ostatnio dokonał odkrycia na miarę ekonomicznego Nobla. Uwaga! „Inflacja nie ma negatywnego wpływu na zasobność portfeli Pola-

ków. Wynagrodzenia i świadczenia emerytalne rosną znacząco szybciej” – powiedział Glapiński.

Inflacja polega właśnie na tym, że znacząco rosną wynagrodzenia i świadczenia emerytalne, dlatego że znacząco rosną ceny, a ceny znacząco rosną, ponieważ znacząco rosną wynagrodzenia i świadczenia emerytalne. Comprenez-vous, imbécile? Ofiarą inflacji są posiadacze coraz mniej zasobnych portfeli, ponieważ nominalnie coraz więcej pieniędzy ma faktycznie coraz mniejszą wartość.

A co można powiedzieć o kraju, którego prezes banku centralnego nie zna nie tylko definicji inflacji, ale również jej zgubnych skutków? □

Daniszevska: – Oj, Wołku! Przyglądam się tobie i twoim wypoci-
nom i doszłam do wniosku, że nie
jesteś niczym więcej niż pisową.
Pełną gębą pisową. Piszesz: „Ci,
którzy ekonomii nie lizali, tylko
zajmowali się nią na serio”. Chyba
nie piszesz o sobie?

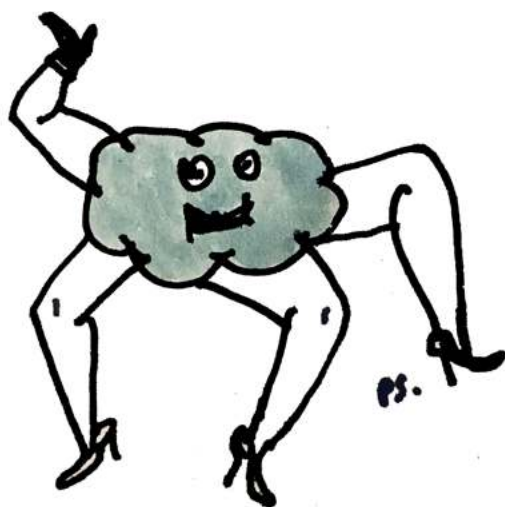
Wołk-Łaniewska: – Dziękuję,
że o tym wspominasz, bo mój zeszo-
tygodniowy tekst został skrócony
w sposób, który dość zauważalnie
pozbawił go sensu. Skorzystam więc
z okazji, żeby wyjaśnić: o „lizaniu
ekonomii” mówiłam nie ja, tylko
niejaki Adam Abramowicz, rzecznik
małych i średnich przedsiębiorców,
który niedawno w twoim ulubio-
nym tefalenie pouczał Ikonowicza,
że „jest krzywa Laffera”, istnieje
„optymalny punkt skali podatko-
wej”, powyżej którego „podatki nie
rosną, tylko maleją”, i „to każdy wie,
kto choć trochę liźnął ekonomii”. Ja
raczej nie używam słowa „lizanie”
w kontekście polityki ekonomicznej.

– Zaczęłam się więc przyglądać
twoim, pożałuj, Boże, wywodom.
Trochę mi to jedzie Grzesiem Ko-
łodką z powodu nudy. Piszę Grze-
siem, bo chłopinę znam od lat 70.
Już wówczas musiałam wyprowa-
dzić go z prywatki i pomóc wsiąść do
windy. W ten oto sposób przerwalam
nudny wykład. Na ciebie nie mam
windy. A pierdolisz jak potłuczona.
– Rozumiem: jestem głupia jak
Kołodko. Mogę z tym żyć.

– Poziom twojej, Wołku, niechę-
ci do liberałów i Tuska jest dla
mnie nie do zniesienia. Nieco mi
w tym przypominasz perukarza.
Tak Suskiego nazywa mój przyja-
ciel z Radomia. A on się nie myli.
No więc, droga pisowco, to i się
mądrzysz, to twoja cecha osobowo-
ściowa. Ale że przy okazji nudzisz,

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA czeka na burzę. Larwy motyli chyba już
pozdychały. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA czeka na odpowiedź
TSUE na wyrok trybunału Przyłębskiej w sprawie kolizji norm
prawa europejskiego z Konstytucją RP. Ich oczekiwania jak
zwykle się rozmiągają.



RYS. PATRYK SPOCZYŃSKI

wicowa. Akurat tak jak ty. Na-
rzeka otóż dyktator na kaczych
łapach, że Polski Ład jest me-
dialnie niedoceniany. Powinien
czytać twoje wynurzenia. Piszesz
otóż, że w tym ładzie „zmiany są
korzystne”. Weź może, kurwa,
się poucz, Wołku. Nie wystarczy
liźnąć ekonomii! Ucz się od mą-
drzejszych i nie mówię o sobie.
Poza Kołodką i internetem są
jeszcze mądrzy ludzie.

– To kiedy będzie burza?

– Jaka znowu, kurwa, burza?

– Szukam neutralnego tematu.
Pogoda wydaje mi się najbezpiecz-
niejsza. Nie będę z tobą rozmawiać
o polityce, bo najwyraźniej wprawia
cię to w stan niezdrowej ekscytacji.
Nie możemy, Małgosiu, dopuścić
do tego, żebyś była niezdrowa. Twój
mąż nigdy by mi tego nie wybaczyl.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

to już duża wada. No i to, że ekono-
mii uczysz się z internetu. Ja zda-
łam ekonomię socjalizmu na trójce,
a ekonomię kapitalizmu u profesora
Chrupka na czwórkę.

– Gratuluję.

– Dalej ni chuja z tego nie rozu-
miam, ale przynajmniej nie uda-

ję. Nie mam swojej teorii o ładzie
Kaczyńskiego i jego podatkach.
On kończył uniwersytet warszaw-
ski kilka lat przede mną. Zna
się na ekonomii tyle co ja. Łyka
więc każdą przynętę na tej wę-
dce. Gówno z niego, nie mąż stanu.
Ale ty połkniesz każdą pisowską
dżdżownicę i udajesz, że jest le-

Gdy tylko Angela Merkel przysłała do Pol-
ski swego wypróbowanego agenta Do-
nalda Tuska, poseł Arkadiusz Mularczyk, przewod-
niczący zespołu parlamentarnego ds. niemieckich
reparacji, ogłosił, że raport o stratach wojennych
jest gotowy i wynika z niego, iż Niemcy są nam
krewni bilion dolarów, czyli 3,8 bln zł. Nawet w cza-
sach pisowskiego dobrobytu kwota robi wrażenie,
bo to 10-krotność rocznych dochodów budżetu
państwa. Mularczyk dał do zrozumienia, że forsa
jest na wyciągnięcie ręki, a jedynym poważnym
problemem, jaki pozostał do rozwiązania, jest wy-
bór momentu, w którym podamy Szwabom numer
konta. Zdaniem posła najodpowiedniejszy byłby
1 września, albowiem „Polska jest gotowa na tę
datę, zaś Niemcy mają świadomość, że sprawa po-
zostaje nierozwiązana, a my możemy użyć pewne-
go lewara w relacjach międzynarodowych, stosow-
ny wniosek jest już w Trybunale Konstytucyjnym”.

...

Według Mularczyka lewarem przymuszającym
Niemców do przelania biliona dolarów na polskie
konto będą pozwy indywidualne składane przez
Polaków pokrzywdzonych przez III Rzeszę. Wię-
niowie obozów koncentracyjnych składają je już te-
raz, ale bez specjalnego entuzjazmu, albowiem bez
względów na to, czy trafiają do sądów niemieckich
czy polskich, spuszczeni są na druty. Z odmiennych
jednak powodów: Niemiecki wymiar sprawiedliwo-
ści utrzymuje, że roszczenia się przedawniły, polski
zaś odrzuca pozwy, powołując się na immunitet za-
pewniający innym państwom ochronę przed rosz-
czeniami.

Niemcy chronieni są bowiem przed apetytem Po-
laków zapisem w kodeksie postępowania cywilnego
nakazującym polskim sądom bezwarunkowe odrzu-
cenie pozwu, nawet jeśli dotyczy on ludobójstwa
czy zbrodni wojennych. Immunitet państwa ma
charakter bezwarunkowy, bo dawno temu na świe-
cie przyjęto, iż żadne państwo i w żadnych okolicz-
nościach nie może podlegać sądom innego państwa.

Żeby otworzyć polską ścieżkę sądową dla rosz-
czeń ofiar III Rzeszy, trzeba zatem nie tylko zmienić
kodeks postępowania cywilnego, ale także pogwał-
cić jedną z ważniejszych zasad prawa międzyna-
rodowego. Wykonanie tego trudnego zadania PiS po-
wierzył Trybunałowi Konstytucyjnemu.

...

W październiku 2017 r. grupa posłów partii rzą-
dzącej pod przewodnictwem Mularczyka złożyła do try-
bunału Julii Przyłębskiej wniosek o stwierdzenie
niezgodności z konstytucją przepisu „wyłącza-
jącego zobowiązania o odszkodowanie należne
od obcego państwa z tytułu zbrodni wojennych,
ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości, ze
względów na stwierdzenie istnienia immunitetu

Burdel posła Mularczyka

W tym roku 1 września to my napadniemy na Niemcy.



RYS. PATRYK SPOCZYŃSKI

jurysdykcyjnego państwa”. Zdaniem wnioskod-
awców zapis kodeksu postępowania cywilnego
jest sprzeczny z kawałkami ustawy zasadniczej gło-
szącymi, że „przyrodzona i niezbywalna godność
człowieka stanowi źródło wolności i praw czło-
wieka i obywatela, jest ona nienaruszalna, a jej
poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz
publicznych” i „każdy ma prawo do sprawiedli-
wego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuza-
sadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bez-
stronny i niezawisły sąd”.

W 2018 r. stanowisko w tej sprawie zaprezentował
Prokurator Generalny, stwierdzając, iż przepis bez-
warunkowo nakazujący odrzucenie pozwu w spra-
wach dotyczących zbrodni wojennych, ludobójstwa
i zbrodni przeciw ludzkości jest niezgodny z kon-
stytucją. Wkrótce identyczny pogląd wyraził Sejm.
Ale na tym postępowanie przed TK się zakończyło.

Od złożenia wniosku przez pisuarów minęły pra-
wie 4 lata, orzeczenia pozwalającego na pozywanie
państwa niemieckiego jak nie było, tak nie ma, tym
samym lewar posła Mularczyka istnieje tylko w jego
wyobraźni.

...

Trybunał, gdyby tylko dostał polecenie od Ka-
czyńskiego, bez mrugnienia okiem by orzekł,
że Ziemia jest płaska, a orzeczenie niezgodności
z konstytucją przepisu pozwalającego na bezwa-
runkowe stosowanie immunitetu państwowego za-
jęłoby najwyżej kwadrans. Wyrok nie zapadł tylko
dlatego, że prezes polecenia nie wydał. A nie wy-
dał, bo owszem, miewa kłopoty natury obuwicznej,
lecz dobrze wie, że w te buty wchodzić nie warto.
W prawie międzynarodowym obowiązuje zasada

wzajemności, co oznacza, że jeśli w Polsce nie chro-
niono by przed pozwami państwa niemieckiego,
w Niemczech niechybnie immunitetu pozbawio-
no by Rzeczpospolitą. A to otworzyłoby drogę do
roszczeń przed niemieckimi sądami wypędzonym
z ziem przyłączonych do Polski po II wojnie świa-
towej. Z wyrokami o zadośćuczynieniu za straty
moralne i materialne wypędzeni lub ich spadko-
biernicy zgłaszaliby się do polskich władz i nie byłoby
podstaw, aby wyroków nie wykonywać. Co gorsza,
do roboty zabrałoby się również Żydzi, machając
Kaczyńskiemu przed oczami wyrokami wydanymi
w USA w sprawie mienia utraconego w wyniku
Holokaustu, a po wojnie przejętego przez Polaków.

O tym, że żydowska pazerność nie zna granic,
świadczą doświadczenia bratniego narodu węgier-
skiego. Spadkobiercy Żydów, którzy ucierpieli
w Zagładzie, pozwali bowiem Węgry oraz państwo-
wego operatora kolei za transporty do obozów kon-
centracyjnych, przy czym pozew złożyli w USA,
twierdząc, iż na Węgrzech nie można liczyć na spra-
wiedliwy proces, wobec czego immunitet obcych
państw nie ma zastosowania.

Polska w czasie wojny odgrywała odmienną rolę
niż Węgry i sojuszników miała innych, ale Kaczyń-
ski dobrze wie, że ograniczając ochronę Niemiec
przed polskimi pozwami, otworzy puszkę Pandory
i zainicjuje pandemię roszczeń, groźniejszą w skut-
kach niż COVID-19. Bo

**Polacy będą u siebie pozywać Szkopów,
Szkopy do niemieckich sądów przywle-
ką Polaków, czekający na taki rozwój
wydarzeń Żydzi zaczną domagać się od
Polaków pieniędzy przed sądami amery-
kańskimi lub izraelskimi, natomiast Ara-
bowie w celu uzyskania odszkodowań od
Żydów pomkną do sądów arabskich.**

Na świecie zapanuje chaos, jakiego nie notowano
od czasów potopu. Polsce przypadnie nie rola zbaw-
cy ludzkości, lecz sprawcy nieszczęścia, czego z po-
wodów wizerunkowych warto uniknąć.

...

Gdy Mularczyk 1 września ogłosi początek wojny
z Niemcami, należy mieć się na baczności, bo wy-
gląda na to, że oddamy guziki nawet od rozporka.

MARIAN ŚRUT

Narodowy Bank Polski to
najważniejsza instytucja w na-
szym kraju. Możemy nie mieć
Sejmu, prezydenta, nawet stra-
ży pożarnej, ale dopiero bez
banku centralnego w państwie
zapanowałby taki chaos, że nie
byłoby co zbierać.

Od 1945 r., a więc i w socjalizmie,
i w kapitalizmie, zatrudnieni tam
pracownicy (obecnie około 3000
w 26 departamentach i 16 oddziałach
okręgowych) czuwają, aby 1 złoty nie
był wart 90 groszy.

Ta szacowna instytucja kilka dni
temu zaczęła najwyczajniej cenzuro-
wać tygodnik „NIE”.

O tym, że sprawujące władzę Pra-
wo i Sprawiedliwość nienawidzi nie-
zależnych mediów, wiadomo nie od
dziś. W kierowanym przez Adama
Głapińskiego, jednego z najwierniej-
szych rycerzy prezesa, NBP sprawy
nie wyglądają inaczej. Instytucja zna-
na jest z tego, że unika jak ognia pytań
dziennikarzy, np. o taką duperele jak
rekordowa inflacja, ale za to w samo-
chwalstwie nie ma sobie równych. Na
oficjalnych profilach banku w inter-
necie czytamy więc, że nie dalej jak
w czerwcu tego roku prezes Głapiński
dostał od braci Karnowskich tytuł
Bankowego Menedżera Roku 2020.
Całość okraszona jest oczywiście zdję-
ciami i filmami prezesa z odbioru sta-
tuetki i uroczystej przemowy na gali.

W kwietniu NBP pochwalił się na-
tomiasz, że dostał nagrodę dla Najle-
piej Zarządzanego Banku Centralnego
w Europie za rok 2021! Nawet wyku-
piono reklamy w Google, aby informo-
wał nieświadomych internautów o wy-
różnieniu. Tak się jednak składa, że ła-
two było sprawdzić, że statuetkę przy-
znał nieznanym wśród poważnych eko-
nomistów magazyn „Capital Finance

Wy nam ustawę,
my wam czołgi.

„Lex TVN” ma ochronić Polskę
przed tym, żeby Rosja kupiła sobie
u nas telewizję. Serio? Pierwsza bym
poszła pracować do takiej telewizji.
Kto by nie chciał zostać gwiazdą te-
lewizji w wieku około pięćdziesiątki.
Kłopot w tym, że ani Rosja, ani Chi-
ny, ani „kraje arabskie” – które do
tego miksu śmiertelnych zagrożeń
dorzucił premier Morawiecki – nie
mają takiego pomysłu. Nie jesteśmy
aż tak ważni.

W swoim

megalomańskim etnocentryzmie

PiS próbuje nam wmówić, że wróg
stoi u bram i przebiera nogami, żeby
sączyć jad w polskie dusze – na co
jest oczywiście gotów wydać grube
miliardy. I jeśli się nie obronimy, za
chwilę możemy mieć tu stację Rus-
sia Today po polsku. Chłopaki, wy-
luzujcie: Russia Today – a dokładnie
RT, bo tak brzmi oficjalna nazwa od
2008 r. – nadaje w pięciu językach:
po angielsku, arabsku, hiszpańsku,
niemiecku i francusku. Gdy pozycja
Polski stanie się porównywalna z po-
zycją Niemiec i Francji – albo gdy po
polsku znacznie mówić pół miliarda
ludzi na świecie – wtedy może być
powód do niepokoju. Ale to raczej
nie za rządów PiS.

TVN, która od tygodnia nie mówi
na antenie o niczym innym – oraz
wszyscy jej polityczni sojusznicy
mają oczywiście rację, że jest to ude-
rzenie adresowane w tę stację i nic in-
nego. Ale, dalibóg, nie wiem, czemu
ma służyć. Czy ktokolwiek w Prawie
i Sprawiedliwości naprawdę wierzy,
że gdy TVN 24 zniknie z telewizji
naziemnych – bo przecież pozosta-
nie w kablach, do których dostęp ma
więcej niż dwie trzecie Polaków – to
ci, którzy dziś oglądają TVN, prze-
rzucą się na TVP i zagłosują na PiS?
Zgoda: może w to wierzyć Suski, ale
Kaczyński?

Może pewnym wyjaśnieniem
są badania „Krytyki Politycznej”
sprzed dwóch lat, gdy okazało się,
że wprawdzie trzy czwarte twarde-

NBP cenzuruje „NIE”

International”. Który – jak ustalili dziennikarze – od 2012 r. przyznał 453 podobne nagrody, czyli ok. 45 rocznie. Nie wiadomo, kto zasiada w kapitule, a na domiar złego kategorie nigdy się nie powtarzają. Glapiński mógł więc równie dobrze dostać nagrodę dla najlepszego tysiącego menedżera świata mieszkającego w Warszawie i mającego dwie asystentki blondynki. Jest to więc gówno, a nie prestiż.

Paradny sposób komunikacji NBP z mediami osiągnął apogeum 8 lipca tego roku. Na profilu Biura Prasowego NBP na Twitterze umieszczono wówczas informację: „Przypominamy – dziś do godziny 18:00 prosimy o pytania dziennikarzy na konferencję prezesa NBP, która odbędzie się jutro o 15:00 (ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej w Polsce)”.

Niemal wszystkie redakcje zbiorowo wysmiały taki sposób prowadzenia dialogu. Zamiast przyjść i odpowiadać na kolejne zadawane z sali pytania, Glapiński woli dostać listę, wybrać ulubione, przygotować na nie odpowiedź i następnego dnia wygłosić odezwę do dziennikarzy-słupów.

Wysłałiśmy więc wówczas jako tygodnik „NIE” pytanie, które odpowiadało poziomem tego rodzaju stosunkowi do mediów: „Czy Prezes NBP ma jakieś zwierzątko – a jeśli tak, to jakie?”.

Odpowiedź chyba była urzędnikom nie w smak, tym bardziej że zaraz zlecieli się kolejni żartownisie:

„– Jaki prezes miał najładniejszy sen?

– Czy prezes NBP zmienił zestaw pytań na egzaminie z historii myśli ekonomicznej na SGH? Czy jest ten sam dalej od 20 lat?

Nowe logo:

Nowy emblemat:

Stare logo z 2013 r.:

Wówczas to ukochane przez nas Biuro Prasowe NBP poinformowało w sieci, że bank ma od teraz nowy logotyp.

- Czy jesteśmy sami we wszechświecie?
 - Dokąd nocą tupta jeź?
 - Kto będzie na banknocie 1000 PLN?
 - Kto jest najlepszym prezesem NBP od 1989 roku i dlaczego jest nim Adam Glapiński?
 - Czy stan splątania kwantowego teleportacji implikuje iluzoryczność czasoprzestrzeni?”.
- Część pytań odnosiła się bardziej do meritum:
- „– Czy to prawda, że wszystko, czego dotknie się prezes NBP, zamienia się w złoto?
- Co słychać u protegowanego Glapińskiego – Marka Chrzanowskiego?
- Czy Prezes Glapiński zakupił już łupę, która pomoże mu dostrzec inflację diametralnie przekraczającą cel inflacyjny NBP?”.
- Inni sugerowali, że jednodniowe wyprzedzenie może nie wystarczyć, żeby ogarnąć odpowiedzi na wszystkie wątki. Oraz że prościej by było, gdyby to asystentki prezesa ułożyły pytania, które będą mogli zadawać dziennikarze.
- Po ówczesnej burzy w relacjach NBP–tygodnik „NIE” chwilowo zapanował pokój, który runął 9 lipca.

Jak wiadomo, złotówka może lecieć na ryj, w kasie państwa mogą straszyć pustki, ale front, który widzi gawiedź, musi błyszczeć.

„W zaktualizowanym logotypie koło symbolizuje drzwi skarbcza Narodowego Banku Polskiego – stabilność i bezpieczeństwo finansowe Polski, wyrażane m.in. zasobami złota. Dodatkowo okrąg symbolizuje złotego – monetę i narodową walutę” – tłumaczył w mediach Piotr Turek, dyrektor Departamentu Komunikacji NBP.

Logotyp zaprojektowano w kilku wariantach – z sygnetem i nazwą instytucji w jednym wersie bądź dwóch. Dorobiono jeszcze bardziej skomplikowany emblemat NBP.

Nie będzie chyba nadużyciem, jeśli powiem, że zasadniczo identyfikacja wizualna banku centralnego lata mi koło chuja i wołałbym, żeby zamiast tego prezes rzeczowo odpowiadał na pytania np. o rosnącą inflację. Lecz dyrektor Turek podkreślał przydługą i podniosłą zasadność zmian: „Zdecydowaliśmy się na aktualizację i unowocześnienie kolorystyki, logotypu, hasła, dodanie emblematu, tak by to, co tworzymy jako pracownicy banku, dokładniej obrazowało to, z czym się identyfikujemy i z czego jesteśmy dumni. Po ośmiu latach od wprowadzenia poprzedniej wersji znak

Narodowego Banku Polskiego, jak każdy starszy logotyp, wymaga aktualizacji, podobnie zresztą jak cała identyfikacja wizualna. Nowa wersja, jak i nowa kolorystyka są bardziej reprezentacyjne – lepiej odzwierciedlają dzisiejszy polski bank centralny, dokonania ostatnich lat, ale i to, co przed nami. Mam tu na myśli idee zawarte w naszym hasle «dbamy o wartość polskiego pieniądza», ale od strony działań komunikacyjnych także takie słowa klucze jak: zasoby złota, własna waluta, poczucie bezpieczeństwa, stabilność, dopasowanie do wyzwania ery cyfrowej”.

Choć zwykle w tego typu sytuacjach lud słusznie zapytuje: „Dobrze, kurwa, a ile to wszystko kosztowało?”, to tym razem cwany Glapa uprzedził atak. „Nowy logotyp został stworzony własnymi siłami NBP i bez dodatkowych kosztów” – poinformowało Biuro Prasowe NBP na Twitterze.

I znów, jak kilka dni wcześniej, pozwoliliśmy sobie na drobną złośliwość:

To dla NBP było już za wiele! Biuro Prasowe zablokowało nam możliwość czytania i komentowania jego wpisów.

W normalnym kraju i w normalnej sytuacji takie zachowanie poważnej państwowej instytucji uznane zostałoby za skandal!

Biuro Prasowe NBP nie jest kolegą, który może się na innego kolegę obrazić i uniemożliwić mu dowiedzenie się, co u niego słychać. To opłacany przez podatników urząd, podający istotne komunikaty, od których zоста-

liśmy w ten sposób odciąci. Podobnie jak od możliwości interakcji na niezwykle rosnącym w siłę kanale komunikacyjnym, którym jest Twitter.

Wbrew pozorom taka sytuacja, nieregulowana jeszcze w orzecznictwie, zdarza się w polskiej sieci nie po raz pierwszy. W 2018 r. jeden z użytkowników Twittera napisał do Samuela Pereiry, szefa portalu „TVP Info”: „Samuel, ty przejdiesz chłopie do historii, ty przebiłeś Urbana”. Został za to zablokowany na oficjalnym profilu stacji. Wysłał w związku z tym pismo przedprocesowe do Telewizji Polskiej, w którym domagał się przywrócenia dostępu do jej profilu, a także skargę do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. TVP ręką dyrektora kazała internaucie spadać na bambus. Według mojej wiedzy do pierwszej w Polsce sprawy o tego typu cenzurę nie doszło.

Teraz więc to „NIE” mogłoby zacząć sądzić się z NBP, żądając jako olewany przez bank przedstawiciel niezależnych mediów przynajmniej równego dostępu do informacji. Tym bardziej że ciekawych pytań jest wiele. Co z tego bowiem, że NBP zaprojektowało nowe logo „własnymi siłami i bez dodatkowych kosztów” (w 2013 r. zapłacono za to 300 tys. zł), skoro nie to jest dominującym kosztem przy tego rodzaju operacjach. Rebranding pociąga za sobą gigantyczne koszty dopiero później: od wymiany papeterii i pieczętek, po modyfikację szyldów i witryn, kwoty potrafią iść w miliony. A czy 8 lat, które minęło od poprzedniej takiej drogiej zabawy, to nie za krótki okres?

No ale kto będzie o to fikał do tak nagradzanego w wielkim świecie menedżera jak Adam Glapiński.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dybanie na TVN

go elektoratu PiS regularnie ogląda „Wiadomości”, ale niemal połowa z nich ogląda także „Fakty”, a ponad 60 procent „Wydarzenia” Polsatu. Z kolei twardy elektorat PO nie zna niemal nic poza „Faktami”, które karnie włącza 83 procent. Może zatem chodzi o to, żeby zrobić lemingom na złość, bardziej niż przekonać ich do czegokolwiek?

Bo w to, że Kaczyński nagle zaczął się przejmować oddziaływaniem TVN 24 na jego twardy elektorat, który bezwzględnie antyrządową telewizję ogląda i olewa od sześciu lat, jakoś nie wierzę. Szczерze mówiąc, sądzę, że efekt może być odwrotny – podobnie jak kurwizja utwierdzałaby w niechęci do władzy zwolenników opozycji; tyle tylko że jej nie oglądają.

Kluczowe programy informacyjne

TVP mają wśród zwolenników PO 13–15 proc. oglądalności.

Mam jeszcze jeden alternatywny koncept. Być może Kaczyński chce pokazać entuzjazm Ameryki z obozu antyrządowego, że nikt ich nie kocha.

Zarówno RT, jak i posiadająca wyjątkowość na przekazy Al-Kaidy Al Jazeera – bo o niej zapewne mówił premier, strasząc nas nadawcą ze świata arabskiego – są rządowymi narzędziami wpływu, sponsorowanymi przez państwo (RT jest rosyjskim nadawcą publicznym, Al Jazeera żyje z dotacji emira Kataru). TVN – wraz codzienną ewangelią libków, TVN 24 – jest przedsięwzięciem *stricte* biznesowym. Co Amerykanie przypominają nam na każdym kroku.

W rozmowie z TVN 24 były ambasador USA w Warszawie Daniel Fried ze 30 razy powtórzył, że nie wolno „atakować inwestycji amerykańskiej w Polsce”, choć red. Wrona za każdym razem przypominał mu, że jest to także „atak na niezależ-



ne dziennikarstwo”. Daniel Fried, skądinąd mało sympatyczna postać, z dość kolonialnym podejściem do dyplomacji, jest weteranem Departamentu Stanu i dokładnie wie, co mówi: dla amerykańskich inwestorów TVN to taki sam interes jak hotele czy fabryka chipsów.

Co niestety – i to mój główny zarzut do TVN 24, którą oczywiście, jak większość głupich inteligentów, oglądam regularnie – radykalnie odbija się na jakości przekazu, zdominowanego przez coś, co w Ameryce nosi nazwę „infotainmentu”. To zrost informacji i rozrywki („information” i „entertainment”), inaczej zwany „miękkimi newsami”. Thomas E. Patterson, politolog i medioznawca z Harvardu, jeden z najważniejszych krytyków tego „gatunku dziennikarskiego”, wyjaśnia: miękkie newsy to „programy informacyjne, eksponujące wypadki

i wydarzenia, które nie mają większego wpływu na sprawy publiczne i są wybrane tylko ze względu na swój potencjał szokowania bądź bawienia widzów”.

Programy TVN 24 toną w powodzi

kompletnie nieistotnych doniesień,

których jedynym walorem jest zabawianie widzów, podatnych na urok plotek i entuzjastycznie karwiących swoją niezdrową ciekawość. Zdjęcia z monitoringu ulicznego i kamer samochodowych, pokazujące kolizje i spektakularne rejsy piratów drogowych, odtwarzane są w tzw. pętli. Słynne „dzieci z rakiem” („Obejrzymy Fakty”, ale tylko do dziecka z rakiem” – pisał swego czasu Urban) – tłumy nieszczęsnych istot, używanych w charakterze wyciskacza łez,

przewijają się przez każdy serwis newsowy. Ostatnio ze 30 procent anteny zajmują bardzo szczegółowe sprawozdania na żywo z miejsc po burzy – jak gdyby przeciętny widz nie wiedział, jak wygląda zalana ulica. Wydarzenia sportowe, zasługujące na kilka minut na końcu serwisu, omawiane są godzinami w najdrobniejszych i najbardziej idiotycznych szczegółach – do legendy przeszedł żółty pasek TVN-u z informacją: „Piłkarze zjedli śniadanie”...

Do tego dochodzi jeszcze specyficzny sposób sprawozdawania polityki w charakterze meczu bokserskiego: do programów zapraszani są harcownicy, którzy na pewno rzucą się sobie do gardeł i zanim otworzą usta, każdy w miarę rozgniewany widz wie, co powiedzą. Politycy czy komentatorzy, którzy mają pomysł, żeby poważniej analizować temat i przedstawiać bardziej zniuansowane opinie, uważani są za zbyt nudnych. Najgłupsze wypowiedzi przedstawicieli władzy pokazywane są w kółko – niejednokrotnie po kilka razy w tym samym materiale – żeby odbiorcy dobrze je zapamiętali. Do tego dochodzą olbrzymie 10-minutowe bloki reklamowe. Gwoli ścisłości: ani RT, ani Al Jazeera – ani CNN, ani BBC – nie mają reklam.

W całym tym przydługim monologu zmierzam do tego, że nie jestem entuzjastką

amerykańskiej kultury

ani wpływu, jaki amerykańska stacja ma na nasz dyskurs publiczny. I w sumie nie miałabym nic przeciwko temu, żeby jakiś europejski podmiot przejął „najważniejszą stację informacyjną” i nieco ją „odmiekczył”. Tylko to się nie stanie.

Nie miałabym także nic przeciwko temu, żeby PiS – jak politycy i komentatorzy TVN 24 straszą przez całą dobę – „odwrócił się od Ameryki”.

Od trzydziestu lat zajmują się pisaniem o politykach, którzy – niezależnie od opcji i proweniencji – łaszą się do USA niczym niedorozwinięty szczeniak.

Żaden rząd RP ani razu przez te 3 dekady nie podjął żadnej decyzji, która nie byłaby zgodna z interesem Stanów Zjednoczonych. Z tym że oczywiście najgłupsze i najbardziej szkodliwe – dotyczące napaści na Irak, izb tortur CIA na terenie Polski, zakupu fatalnych F-16 wraz z kpiną z offsetu – były podejmowane przez rządy lewicowe. Gdyby rzeczywiście nacjonalistyczna prawica miała zerwać z tą absurdalną tradycją, byłabym zadziwiona, ale także ucieszona.

Ale serio: czy ktokolwiek w to naprawdę wierzy?

PiS może strzelać focha pod adresem Amerykanów, którzy nie wybrali jego ukochanego Trumpa, tupać na TVN i trzymać w zamrażarce kandydata na ambasadora USA w Warszawie, żądając, żeby rzekł się polskiego obywatelstwa, którego nie ma – ale, jak mawiają Amerykanie, „na koniec dnia”

służalcza mentalność

polskich polityków wobec nowego Wielkiego Brata przewycięży wszelkie przeszkody. W tym samym tygodniu, w którym antyrządowy komentarz rozpaczal nad zamachem na TVN i pośrednio USA, rząd ustami prezesa ogłosił, że planuje zakup – „z półki”, w ramach „pilnej potrzeby operacyjnej”, bez przetargu i offsetu – amerykańskie czołgi Abrams, których polska armia nie potrzebuje, nie będzie w stanie obsługiwać ani transportować, które skonfliktują ją technicznie z innymi siłami europejskimi, opartymi na Leopardach, i zamkną drogę do rozwoju i modernizacji krajowego ciężkiego sprzętu. Ile i za ile oczywiście nie wiadomo, ale przecieki mówią o 250 sztukach – co oznacza wydatek rządu 23 mld zł. To nie jest interes, który USA odrzuca, bo są obrażone na PiS.

Spokojna głowa, Wielki Brat nigdzie się nie wybiera.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Łódź się śmieje

Czyżby inicjatorką referendum w sprawie odwołania prezydent Zdanowskiej była prezydent Zdanowska?

„Ogólne zadowolenie z życia w Łodzi na poziomie 86 proc. oznacza drugi najwyższy wynik wśród największych polskich miast. Zatem w kategorii wielkości miejscowości to życie w Łodzi okazuje się jednym z najlepszych” – napisała na Twitterze prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Zrobiła to z troski o zdrowie łodzian. Bo, jak wiadomo, śmiech to zdrowie.

Zdanowska i jej administracja przez cały poprzedni rok utyskiwali na problemy finansowe miasta wywołane centralną władzą PiS i pandemią koronawirusa. Dlatego w marcu podniesiono ceny za odbiór odpadów, a w czerwcu za parkowanie. Od lipca zmienił się system rozliczania opłat za śmieci, na taki połączony ze zużyciem wody, i niektórym łodzianom rachunki wzrosły o 240 proc. Zapowiedziano też wzrost opłat za wodę i ścieki o 40 proc.

Mieszkańcy Łodzi kręcili nosami, ale mus to mus – z ekonomią się przecież nie wygra. Dlatego z pewnym zdziwieniem pospółstwo przyjęło informację, że mimo pandemii dochody miasta w 2020 r. były najwyższe w historii.

• • •

Z zamawianych przez miasto sondaży wyszło, że Zdanowska w następnych wyborach lokalnych nie osiągnie nawet 10 proc. poparcia. Pojawiły się rysy wizerunkowe świadczące o tym, że elity intelektualne miasta mają pani prezydent dość. Opublikowano list naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego, protestujących przeciwko łączeniu domów kultury bez konsultacji. Po zapowiedzi zwolnienia pięciuset niepedagogicznych pracowników szkół zirytowała się gałąź edukacji, a dyrektorzy szkół na piśmie pokazali, co o tym myślą. Pokłask łodzian zebrał pracownicy Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, czyli spółki miejskiej, która zanotowała 6 mln zł strat, bo musiała płacić miliony za dzierżawę innej spółce miejskiej, Łódzkiej Spółce Infrastrukturalnej, której prezesem jest – z uposażeniem 35 tys. zł miesięcznie – najbliższy doradca Zdanowskiej Tomasz Piotrowski.

• • •

Czarne chmury to jednak dla prezydentury Zdanowskiej nie nowina. Nie z takich opresji wychodziła. Pani prezydent wie, że najważniejsze w takim momencie jest odwrócenie uwagi elektoratu. Nic tak nie pomaga politykowi jak wykazanie nieudolności jego przeciwników. Zdanowska jak nikt w Polsce ma to opanowane. Jest mistrzynią kraju w rozgrywaniu referendum.

Prezydentem Łodzi została po tym, jak w referendum w 2009 r. legł jej poprzednik Jerzy Kropiwnicki. Pierwszy wniosek o referendum w celu odwołania Zdanowskiej złożono już 13 miesięcy po zaprzysiężeniu pani prezydent. Były członek PO Wojciech Bednarek stanął na czele komitetu referendalnego i zarzucił Zdanowskiej, że wbrew obietnicom wyborczym niczego z łodzianami nie konsultuje.

Zarzut żaden, ale dla nowej administracji miejskiej stał się wyzwaniem. Z przeciwnikami pora-



dzono sobie bardzo szybko. Niektórych członków komitetu referendalnego zatrudniono bowiem w nowo powołanej instytucji miejskiej – Radzie Mieszkańców. Gdy po kilku miesiącach rozwiązano Radę Mieszkańców, o próbie obalenia Zdanowskiej nikt już nie pamiętał.

Baczni obserwatorzy łódzkiej samorządności są zdania, że Zdanowska, gdy tylko zaczęto mówić o referendum, wprowadziła do komitetu swoich ludzi i rozegrała tę partię warcabów po mistrzowsku.

• • •

Kolejne referendum mające odwołać Zdanowską miało się odbyć w 2013 r. Nie doszło do niego, bo facetowi będącemu twarzą odwołania wyciągnięto, że nie płacił miastu podatku za wieczyste użytkowanie gruntów. Innych członków komitetu spacyfikowano sprawdzaniem, czy listy poparcia dla referendum nie były sfalszowane. Zwłaszcza gdy okazało się, że duża część chcących odwołać Zdanowską to osoby, których nazwiska figurują w miejskiej bazie danych ukaranych za jazdę na gapę.

Dla Zdanowskiej próba jej odwołania była przygrywką do kolejnej kampanii wyborczej 2014 r. Uczciwa, walcząca z przekrętami opozycyjnych struktur, z wynikiem 54 proc. poparcia ponownie została prezydentem Łodzi. W pierwszej turze.

• • •

W 2018 r. Zdanowska nie musiała odwoływać się do skierowanego przeciwko niej referendum. Wystarczyło, że jej odwołanie tuż po wyborach zapowiedzieli wojewoda łódzki Zbigniew Rau i wicepremier Jacek Sasin. Powód był przekonujący – Zdanowska została prawomocnie skazana na 20 tys. zł grzywny za poświadczenie nieprawdy, a ustawa o pracownikach samorządowych mówi, że ktoś taki w urzędzie zatrudniony być nie może.

W pierwszej turze Zdanowska dostała 70 proc. głosów na pohybel jej przeciwnikom politycznym. O odwołaniu nikt już nie wspomina. Zdanowska zeszła z celownika PiS. Władza zauważyła, że nie ma co pani prezydent atakować, bo wtedy tylko zyskuje na popularności.

Zdanowska jest za mądra, żeby pozwolić, aby niezadowolenie łodzian wymknęło jej się z rąk. Kolejny raz pojawiła się grupa osób tworzących komitet referendalny, mający doprowadzić do usunięcia pani prezydent. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, żadna z tych osób nie ma związków z PiS, wręcz przeciwnie. Komitet złożył stosowne papiery i dostał zgodę na zbieranie podpisów w celu przeprowadzenia referendum.

• • •

Ludzie Zdanowskiej na wszelki wypadek nie czekali jednak, jak to się rozwinie. Stronnik Zdanowskiej Marcin Gołaszewski, przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi, opowiada mediom, „ **kto stoi za tą akcją polityczną, bo nie są to zwykli obywatele naszego miasta. Referendum to skok na kasę i dla jej inicjatorów jest to próba ucieczki przed długami komorniczymi. Niektórzy członkowie komitetu od lat żyją na koszt miasta i żerują na nas jako mieszkańców. Kwota wynikająca z różnego rodzaju zobowiązań sięga aż 4 mln zł. Pod pretekstem referendum próbuje się tutaj zbić kapitał polityczny, załatwić prywatne interesy**”.

Lecą nazwiska i kwoty. Agnieszka Wojciechowska – nie żadna społeczniczka, ale „ **polityk, który zadłużył miejski lokal na blisko 100 tys. zł, pod przykrywką swojego stowarzyszenia**”.

Pojawia się Wojciech Bednarek, ten sam, który robił referenda przeciw Zdanowskiej przed laty – teraz wisi Łodzi niemal 50 tys. zł.

Referendum firmuje Łódzki Klubu Biznesu. Gołaszewski wspomina więc, że „ **Biuro Egzekucji Administracyjnej i Windykacji prowadzi obecnie postępowania na podstawie 15 tytułów wykonawczych przeciwko klubowi, na łączną kwotę ponad 1,5 mln zł**”.

Zdaniem speców od polityki Zdanowska już wygrała. Przez kilka miesięcy, zamiast o podwyżce opłat miejskich, ludzie będą mówili o tym, jak to grupa biznesmenów chciała odwołać „ **ich Hanke**”.

Złośliwi twierdzą też, że inicjatorzy referendum już za kilka miesięcy nie będą mieli żadnego zadłużenia wobec miasta. Magistrat długi te anuluje. Dzięki czemu łaskawa Zdanowska znów wygra wybory.

TADEUSZ JASIŃSKI

Tanie linie przestaną latać z Okęcia. Zgodnie przeniosą się do Radomia. Czarter na Teneryfę? Radom. Hurghada? Radom. Rejsowy do Luton? Radom.

Decyzja jest *stricte* polityczna. Pamiętacie, jak podczas kampanii wyborczej premier Mateusz Morawiecki w towarzystwie Adama Bielana i Marka Suskiego przerzucił kilka łopat piasku, ogłaszając światu, że rozpoczęli budowę lotniska uzupełniającego dla Okęcia? I wcale nie nazywa się Port Lotniczy Radom tylko Port Lotniczy Warszawa-Radom.

„ **Tu na razie jest ściernisko, ale będzie wielkie międzynarodowe lotnisko**” – obiecał Bielan.

Ojciec chrzestny

Radom. 210 tysięcy mieszkańców, 104 km do Warszawy. Rządzi Radosław Witkowski z Platformy Obywatelskiej. Wygrał w 2014 r. z prezydentem Andrzejem Kosztowniakiem, dziś posłem PiS. Wygrał w 2018 r. z szefem lokalnych struktur PiS, senatorem i wiceszefem MON Wojciechem Skurkiewiczem. I to trzeba zmienić. To można zmienić, skoro w wyborach parlamentarnych Marek Suski wziął więcej głosów niż cała lista Koalicji Obywatelskiej.

W parlamentarnym zespole na rzecz rozwoju Radomia i Ziemi Radomskiej działa dziewięciu posłów z Suskim na czele. Do chwili wyjazdu do Brukseli członkiem zespołu był Bielan, choć urodził się w Gdańsku. Wciąż lobbuje za Radomiem senator Stanisław Karcewski, chociaż urodził się w Warszawie.

Jak zrobić dobrze ukochanemu miastu? Będzie województwo radomskie – obiecano. Ostatnio: Województwo mazowieckie ze stolicą w Radomiu. No i Port Lotniczy Radom-Warszawa. Miliony pasażerów to tysiące miejsc pracy i wielka siła napędowa dla gospodarki.

Jętki jednodniówki

Port Lotniczy Radom był spółką akcyjną gminy Radom. Dzieckiem Kosztowniaka. Został uruchomiony w 2014 r.

Miało być z przytupem. Będą połączenia z Wielką Brytanią, krajami skandynawskimi, krajami Beneluksu, Niemcami, Włochami – obiecywano. Już wkrótce kilkadziesiąt lotów tygodniowo! Kto polec? Głupie pytanie. Polski przewoźnik naturalnie. Jest umowa, w Radomiu będzie baza operacyjna, trzeba rozbudować płytę postojową!

Przewoźnik, mniejsza o nazwę, zbankrutował, zanim wzbił się w powietrze pierwszy samolot.

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Jak poinformowało Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii, w Krakowie wzrosło spożycie narkotyków. Wniosek ten wysnuto na podstawie badania krakowskich ścieków, do których narkomani kierują wydzieliny fizjologiczne, zawierające metabolity substancji psychotropowych. Z badań gówna i moczu płynących w krakowskich kanałach wynika, że krakusy najchętniej sięgali po amfetaminę. Wskaźnik spożycia wyniósł 5,49 mg na 1000 osób w ciągu jednego dnia. Gdyby sądzić po stanie krakowskich odchodów, trzeba by dojść do wniosku, że wzrosła również konsumpcja kokainy, konopi indyjskich i ecstasy. Spadła metamfetaminy. Nie dość, że czajnik może cię podsłuchać, to kibel może zdradzić. Takie czasy.

■ W minionym półroczu upadłość konsumencka, czyli bankructwo prywatne, ogłosiło ponad 9 tysięcy osób. To oznacza wzrost o 126 proc. w stosunku do

pierwszego półroczu roku ubiegłego, gdy upadłość ogłosiło około 4,5 tysiąca osób. Nie są to liczby znaczące w skali 38-milionowego społeczeństwa. Pewnie dlatego, że wszczęcie osobistego postępowania upadłościowego w Polsce jest mniej więcej tak samo rozsądne jak zapożyczenie się we frankach szwajcarskich. Bankruci i kredytobiorcy nie wiedzą do końca, na co się decydują. W każdym razie jeżeli ktoś obiera tę drogę uwolnienia się od długów, musi mieć naprawdę dużo pieniędzy.

■ W czerwcu w Polsce zarejestrowano 7947 nowych samochodów klasy



premium, czyli o 24,4 proc. więcej niż w czerwcu poprzedniego roku – uważa Instytut Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar. Nasi wyniszczeni COVID-em przedsiębiorcy kupują po pierwsze beemki, następnie mercedesy. Na podium znalazły się też audi. Czwarte jest Volvo. Piąty Lexus. Skądinąd wiadomo, że rynek towarów luksusowych jest najbardziej odporny na dekoninkturę.

■ We Wrocławiu przy ul. Dmowskiego odkryto bogate złoża gazu ziemnego, w każdym razie tak twierdził operator koparki, który na nie natrafił, działając le-mieszem. Gaz wydobywał się pod takim ciśnieniem i w takiej ilości, że przypuszczalnie moglibyśmy się uniezależnić od importu tego surowca z Rosji. Niestety percepcja operatora koparki była błędna. Uszkodził on maszyną miejscowy gazociąg. W rezultacie eksplozji metanu spłonęły koparka i kilka samochodów. Z pobliskich bloków ewakuowano mieszkańców.

■ Podlęśniczy Leśnictwa Rybnica z Nadleśnictwa Józefów na Lubelszczyźnie Krzysztof Malec wykazał się nadzwyczajną zawodową czujnością, udaremniając kradzież mchu z lasu. Złodzieje przybyli czerwonym volkswagenem,

co roztropne nie było. Zostali ukarani mandatami. Podleśniczy Malec twierdzi, że działał w zorganizowanej grupie przestępczej. O kradzieżach jagód i grzybów z państwowych lasów informować będziemy za kilka tygodni.

■ Komenda Powiatowej Policji w Bełchatowie poszukuje od tygodnia 44-letniego Tomasza Tomczaka, który podejrzewany jest o morderstwo kobiety w wieku lat 39. Tomasza Tomczaka łatwo rozpoznać, ponieważ na prawym policzku ma wytatuowaną głowę tygrysa i nosi czerwoną bejsbolówkę daszkiem do tyłu. Każdy, kto zobaczy tygrysa lub bejsbolówkę, powinien zadzwonić pod numer telefonu 47 846 52 11 i pomóc policji z Bełchatowa.

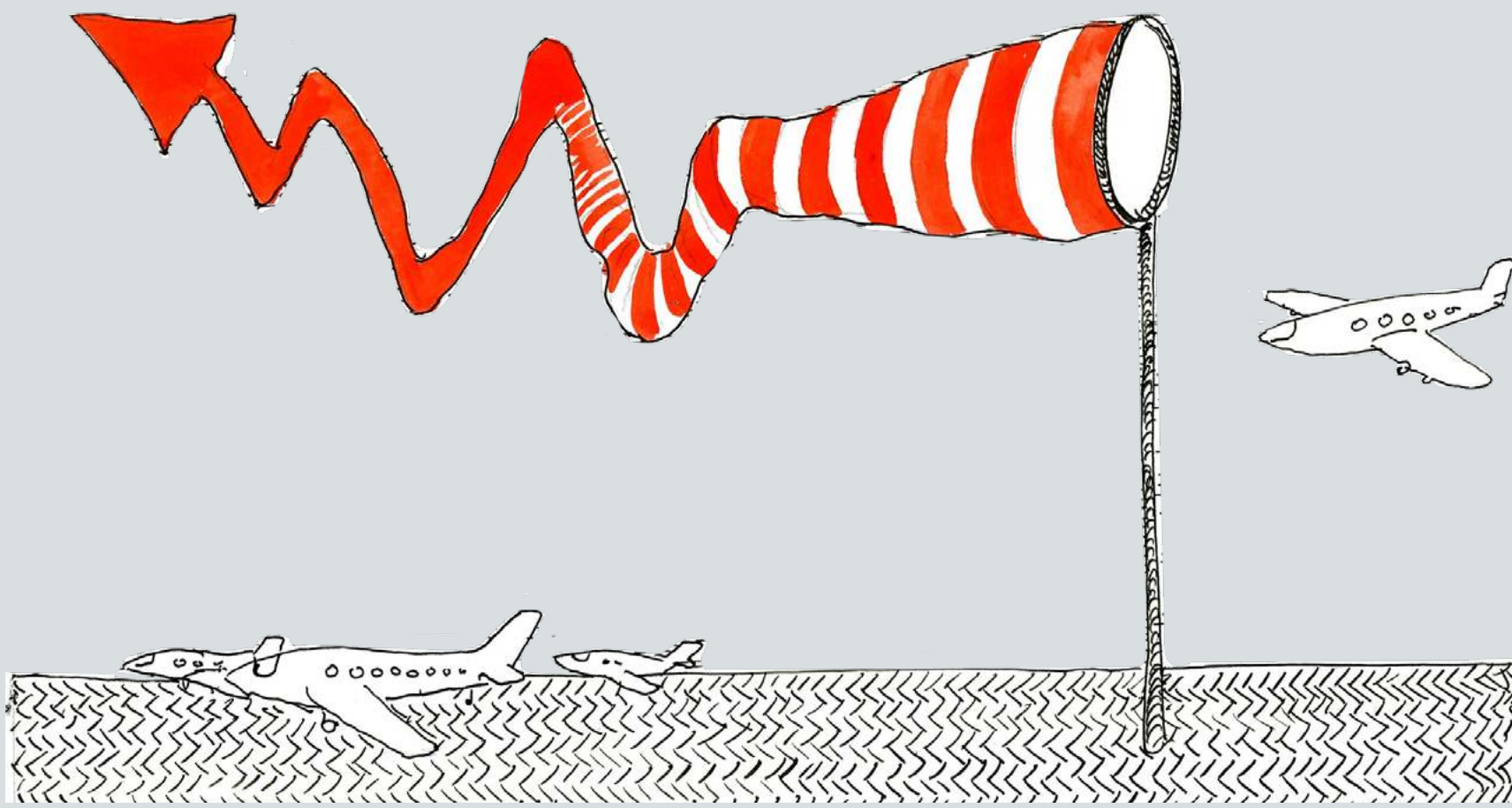
■ Spółka Centralny Port Komunikacyjny, ta, co ma wybudować lotniskowiec w Baranowie, wśród mieszkańców gmin Baranów, Teresin i Wiskitki, gdzie ma zacamować ów lotniskowiec, w lipcu i sierpniu dystrybuować będzie darmowe lody, popcorn, watę cukrową i coś do picia. „To krok w budowaniu dobrej relacji z tubylczą ludnością w nieco mniej oficjalnej atmosferze” – twierdzi Katarzyna Dobrońska, szefowa biura relacji z otoczeniem we wspomnianej spółce.

■ Do końca czerwca w gminie Biały Dunajec w powiecie tatrzańskim zarejestrowano 11,9 procent mieszkańców. W gminie Lipnica Wielka w powiecie nowotarskim – 8,8 procent. Górale się nie szczepią, ponieważ: szczepionki wywołują bezpłodność u mężczyzn, raka jajnika u kobiet, zrobione są z ludzkich płodów, zawierają mikroczipy umożliwiające zdalne sterowanie góralskimi poczynaniami, no i rozporządzenia rządu w tej kwestii są niezgodne z konstytucją. Poza tym nikt nie będzie góralom mówił, co mają robić, bo oni i tak wiedzą lepiej – tłumaczy góral z górala po góralu, synu górala, który był wnukiem górala Sebastian Pitoń. Akurat...

■ W co najmniej pięćdziesięciu samochodach zaparkowanych na osiedlu Ślchowice przy ulicach Dewońskiej, Kaznowskiego i Jurajskiej w Kielcach ktoś porzucił opony scyzorykiem, poinformował komisariat policji przy ul. Hugona Kofłataja też w Kielcach. To dobrze, że tradycja krainy latających scyzoryków jest w Świętokrzyskiem kontynuowana wraz z autoironicznym poczuciem humoru.

■ W ramach rewitalizacji parku Oliwskiego w Gdańsku postanowiono wybudować palmiarnię dla rosnącej tu od 180 lat

Radom – przedpokój świata



Pojawiła się nazwa Wizz Air. Raczej w wyobraźni polityków, bo firma oświadczyła, że nie jest zainteresowana. Skaprowano mniejszych przewoźników, ale ich losy przypominają dzieje jętek jednodniówek. Przez kilka tygodni istniało połączenie do Rygi. Przez kilka tygodni – do Pragi. Potem udało się przygruchać SprintAir. To były złote czasy dla lotniska, ale nie aż tak złote, aby zarobiło na koszty. W 2017 r. do października obsłużyło blisko 11 tysięcy podróżnych, ponosząc 17,7 mln zł strat. Rok później prawie 24 duże bańki na minusie.

Ekonomia zna teorię straconych kosztów – jeśli coś było drogą, brnieśmy w złą inwestycję, nie zważając na realia. Zamiast w ramach oszczędności zamienić pas startowy na suszarnię pomidorów. Ojcowie chrzestni uznali, że port zbankrutował, bo był za mały. Zeby się opłacało, trzeba trzech milionów pasażerów, 300 razy więcej, niż kiedykolwiek latało z Radomia. Lepiej oczywiście 9 milionów duszyczek, ale to w kolejnej fazie. Gdy się obsłuży tylu ludzi, na Radom spadnie złoty deszcz.

Latem 2018 r. Port Lotniczy Radom złożył wniosek o upadłość. Upadłość była kontrolowana, bankruta kupiło Przedsiębiorstwo Państwowe Porty Lotnicze (PPL).

100 mln zł

PPL chciały mieć pewność, że dobrze zainwestują szmal. To w końcu państwowa spółka. Wiadomo też, że nie sfinansują przedsięwzięcia ze środków własnych. Zamówiono więc raport, który miał dowiedzieć, że Port Lotniczy Radom-Warszawa to świetna decyzja biznesowa.

Sens ogólny dzieła jest taki: jeśli Radom wybrano dzięki wyliczance raz, dwa, trzy, awansujesz ty, można wziąć to na klatę. Jednak nie należy pieprzyć o rozbudowie lotniska, bo chodzi o budowę.

Droga startowa – konieczne przedłużenie i remont. Drogi kołowania – do wyznaczenia. To, co jest, nie da rady. Stanowiska postojowe są tylko 2. Przy dużym ruchu śmiech na sali. Przy tym źle zlokalizowane. Wybudować. Straż pożarna i inne służby wspierające – stworzyć od podstaw. Terminal – wybudować.

Warto też pamiętać, że tytuł do nieruchomości jest słaby, łatwy do zerwania. Choć można mieć nadzieję, że gmina nigdy się nie rozmyśli. To ważne, bo awantury są nieuniknione. Lotnisko leży 4 km od centrum miasta. Samoloty będą przelatywać nad osiedlami mieszkaniowymi. Zostaną przekroczone dopusz-

czalne poziomy hałasu, co wymusi stworzenie obszaru ograniczonego użytkowania. Trzeba będzie wywłaszczyć część nieruchomości i opłacić mieszkańcom pozostałych wyciszenie domów.

Czytaj: kasa, kasa, kasa i konflikty społeczne. I nie chodzi o kilka domków czy bloków. Obszar objęty ponadnormatywnym hałasem (45 dB w nocy) wyniesie ok. 25 km² i jest zamieszany przez prawie 50 tysięcy ludzi.

Jeszcze 2 drobiazgi: port ma status lotniska o ograniczonej certyfikacji. Zwiększenie liczby pasażerów wymaga uzyskania certyfikatu lotniska użyteczności publicznej. Komisja Europejska może uznać, że doszło do niedozwolonej pomocy publicznej, i zażądać zwrotu kasy. W najbardziej optymistycznym scenariuszu, jeśli wygłodzi się papiery i urzędnicy będą w dobrym humorze – w tę bajkę wpisana jest uznaniowość – chodzi o kilkanaście, kilkadziesiąt milionów złotych. Jeśli sprawy pójdą gorzej, będzie potrzeba stu milionów.

350 mln zł

Samorząd Radomia jest zadowolony. Takie przynajmniej sprawia wrażenie, choć w trakcie ceremonii zaślubin PLL LOT przedstawiło rachunek. Radni sądzili, że odda-

dzą port za symboliczną złotówkę i umyją ręce. Dowiedzieli się, że muszą odpalić kupcowi ponad 350 mln zł. Na pozór nieprawdopodobne. Jak to: sprzedający płaci kupującemu?

Wpadamy z deszczu pod rynek! – darli się radni, bo wydatki na niefunkcjonujące lotnisko były mniejsze.

Włodarze wyjaśnili, że opłata jest rozłożona na wiele lat, wynika ze wzrostu wartości gruntów, które pokryje asfalt i hangary, no, takie są, kochani, przepisy. Poza tym przecież PLL zapłaca za dzierżawę 80 mln zł, Radom wyda więc tylko 270 mln. Wiecie, rozumiecie, trzeba zaryzykować, skoro zaszło się tak daleko, bo kto nie ryzykuje, ten nie ma.

Radni zadawali pytanie za pytaniem, ale okazało się, że szczegóły transakcji są utajnione.

„Ja nie widzę w tej umowie niczego, czego państwo nie mogłoby się dowiedzieć, ale mamy umowę z PPL i nie możemy jej złamać” – uciął dyskusję prezydent miasta.

Miliard

Prace idą pełną parą. W końcu to flagowa – oprócz przekopania Mierzei Wiślanej i budowy Centralnego Portu

Lotniczego w Baranowie – inwestycja PiS, w którą trzeba włożyć miliard złotych (za Businessinsider.com) Powstaje m.in. 30 stanowisk *check-in*, 9 stanowisk kontroli bezpieczeństwa i po 8 kontroli dokumentów przy wylotach i przylotach. Zamontowano 3 taśmy odbioru bagażu, tworzy się wielka strefa gastronomiczna i handlowa. Lotnisko ma ruszyć w przyszłym roku.

Operatorzy są ostrożni. Nie chcemy wozic powietrza – deklarują. Pierwszy samolot pasażerski, który miał lecieć z Radomia do Hurghady, nie wystartował, bo nie było podróży. A to sprawdzony wakacyjny kierunek. I tyle było w mediach zachwyty nad tym lotem! – przypominają wydarzenia sprzed lat.

Najwięcej nadziei budzi w kaczystach Wizz Air. Przed pandemią, w 2019 r., na „polskich” trasach firma przewiozła prawie 11 milionów osób. Wystarczy, żeby Radom żył? Jasne. Najlepsza wiadomość jest taka, że to węgierska firma. Wiadomo – Polak, Węgier, 2 bratanki, a Kaczyński i Orbán dwaj kumple...

Niestety firma ma już w Polsce bazy operacyjne. Główną w Katowicach.

„W przyszłości (po wypędzeniu z Okęcia – przyp. B.D.) będziemy mieć do wyboru alternatywne lotniska, takie jak Modlin, Radom czy Łódź” – plotł József Varadi, szef Wizz Air, podsumowując rok 2019 (za Ryneklotniczy.pl) Nie ukrywał: za interesującą opcję uważa... Łódź.

Niech będzie Ryanair, Irlandczyk z siedzibą w Dublinie. W 2019 r. przewiózł prawie 12 milionów Polaków w ruchu regularnym i blisko milion w czarterowym. Lata z dwunastu polskich miast, ma w Polsce 5 baz. W centralnej Polsce to lotnisko Warszawa-Modlin. Ale nic nie wskazuje na to, że Ryanair zamieni Modlin na Radom.

Pomniejsi operatorzy też nie przebiegają nogami z chęci uczestniczenia w radomskim cudzie.

Najlepiej, żeby Jarosław Kaczyński wydał dekret: Od – tu data – wszyscy operatorzy tanich linii – tu lista – będą latać z Portu Lotniczego Warszawa-Radom im. Bohaterów Radomskiego Czerwca 1976 r. Albo fora ze dwóra, wynocha, Polska dla Polaków, tam są drzwi.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

palmy daktylowej. Była to najstarsza palma w tym regionie świata, która przetrwała 3 wojny światowe, komunizm i strajki „Solidarności” – jak podkreślają badacze i miłośnicy tego drzewa. Nie ma jej już, niestety. W rezultacie budowy mieszkania dla palmy, co kosztowało 30 mln zł, roślinka zdechła. Znaczą uschła. Może to jednak nie budowa, tylko zwyczajnie przyszedł na nią czas – staramy zdobyć się na słowo otuchy.

Żoliborski radny Piotr Wertenstein-Zuławski z Koalicji Obywatelskiej zauważył, że na Żoliborzu kradzione są rowery z piwnic, komórek, klatek schodowych oraz parkingów podziem-

nych. Zapięcia i blokady nie stanowią dla złodziei przeszkody. A przecież część sił policyjnych skrupulatnie pilnujących każdego dnia okolic skrzyżowania ulic Potockiej i Mickiewicza, gdzie mieszka Jarosław Kaczyński, mogłaby zostać skierowana na podwórka – wydedukował Wertenstein-Zuławski, zwracając się do burmistrza dzielnicy ze stosowną interpelacją w sprawie obrony rowerów. Jesteśmy ślepych odnośnie ewolucji myśli politycznej, ale myślimy, że znamy zasadniczy problem powodujący mizerię antypisowskiej opozycji...

Lasy Państwowe demontują pojemniki na odpady wzdłuż szlaków turystycz-

nych i spacerowych, mimo że zaśmiecanie terenów leśnych to uciążliwe zjawisko w całej Polsce. Pojemniki na odpady, które miały ograniczyć walające się śmieci, spowodowały coś przeciwnego. Zwierzęta leśne, przywabione zapachem resztek pokarmów, wyrwając kosze i rozgryzając zawartość. Wiatr rozwiewa nieczystości po użytkach leśnych. Śmieci są śmiertelnie niebezpieczne dla zwierząt, które tykają plastikowe opakowania. Zwierzęta wpadają też do pojemników, z których nie mogą się wydostać. Ludzie zapełniają leśne kosze lub kontenery odpadami z domów i zakładów produkcyjnych, oszczędzając tym samym na opłatach za wywóz śmieci.

Sprawa jest trudna, przyznają urzędnicy szczecińskiego magistratu, informowani o osobie niebinarnej, która wygląda jak mężczyzna, ale na miejskim basenie korzysta z damskiego prysznica. Osoba niebinarna twierdzi, że ma prawo przebywać w tej części przebieralni, ponieważ jest niebinarna. Identyfikacja niebinarności jest utrudniona, ponieważ niebinarny lub niebinarna bierze kąpiel w majtkach, co w zasadzie uniemożliwia rozpoznanie jej/jego pierwszorzędnych cech płciowych. Może być to mężczyzna przebrany za kobietę, kobieta udająca mężczyznę, hermafrodyta lub dziewczyna posiadają-

ca kutasa (takie rzeczy często zdarzają się w Tajlandii). Faktycznie trudna sprawa...

Jak podała Komenda Główna Policji, w ciągu półroczu 1176 dziadków i babć straciło oszczędności życia, dając się oszukać przez fałszywych wnuczków i wnuczki. Emeryckie straty policja szacuje na 63 557 479 zł – co wychodzi średnio 54 045,46 zł na seniora. Niech teraz ktoś powie, że program „Emerytura plus” nie działa!

W związku z ogłoszoną przez sklep X-kom promocją, pozwalającą wymie-

niać plody rolne bezpośrednio na artykuły przemysłowe, jeden z klientów kupił telefon model Realme 7, płacąc 849 główkami cebuli, zapakowanymi w 7 15-kilowych worków. Tym samym kurs wynosi: jedna cebula za jedną złotówkę. Trzeba to zapamiętać na okoliczność zbliżającej się inflacji, gdy transakcje barterowe złamią przymoc pieniądza, czyniąc świat zupełnie bezgotówkowym.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc miać się z prawdą. Prosimy o traktowanie ich bez prokuratorskiego zadęcia. Gdyby co, to nie będziemy poczuwać się do odpowiedzialności.

POSZPANUJEMY?



rys. TOMASZ WATER

ŁODZIARZ!



rys. TOMASZ WATER

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ W niektórych krajach do dzisiaj są **zamknięte kościoły**. Są tak zamknięte, że nawet nie spowiadają ani nie udzielają komunii świętej. Tak robili **komuniści**. Czy to nie jest podobny plan, a pozór jest taki, że trwa **pandemia**? Do sklepów ludzie idą, nawet na mecze już chodzą. Przeprowadźcie wszystkich do kościoła.

o. Tadeusz Rydyk,
wystąpienie podczas XXX Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, 11 lipca

■ Pod pretekstem różnych haseł, jak „praworządność” lub „prawa człowieka”, ogranicza się wolność nie tylko jednostek, ale całych społeczeństw i narodów do samostanowienia. Wystarczy popatrzyć na kolonizatorską mentalność różnych „demokratów” w UE i ONZ, którzy na wszelkie sposoby, w tym ordynarnym szantażem, narzucają **liberalno-lewicowe ideologie**. W miejsce rugowanych z przestrzeni publicznej odniesień do chrześcijaństwa, w tym do Dekalogu, nie pojawia się więcej wolności. Pojawiają się nowe, często neomarksistowskie ideologie ze swoimi „dekalogami”. Nowe prawa i zwyczaje narzucają w sposób nieznoszący sprzeciwu. W białych rękawiczkach tworzy się „miękki” **totalitaryzm**, który coraz bardziej oplata wszystkie dziedziny życia.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 9 lipca

■ Pogarda i szyderstwo stały się ulubionym narzędziem **walki z chrześcijaństwem**, a postulat bezpardonowej walki z Kościołem znalazł się na sztafardach **nowożytnych rewolucji**. (...) Chrześcijaństwo jest dziś najbardziej prześladowaną religią w świecie. W wielu krajach Europy Zachodniej, a ostatnio także w Polsce, wyraźnie wzmożyły się ataki na wartości chrześcijańskie. To próba osłabienia, a nawet obalenia cywilizacji chrześcijańskiej. (...) W nauce zastępuje się prawdę ideologią, w etyce milczy się o prawym sumieniu i o prawie naturalnym jako źródle prawego postępowania, walkę klas zastępuje się walką płci; w sztuce odchodzi się od wartości piękna.

bp Ignacy Dec, homilia, 10 lipca

■ **Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński** w czasach ateizacji walczyli o obronę Ewangelii w ludzkich sercach. Nigdy nie szli na kompromisy, nie podejmowali dialogu prowadzącego do rozmywania niezmiennej prawdy. Wyznaczoną przez nich drogą, zawierającą Maryi, idzie **Radio Maryja** w obecnych czasach neomarksizmu. Rewolucja kulturowa w miejsce norm moralnych wynikających z prawa naturalnego zapisanego w Dekalogu stawia zasady sprzeczne z chrześcijańskimi wartościami i w ogóle z ludzką naturą. To ogromne zagrożenie. Dlatego misja Radia Maryja jest nie do przecenienia.

abp Wacław Depo, „Nasz Dziennik”, 10 lipca

■ **Radio Maryja** jest **wielkim ośrodkiem intelektualnym**, który pozwolił wypracować projekt dla Polski polegający na pokazywaniu dumy z naszej przeszłości oraz budowaniu wspólnoty. Mam poczucie, że dokonało się dzieło, którego wielkości nie jesteśmy w stanie zrozumieć (...). Aby zrozumieć rolę Radia Maryja, trzeba cofnąć się w czasie, rzucić dorobek na oś czasu, dostrzegając, że w Polsce była próba stworzenia pełnego monopolu medialnego, wychowania Polaków do specyficznie pojmowanego postępu, re-edukacji. Rola Radia Maryja jest niedoceniona. Moim zdaniem to były wręcz heroiczne, bohaterskie czasy.

Michał Karnowski, Radio Maryja, 10 lipca

■ W liberalnych mediach często mówi się o prawdzie, ale nie mówi się prawdy; mówi się o demokracji, a się jej zaprzecza w słowach i czynach; mówi się o wolności, ale rozumie się ją jako wolność od obowiązków, od powinności dyktowanej przez sumienie, od nakazów i zakazów pochodzących od Boga. Musimy się obronić przed przewrotną **ideologią gender i błędnym ekologizmem**, gdzie miejsce Boga zajmuje człowiek, a miejsce człowieka zajmują zwierzęta, gdzie panuje empatia do losu zwierząt, a brakuje empatii do poczętych dzieci.

dalej Dec

■ Dziś „nowoczesne elity” chcą podważyć całą koncepcję antropologii chrześcijańskiej, która opiera się na dziele stworzenia człowieka przez Boga jako **mężczyzny i kobiety** powołanych do wspólnoty rodzinnej otwartej na życie. To niezmienna prawda, której muszą strzec media katolickie. Na jej straży zawsze stoją Radio Maryja i Telewizja Trwam.

dalej Depo

■ Bezpardonowo, nieraz w sposób barbarzyński, atakowane jest to, co dla nas święte i najdroższe; to, co nas duchowo konstytuuje jako jednostki oraz stanowi filary naszej cywilizacji, naszej chrześcijańskiej i polskiej tożsamości. **Neomarksistowskie inżynierowie dusz** ludzkich chcą umeblovować nasz **polski dom** na swoją modłę i wyzuć nas z tego wszystkiego, co miłujemy. Ten nowy świat, który chcą nam narzucić, jest światem na opak; światem antywartości, światem łatwego życia bez odpowiedzialności.

Jarosław Kaczyński,
list do pielgrzymów Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, 11 lipca

■ W Polsce jest więcej „mocy” niż na zachodzie Europy. Tutaj jest lepsza **kondycja wiary**. Nawet jeśli tylko 40 proc. społeczeństwa uczęszcza do Kościoła, to na tle innych krajów jest to na tyle znaczący odsetek, że może oddziaływać na inne nacje. We Włoszech normalne jest, że się nie idzie do Kościoła, a wyjątkiem jest postawa regularnego uczęszczania na Msze św. W Polsce tak nie jest. Nikogo nie dziwiwi ludzie zmierzający do świątyni. Jest to dobre społecznie zjawisko, na którym można budować właściwą postawę pozostałych ludzi. Polska to jedyny naród, gdzie katolicyzm trwa i jest żywy. Zachować ten stan to powinność Polski, musicie być **znakiem dla innych narodów**.

ks. Marcello Stanzone, „Nasz Dziennik”, 12 lipca

■ W **średniowieczu** o wiele łatwiej można było złączyć się z Bogiem i aniołami. Była to **epoka wielkiej duchowości**. Tymczasem dzisiaj przybywa ateistów, wielu ludzi pozostaje sceptycznych wobec istnienia Boga, a co dopiero aniołów.

dalej Stanzone

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Patrz i wierz

Telewizyjne programowanie Polaka katolika.

TVP jaka jest, każdy widzi. Nawet ten, kto nie ogląda. Także do tych, którzy stołują się w innych niż Kurskiego bufetach medialnych, docierają strzępki tego, co się w publicznym przekaziorze odjanieprawia.

Bo mają rozmach, sukinsyny... W analfach dziennikarstwa kałowymi zgłoskami zapiszą się paski grozy czy Tuskowe „für Deutschland”. Ci, którzy działalność Kurskiego traktują w kategoriach kabaretowych, są odporni na jad sączony z Woronicy. Mimo rosnącej potęgi mediów społecznościowych telewizja wciąż trzyma się mocno. A TVP jest dla wielu Polaków podstawowym źródłem wiedzy o świecie, którego centrum jest Polska. I niekoniecznie są to zajadli wyborcy Kaczyńskiego, ale średnio interesujący się polityką zjadacze chleba, którzy ciężko na ten chleb zapieprzają. Wczorzym chcą się dowiedzieć, co tam, panie, w polityce, potem film czy mecz obejrzeć. I tak z wolna stają się coraz bardziej pisowcami, bo nikt im drugiej strony medalu nie pokazał.

Wpływ kurwizji na przeciętnego widza przebadali poważni badacze. To, że poważni, wiadomo m.in. stąd, że w swoim raporcie zamieścili dużo tabelki, map i wykresów, a całość jest napisana po angielsku. Raport „Independent Media and Religiosity” („Niezależne media i religijność”) przygotował zespół w składzie: Irena Grosfeld, Etienne Madinier, Seyhun Orcan Sakalli, Jekaterina Żurawska. Pojawił się w samą porę, bo pokazuje, że bez niezależnych mediów władza może robić z mózganymi obywateli, co chce. Nie żałując na propagandę, podtapiając kolejne wysepki wolnego słowa, tworzy obywatela, któremu wydaje się, że głosowanie na dyktatora jest jego wolnym i przemysłanym wyborem. Nie jest to wieść rewolucyjna, ale co jakiś czas warto ją sobie przypomnieć. Zwłaszcza w sytuacjach podbramkowych.

Z raportu wynika, że są dwie Polski: Polska „Faktów” i Polska „Wiadomości”. Nie jest odkrywcza dla polskiego obserwatora polityki i mediów diagnoza, że po wygranej PiS Telewizja Polska stała się medium propagandowym: prorządowym i prokościelnym. Gdy prezesem TVP został Jacek Kurski, wiadomo było, że będzie grubo, ale z początku nie przypuszczano, że aż tak. Myślenie w stylu „nie, do tego się chyba nie posuną” było natychmiast weryfikowane przez kolejne materiały zacieklých reporterów „Wiadomości” oraz dupowłazów w rodzaju Holeciejczy czy Ziemca.

Kaczyński zębami bulteriera Kurskiego rozgrywa nie tylko opozycję, ale też własny obóz. Ziobryści w TVP praktycznie nie istnieją, gowinowcy również są marginalizowani, stąd też koalicjanci PiS nie gardlują za zaoraniem TVN. Paradoksalnie ludzie Ziobry mogą się wygadać w opozycyjnym medium, podczas gdy we własnych są kneblowani. Rewolucja zżarła własne dziecko.

W raporcie zacytowano artykuł Anne Applebaum z „The Atlantic”, która z chodniemu czytelnikowi tłumaczy, że TVP jest finansowana z podatków, a mimo to nie zachowuje nawet pozorów neutralności i obiektywizmu. Dla Polaka brzmi to jak ponury żart: przyzwyczailiśmy się już do tego, że ostatnie, o czym myśli władza, to bycie *fair* wobec podatników i wysłuchiwanie ich oczekiwań. Przywołany został również historyk Timothy Garton Ash, który w „Guardianie” klarował Brytyjczykom, że Polak, który ogląda TVP, nie dowie się, jak kijowo radzi sobie jego rząd w walce z COVID-em, za to Kurski i spółka przedstawia mu skalę prześladowań chrześcijan na świecie. Ash podkreśla, że może i TVN nie jest wzorem obiektywizmu, ale przynajmniej pokazuje to, co TVP przemilcza.

Autorzy raportu skupili się na jednym aspekcie działalności TVP. Prześledzili wpływ tego, czym karmią się widzowie, na ich pobożność. Korzystając z narzędzi i metod dostępnych socjologom, potwierdzili intuicyjną wiedzę: jesteś tym, co jesz. Tam, gdzie brak konkurencji dla TVPiS, wierni są wierniejsi. Bierze się to z tej prostej przyczyny, że odbiorcy kurwizji nie dowiedzą się o skandalach seksualnych w Kościele, zobaczą zaś cklive obrazki z zakonnikami i pingwinami pomagającymi dzieciom. Pózeracz Kurskiej strawy nie uświadczy donosów o przekrętach finansowych księży, za to dowie się wiele o pomocy świadczonej przez Caritas. Badacze powołują się na amerykańskie badania, które potwierdzają, że tam, gdzie media docierały z wieściami o duchownych molestacjach, pobożność Amerykanów zauważalnie spadała. U nas podobnie: tam, gdzie codzienną pożywką jest TVN nagłaśniająca skandale (choćby

emitując filmy braci Sekielskich), zaufanie do Kościoła jest mniejsze. Co za tym idzie: ludzie mniej chętnie praktykują.

Raport przypomina, że Kościół rzymskokatolicki w swojej historii niezbyt namiętnie opowiadał się za wolnymi mediami i wolnością słowa w ogóle. Można dodać, że

swoboda wypowiedzi leży klerowi na sercu tylko tam, gdzie tłumiony jest oficjalny głos Kościoła. W tych krajach zaś, w których duchowni mogą bez przeszkód głosić swoje mądrości nie tylko z ambony, zabiegają o to, aby zdusić krytykę niezależnych mediów.

To zrozumiałe i wynika z natury tej instytucji, nastawionej na ślepe wyznawanie nielogicznych dogmatów i brak wewnętrznej dyskusji. Niewątpliwie łyżka propagandy religijnej w beczce dezinformacji partyjnej służy PiS-owi. Ludzie, którzy są w stanie łyknąć to, co się gada w kościele, tym samym stylem pelikana chapną pisowską sieckę.

Propaganda religijna syczy się w TVPiS nie tylko ze względu na osobistą pobożność dwukrotnie żonatego kościelnika Jacka Kurskiego, ale też na podstawie pisemnej umowy z episkopatem. Władze kurwizji zobowiązały się, że stanowisko Kościoła będzie prezentowane w „audycjach publicystycznych, podejmujących problemy moralno-społeczne, życia zawodowego, społecznego i kulturalnego”. Do tego zagwarantowano codzienne transmisje mszy i nabożeństw, niby to w związku z koronawirusem, który uziemił owieczki. Zwolnienie z obowiązku uczestnictwa w mszy zniesiono, ale transmitowania mszy jakoś nie zawieszono.

Skompromitowany abepe Skworec niedawno dziękował Orlenowi i Obajtowski „za wykupienie od kapitału niemieckiego polskiej prasy lokalnej”. W kolejce do podziękowań stoi już Marek Suski. Ten perukarz i tytanielektu rad by widzieć, jak spółki skarbu państwa wykupują TVN, która – jego zdaniem – powinna brać wzór z TVP w kwestiach obiektywności i wiarygodności. Obyśmy nie doczekali czasów, gdy tytuł „caryca telewizji” nie będzie się już kojarzył z Niną Terentiew, ale właśnie z Suskim.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Watykan żyje seksem



Rys. REMEK DĄBROWSKI

Podczas wiosennego Kongresu Nauczycieli Wychowania do Życia w Rodzinie minister Czarnek obiecał, że ich przedmiot będzie w tym roku priorytetem w edukacji, a także że zostanie przeniesiony z ostatnich i pierwszych lekcji w środek dnia – w nadziei, że mniej dzieci będzie się z niego urywać.

O treści tych zajęć od kilku lat mówią różni okolicznościowi aktywiści. „Zdrowa rodzina, oparta na monogamicznym nierozzerwalnym związku mężczyzny i kobiety”, do czego niezbędne jest „właściwe wychowanie kobiet” poprzez „ugruntowanie dziewcząt do cnót niewieścich” – mówił ostatnio „Naszemu Dziennikowi” doradca ministra edukacji Paweł Skrzydlewski. „To edukacja typu A, czyli edukacja prorodzinna, zakładająca integralność osoby ludzkiej, promująca czystość przedmałżeńską i niepropagująca antykoncepcji” – wyjaśniał na kongresie WDŻ działacz PiS i były wizytator Wawrzyniec Kowalski. „Być kobietą to być matką. Ale nie tylko w aspekcie rodzenia dzieci. Powołaniem kobiety jest zarówno dziewictwo, jak i macierzyństwo. To są dwa rodzaje powołań kobiety” – naucza prof. Urszula Dudziak, członkini zespołu przygotowującego program i podręcznik do WDŻ. Można tak jeszcze długo, ale ja mam dla ministra Czarnka inny cytat. Serio. Dzieci będą zachwycone.

...

„Mentalność hedonistyczna i panseksualna, leżąca u podstaw dominującej dziś ideologii, zgodnie z którą realizowanie seksualności nie jest immanentnie nakierowane na prokreację, ale może mieć za jedyne cel uzyskanie nieuregulowanej satysfakcji seksualnej, powinna być również potępiona bez wahania. To wizja odrażająca wobec naturalnego porządku ustanowionego przez Stwórcę, wedle którego akt seksualny jest dopuszczalny tylko w sakramentalnym związku małżonków otwartych na poczęcie”.

Źródłem tej niezwykłej mądrości jest arcybiskup Carlo Maria Viganò. Purpurat, który ostatnio zyskał pewną sławę, strasząc papieża Franciszka, że pójdzie do piekła – ale generalnie w Polsce nie spotyka się z popularnością i uznaniem, na jakie zasługuje w kraju, w którym jego poglądy bliższe są nie tylko większości episkopatu, ale także głowie państwa czy ministrowi edukacji.

Viganò to włoski duchowny, który kościelną karierę zawdzięcza – a jakże – Wojtyłce. To za czasów J.P.2 Viganò dorobił się posady w watykańskim sekretariacie stanu i stanowiska obserwatora przy Radzie Europy. Sakrę biskupią wręczał mu papież Polak w wielkim towarzystwie kardynałów Macharskiego i Sodano. Jeszcze kilka lat po śmierci Wojtyły kariera Viganò rozwijała się pomyślnie: w 2009 r. zo-

stał sekretarzem Gubernatoratu Państwa Watykańskiego – czyli osobą nr 2 w watykańskiej administracji – aż nadeszła afera „Vatileaks”.

Na początku 2012 r. do mediów przeciekły listy Viganò do Benedykta XVI i watykańskiego sekretarza stanu kardynała Tarcisio Bertonego. W listach Viganò skarżył się na korupcję i nepotyzm w Watykanie – i wymierzona przeciwko niemu kampania oszczerstw, która miała być rezultatem jego heroicznych wysiłków na rzecz oczyszczenia watykańskich finansów. Jak było dokładnie – nikt tak do końca nie wie; Viganò np. proponował, żeby Watykan wycofał się z euro, co pozwoliłoby mu uniknąć nowych europejskich regulacji bankowych i nadal działać w szumnym półcieniu. Wśród przeciwników arcybiskupa istnieje przekonanie, że listy te były rozpaczliwą próbą obrony przed nominacją na nuncjusza w USA, co oznaczało oczywiście koniec watykańskiej kariery.

Tak czy inaczej próba się nie powiodła i jesienią 2011 r. Viganò trafił do USA, gdzie wyróżnił się głównie aferą z zaproszeniem Kim Davis na spotkanie z papieżem Franciszkiem.

...

Kim Davis była lokalną urzędniczką z hrabstwa Rowan w stanie

Kentucky, która stała się bohaterką amerykańskiej czarnej sotni, po tym jak – wbrew orzeczeniu Sądu Najwyższego w sprawie Obergefell vs Hodges i orzeczeniom kilku instancji w jej osobistej sprawie – odmówiła udzielenia ślubów parom jedнопłciowym, za co trafiła na 5 dni do pudła za obrazę sądu. Po zorganizowanym przez Viganò spotkaniu Davis ogłosiła, że odbyła prywatną audiencję u papieża, który „podziękował jej za odwagę i prosił, żeby była silna” oraz dał jej 2 różańce, drugi dla męża. Watykan odpowiedział, że w spotkaniu oprócz Davis brało udział kilkadziesiąt osób, każdy dostał po różańcu, a prywatną audiencję w Waszyngtonie uzyskała jedynie gejowska para: dawny uczeń Bergoglio z Argentyny Yayo Grassi i jego wieloletni partner Iwan Bagus.

Franciszek musiał być zdrowo wkurwiony na Viganò, bo pół roku później, gdy włoski biskup osiągnął wiek emerytalny, papież skwapliwie przyjął jego rezygnację – i dla dobrej miary kazał wykopać go z watykańskiego apartamentu, którego arcybiskup nie chciał zwolnić przez cały czas pobytu w USA. To z kolei wkurwiło Viganò, który pokazał, że – jak przystało na dygnitarza instytucji liczącej 2000 lat – umie chować urazę.

Na moment ataku wybrał papieską pielgrzymkę do Irlandii w roku 2018. Raczej niełatwą dla Franciszka,

którego w niegdyśiejszej ostoi katolicyzmu w Europie, a dziś najszybciej ateizującym się kraju świata, przywitały wielkie protesty związane nie tylko z księżą pedofilią, ale też nie-ludzkim traktowaniem samotnych matek i dzieci w katolickich ochronkach przez większość XX w. W liście otwartym opublikowanym przez kilka konserwatywnych katolickich portali Viganò oskarżył Franciszka o chronienie kardynała Theodore McCarricka, 2 miesiące wcześniej wyłanego ze wszystkich funkcji za molestowanie ministrantów i kleryków – i zażądał papieskiej dymisji.

Co dokładnie wiedział Franciszek o swawolach McCarricka – trudno dziś ustalić. Pytany przez dziennikarzy podczas lotu z Irlandii, papież powiedział, że „nie powie ani słowa na ten temat” – co było reakcją pełną godności, ale mało konkretną. Nie wiadomo nawet, czy prawdą są twierdzenia Viganò, że Benedykt XVI obłożył McCarricka tajnymi sankcjami, które jego następca cofnął. Wiadomo, że Viganò zarzucił Franciszkowi, iż uczynił McCarricka swoim „zaufanym doradcą” w sprawach personalnych, czytając: arcybiskup był zły, że jako nuncjusz w USA nie miał nic do powiedzenia w sprawach nominacji w amerykańskim Kościele. Co jest o tyle zrozumiałe, że wybory personalne Franciszka, należącego (jak na papieża) do reformatorów, były zgoła odmienne od tych, które popierałby jego ultrakonserwatywny ambasador.

W całym tym starciu na uwagę zasługuje fakt, że

śmiertelne oburzenie, jakie Viganò okazał w kwestii McCarricka, płynęło nie tyle z troski o jego ofiary, ile z nie-nawiści do gejów wśród księży, których arcybiskup obciąża odpowiedzialnością za skandal pedofilski:

„Ta homoseksualna sieć, która opłata wiele diecezji, seminariów, zakonów etc., działa pod płaszczykiem tajemnicy i kłamstwa z mocą macek ośmiornicy, dusząc niewinne ofiary i powołania kapłańskie, dusząc cały Kościół”.

...

Homofobiczna obsesja abp. Viganò harmonijnie zgrywa się z jego zamiłowaniem do teorii spiskowych. W roku 2020 był inicjatorem listu otwartego,

podpisanego przez kilku hierarchów, głównie emerytowanych – ale też dwóch czynnych biskupów z Kazachstanu, w którym ogłosił, iż „pod pretekstem epidemii COVID-19” prawa „Boga i wiernych będące najwyższym prawem Kościoła” zostały niesłusznie ograniczone, gdyż „istnieją siły, które są zainteresowane sianiem paniki”, która jest „preludium do realizacji rządu światowego poza wszelką kontrolą”. Napisał też osobisty, a nawet miłosny list do prezydenta Trumpa, w którym stwierdził, że biskupi wspierający protesty ruchu Black Lives Matter działają na rzecz „głębokiego państwa” i stają po stronie „dzieci ciemności” przeciw „dzieciom światła” – niezbyt szczególnie metafora, zważywszy, że chodziło o konflikt rasowy. W październiku 2020 r. arcybiskup wystosował do Trumpa drugi list, w którym nazwał proponowany przez forum w Davos koncept „Wielkiego resetu” – przebudowy światowej gospodarki w kierunku większej dbałości o równość i ekologię – zamachem „przeciwko Bogu i ludzkości”, a także świętej własności prywatnej.

Viganò jest też wielkim przeciwnikiem Soboru Watykańskiego II i zapoczątkowanych przez niego wysiłków ekumenicznych.

Ostatnio zaś emerytowany nuncjusz ogłosił list pasterski, w którym poinformował wiernych, że dostojnicy kościoła – z papieżem włącznie – którzy nie potępiają homoseksualizmu, to „zdrajcy i najemnicy”, którzy „nadużywają świętego autorytetu, jaki otrzymali od Naszego Pana, aby popychać nas do potępienia” i „otwierają bramy nieprzyjacielskim hordom”, a wszystko dlatego, że sami są zboczeńcami: „Ten, który siedzi w Rzymie, jest otoczony przez niemoralne osoby, które puszczają oko do ruchów LGBTQ+ i obłudnie symulują otwartość i inkluzywność, przez co ujawniają swoje prawdziwe postawy i grzeszne skłonności”, zmierzając do tego, aby „zalegalizować sodomie w imię dobroczynności, która nie ma w sobie nic katolickiego i która jest odrażająca dla Boskiego Objawienia”. Do tego dołożył wywiad dla antyaborcyjnego portalu „Life Site News”, w którym dał wyraz swojej opinii o liście papieża do jezuitę wywołającego do otwarcia parafii na osoby LGBT: „Nieprzyzwyczajone, skandaliczne poparcie udzielone przez Bergoglię wynaturzonym prowokacjom Jamesa Martina stanowi kolejny krok na drodze, która rozpoczęła się słynnym »Kim ja jestem, by ich oceniać?«. To samobójczy gest, w którym liderzy Kościoła poddają się bezwarunkowo antychrystusowej ideologii globalizmu i wydają całą ówczesną Chrystusa jako zakładnika Nieprzyjacielowi”.

Viganò na papieża! Albo chociaż do podręczników Czarnka!

AWŁ

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Podczas 30. pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę w uroczystościach uczestniczył m.in. minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Tatko dyrektor Tadeusz Rydzik rozpytywał się nad nim: „Kochani, czy nie zgodzicie się, że to jest najlepszy minister edukacji i nauki po wojnie?”. Nie zgodzimy się. Ale Rydzik chlapanął przy okazji, za co ta wdzięczność. To dzięki Czarnkowi Rydzikowa uczelnia w Toruniu otwiera nowe kierunki i ma obiecane kolejne. Rydzik wspominał też coś o forsie.

➤ Na uroczystości związane z pielgrzymką Radia Maryja na Jasną Górę przybył także bepe Stefan Regmunt z diecezji zielonogórskiej. Został oficjalnie powitany przez ojca dyrektora Rydzika. Bp Regmunt ze względu na tuszowanie pedofilii dostał zakaz uczestniczenia w celebracjach w diecezji oraz udziału w posiedzeniach Konferencji Episkopatu Polski. Ale zakazu pokazywania się na uroczystościach Rydzika nie dostał. I to jest logiczne. Papa Franciszek z Watykanu może mniej niż tatko Tadeusz z Torunia – przynajmniej nad Wisłą. Mamy nadzieję, że Regmunt siedział na uroczystości w Rydzika obok Czarnka, bo on jest od dzieci i młodzieży.

➤ Prawie 19 tysięcy uczniów z Poznania nie uczęszcza ani na religię, ani na etykę. Prawie 4 tysiące uczniów

chodzi na etykę, na zajęcia religii w Poznaniu uczęszcza prawie 38 tysięcy uczniów. To daje jakąś proporcję zainteresowań. Czarnek to zmienia. Najpierw religia lub etyka będzie obowiązkowa, potem się okaże, że nie ma nauczycieli etyki, a skoro nie ma, to trudno, zlikwiduje etykę i zostawi samą religię.

➤ Kolejny biskup za tuszowanie pedofilii pozostanie bez funkcji w episkopacie: metropolita katowicki abp Wiktor Skworc. Skworc, gdy kierował diecezją tarnowską w latach 1998–2011, chronił dwóch księży, którzy zabawiali się z dziećmi. Jednak z kościelnych komunikatów, podobnie jak w przypadku ukaranych wcześniej biskupów, nie można się dowiedzieć, za co dokładnie ukarano Skworca. No to teraz Skworc może dołączyć do czeredy ojca Tadeusza. Na uroczystości zaprosi. Do pierwszego przytuli.

➤ Szacowny Instytut Ordo Iuris w imieniu Stowarzyszenia Pamięć Jana Pawła II pozwał Roberta Biedronia za przypisanie Janowi Pawłowi II odpowiedzialności za pedofilię w Kościele. Biedroń w listopadzie 2020 r. na antenie Polsat News odpowiedział na pytanie o postulat zmiany nazwy placu Jana Pawła II we Wrocławiu: „Cieszyłbym się, gdyby powstał taki plac na przykład ofiar Jana Pawła II”. Potem zamieścił także te słowa na Twitterze. Biedroń zapowiedział, że chce wezwać na świadka m.in. kardynała Stanisława Dziwisza. Sąd powinien wynająć wielką salę i sprzedawać wejściówki na to wydarzenie.

➤ W parafii w Częstochowie interesant prosił księdza o wydanie karteczki, która umożliwiłaby mu pochowa-

nie matki na terenie innej parafii przez innego księdza. I nagrał dialog z księdzem. „Ile pan może dać odstępnego za pogrzeb? Tak, żebyśmy byli usatysfakcjonowani. Wtedy zrezygnujemy z pogrzebu. No ile pan da?” – pyta ksiądz. „W tej chwili to ja nic nie dam, bo dopiero przyjechałem” – mówi mężczyzna. „Jak pan nie ma nic, to pan nic nie załatwi. Tak to normalnie wygląda. Albo możemy zrobić to sami i nie będzie pan musiał więcej dopłacać. Tak to panu więcej wyjdzie” – znowu ksiądz. „Za friko to nic nie da” – dodaje. Ale te ludzkie chciwe. I podstępne. Tak nagrać księdza komórką...



Rys. TOMASZ WIATRA

➤ Władze Tarnobrzega z budżetu miasta kupiły 13 dozowników do wody święconej dla kościołów. W Tarnobrzegu ten zakup władze uzasadniają pandemią koronawirusa. Koszt dozowników znowu nie taki wielki, 1100 zł za jeden, a od razu wielkie larum, że państwo jest świeckie, a utrzymanie kościołów nie jest zadaniem miasta. Państwo jest świeckie w teorii. A mieszkańcom Tarnobrzega życzymy zdrowia. I dystansu w kościelnych ławach.

➤ Pod mostem kolejowym w Nowym Sączu pojawił się mural przedstawiający Jarosława Kaczyńskiego z cytatem z Ewangelii wg św. Jana: „Miłujcie się tak, jak Ja was umiłowałem”. Doceniamy przewrotność tego pomysłu, ale czy nie jest to naigrzywanie się z treści Biblii?

➤ Przed bazyliką archikatedralną w Łodzi odbył się protest na znak solidarności z rdzennymi mieszkańcami Kanady. Od kilkunastu tygodni jest to jedna z ważniejszych wiadomości w serwisach informacyjnych na świecie. Znalezione masowe groby dzieci odebranych indiańskim rodzinom i oddanych do katolickich i protestanckich szkół w celu wykorzenienia kulturowego. W nocy po proteście ktoś pomazał sprayem drzwi kościoła. „W oczywisty sposób wiąże się to z protestem, który miał miejsce przed katedrą w niedziele” – mówi rzecznik archidiecezji łódzkiej ks. Paweł Klys. Innych skojarzeń ks. Klys nie ma. My mamy: „Miłujcie nas tak, ja my was miłujemy”.

KLECHA

Więści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



1. „Papież Franciszek prawdopodobnie zrezygnuje z papieżstwa w ciągu najbliższych kilku godzin” – buchnęło w mediach społecznościowych w USA, po tym jak Franciszek przeszedł operację usunięcia części okrężnicy. Katolicka agencja CNA wyjaśnia: „Pierwsze doniesienia o spodziewanej dymisji papieskiej przytaczały post popularnego włoskiego katolickiego agregatora wiadomości Il Sismografo. Ostatnie zdanie brzmiało: »Tymczasem z Gemelli dobiegają pogłoski o prawdopodobnym zwolnieniu papieża w ciągu najbliższych kilku godzin«. W zdaniu włoskim użyto słowa »dimissione«, które w kontekście oznaczało wypisanie ze szpitala”. Taaa, to tylko głupi tłumacz Google. W ogóle nie chodziło o życzenia konserwatywnych amerykańskich wiernych wobec papieża Antychrysta. Ci życzą mu śmierci.

2. 27-letni Fi Duong z Wirginii Północnej był jednym ze zwolenników Trumpa, którzy 6 stycznia zaatakowali Kapitol. Ten nieudany wysiłek nie zniechęcił go do działalności publicznej. Organizował w domu regularne spotkania oszomów, planując kolejny atak i dyskutując o technicznych aspektach produkcji koktajlu Molotowa. Wykazał się jednak niewystarczającą czujnością, bo jednym z regularnych uczestników tych spotkań był działający pod przykryciem agent waszyngtońskiej policji. Przy okazji przeszukania domu Duonga policjanci znaleźli kilkanaście sztuk broni, w tym AK-47, oraz składniki wystarczające do produkcji co najmniej 50 butelek koktajlu Molotowa, co nieco zaprzeczало twierdzeniom, iż planowana przez grupę secesja Wirginii ma się odbyć w sposób pokojowy. Swoją grupę terrorystów Duong nazwał „studium biblijnym”.

3. W Watykanie znajduje się preseminarium Piusa X dla chłopców w wieku 12–18 lat, służących do mszy papieskich w Bazylice św. Piotra. To tam jeden z ministrantów przez 6 lat wykorzystywał młodszego chłopca, w zamian obiecując, że wyznaczmy mu miejsce blisko papieża podczas następnej mszy. Jak anonimowo wyjaśnił jeden z watykańskich urzędników w rozmowie z „Washington Post”, Kościół wiedział o sprawie, ale uznał, że nie może ścigać sprawcy, który był tylko o 221 dni starszy od ofiary. Nie uznał za to, że z młodym Martinellim jest coś niehalo: kilka lat później został on księdzem. Ale nie jest tak, że Kościół w ogóle się tym nie przejął: młody gwałcił został wysłany do seminarium do Francji. Ówczesny kardynał Becciu poprosił rektora seminarium, żeby zwracał uwagę na młodzieńca „na prośbę Ojca świętego, który dobrze zna sprawę”.

4. Ks. Howard Lincoln z parafii Najświętszego Serca w Palm Springs przeszedł na emeryturę w wieku lat 75 i 3 dni później ożenił się cywilnie ze swoją wieloletnią sekretarką Sandrą Susini, która ma lat 72. Biskup San Bernardino Alberto Rojas bardzo się zmartwił: „To źródło wielkiego smutku dla mnie jako nowego biskupa diecezji. Zaoferowaliśmy proboszczowi Lincolnowi wsparcie i pomoc, aby zamiast tego potwierdził zaangażowanie w swoje święcenia i do końca życia pozostał księdzem we właściwej pozycji”. Jeśli ktoś myśli, że biskup we właściwy dla papizmu sposób namawiał ks. Lincoln do hipokryzji w celu uniknięcia „zgorszenia wiernych”, podczas gdy przecież wszyscy widzieli, że ma kobietę od lat – to się myli. Ks. Lincoln wyjaśnia to w liście do parafian: „Kochamy się, ale nie było między nami absolutnie żadnej fizycznej intymności. Zero!”.

5. W rządzonych przez nacjonalistyczno-religijną partię BJP Indiach dwaj faceci od dwóch miesięcy siedzą w pudle, bo ośmielili się napisać na Facebooku, że krowie siki nie leczą koronawirusa – podobnie jak krowie łajno. Dziennikarz Kishore-chandra Wangkhem napisał po prostu: „Krowi mocz i odchody nie są lekarstwem na COVID-19”, podczas gdy aktywista Eren-dro Leichombam dodał beczelnie, że „lekarstwem jest nauka i zdrowy rozsądek”. Obydwaj zostali brutalnie aresztowani w swoich domach w połowie maja – po doniesieniach działaczy BJP, którzy uznali, że ich „uczucia religijne zostały umyślnie i celowo obrażone” stwierdzeniem, że odchody świętego zwierzęcia nie są cudownym lekarstwem na chorobę, którą rząd premiera Modiego zlekceważył, podczas gdy działacze jego partii zalecali zapijać krowi mocz szklanką zimnej wody.

6. W 2005 r. kanadyjski Kościół katolicki zawarł ugodę z plemionami indiańskimi, w ramach której zobowiązał się zebrać 25 mln dolarów na odszkodowania dla osób, które przeżyły swoisty katolicki gulag, jakim były prowadzone przez Kościół szkoły z internatem (chodzi o te szkoły, w których ostatnio odkryto szczątki 1300 indiańskich dzieci). Przez dekadę biedakom udało się spłacić zaledwie 4 mln – po czym Kościół złożył w sądzie wniosek o zwolnienie z reszty zaległości, argumentując, że tylko tyle był w stanie zebrać. Sąd uwzględnił wniosek. Ostatnio jednak telewizja CBS policzyła wydatki Kościoła na nowe i remontowane nieruchomości od 2015 r. To 292 mln dolarów – w tym 182 mln na renowację jednej bazyliki św. Michała w Toronto, zakończoną uroczystym otwarciem z udziałem orkiestry dętej.

7. Declan Leary z magazynu „The American Conservative” proponuje nowe spojrzenie na powyższy temat: „Jakikolwiek dobro było obecne w ossuarium w Ossossané – gdzie ci, którzy jeszcze nie spotkali się z pełnią Prawdy, czcili swoich zmarłych najlepiej, jak potrafili – jest tysiącrotnie mniejsze niż na cmentarzach tych szkół, gdzie ochrzczeni chrześcijanie byli chowani po chrześcijańsku. Jakikolwiek dobro naturalne, które było obecne w pobożności i wspólnocie pogańskiej przeszłości, jest nieskończenie małym ułamkiem łaski udzielonej potomkom tych pogan, którzy zostali przyjęci do Kościoła Chrystusowego. Jakikolwiek ofiary były wymagane w dążeniu do tej łaski – zaduszenie szlachetnej kultury pogańskiej; wzrost zachorowań i śmierci z powodu zaniedbań rządu; nawet rozbięcie naturalnych rodzin – były tego warte”. Amen.

Dlaczego Polska jest demokratyczna

W Turkmenistanie nie wolno jeździć czarnymi samochodami. Zabronione są też w autach przyciemniane szyby. Dlaczego? Bo zdaniem prezydenta kraju Gurbangulyego Berdimuhamedowa czarny kolor przynosi nieszczęście.

Niektórzy twierdzą, że nie tylko o zabobony chodzi. Ponieważ oprócz zakazu sprowadzania czarnych aut nakazano przemalowanie już jeżdżących po drogach, nastąpił wielki ruch w warsztatach lakierniczych. Tak się składa, że wiele z nich należy do członków rządzącej Demokratycznej Partii Turkmenistanu. W ten sprytny sposób pieniędzmi obywateli zapłacono za wierność swoim stronnikom.

1.

Jak żyje się w kraju, w którym wszystkim zarządzają jeden człowiek i jedna partia, nie bardzo wiadomo. Turkmenistan niechętnie widzi u siebie cudzoziemców. Owszem, można uzyskać wizę (Polacy zwrócić się muszą do ambasady w Berlinie), ale efekt tych starań zawsze pozostaje zagadką. Ci, którym się to uda, będą musieli słono za podróż zapłacić. Na pewno Turkmenistan nie jest aż tak bardzo zamknięty jak Korea Północna, ale niewiele do tego brakuje.

Prezydent Gurbanguly Berdimuhamedow przejął władzę po zmarłym w 2006 r. Saparmyracie Nyýazowie, zwanym przez wdzięcznych rodaków Turkmenbaszą, czyli ojcem wszystkich Turkmenów, prezydencie i przewodniczącym Demokratycznej Partii Turkmenistanu, a wcześniej I sekretarzu Komunistycznej Partii Turkmeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Nyýazow nie bawił się w demokrację. Był nie tylko prezydentem i szefem w zasadzie jedynej partii, ale także przewodniczącym wyższego organu władzy ustawodawczej Rady Ludowej, przewodniczącym Rady Seniorów, dowódcą sił zbrojnych, przewodniczącym Rady Obrony i Bezpieczeństwa Narodowego. Jeśli zaś chodzi o ojcowanie wszystkim Turkmenom, to zaczął od opieki nad rodziną oraz krewnymi, którzy przejęli cały rynek bawełny, wełny, ropy naftowej oraz gazu ziemnego. Wdzięczny naród stawiał mu, gdzie się tylko dało, złoczone pomniki, dzieci w szkołach uczyły się z napisanej przez Nyýazowa „Księgi Ducha”, obowiązkowej oprócz Koranu lektury, a miasto Krasnowodzk przemianowano na jego cześć na Türkmenbaşy.

2.

Po nagłej śmierci Nyýazowa na atak serca ogłoszono w kraju 7-dniową żałobę, po czym wybrano jego następcę – wicepremiera Gurbangulyego Berdimuhamedowa. Ten rozpoczął demokratyzację kraju. Wszystko było na najlepszej drodze. Zniósł kult jednostki, przeniósł z centrum stolicy na przedmieścia pomnik poprzednika, zakazał wprowadzania zmian nazw geograficznych. Doszło nawet do tego, że zezwolił na działalność partii opozycyjnych, oczywiście nie totalnej opozycji, ale takiej, która współpracuje z władzą. Do parlamentu weszli przedstawiciele Partii Przemysłowców i Przedsiębiorców, członkowie związków zawodowych i organizacji kobiecych. Politolodzy zaczęli nazywać ustrój panujący w Turkmenistanie demokracją z dominacją jednej partii. Brzmi znajomo...

Berdimuhamedow otworzył kraj na kontakty zagraniczne. Turkmenistan znajduje się w newralgicznym punkcie świata, gdzie o wpływy rywalizują Rosja, Chiny i Turcja. Prezydent Berdimuhamedow dba o zachowanie neutralności. Niby skłania się ku Rosji, ale zachowuje daleko idący dystans wobec jej konfliktu z Ukrainą, a ostatnio wysłał sygnały o możliwym zbliżeniu z Azerbejdżanem, Kazachstanem, Kirgistanem i Uzbekistanem, czyli stronnikami Turcji.

Zlikwidowany kult prezydenta Nyýazowa zastąpił kultem siebie. Pomnik poprzednika został wywieziony na przedmieścia stolicy kraju Aszchabadu, ale (oczywiście na prośbę narodu) postawiono inny, nie byle jaki. W centrum miasta, na reprezentacyjnym deptaku uroczystie odsłonięto złoty pomnik prezydenta Berdimuhamedowa na koniu. Umieszczony jest na sztucznym 20-metrowym kłifie. Podczas uroczystości odsłonięcia monumentu występowały zespoły ludowe, a licznie zgromadzeni uczniowie wołali:



CZARNE AUTO WIESZCZĄCE SZCZĘŚCIE...

„Chwała Arkadagerowi!”. Tytuł Turkmenbaszy był zajęty przez poprzednika Berdimuhamedowa. Obecnego prezydenta tytułuje się więc Arkadagerem, czyli Patronem.

3.

To nie koniec zamięłowania prezydenta do pomników. Odsłonięto pozłacany 6-metrowy posąg owczarka środkowoazjatyckiego, zwanego w tym kraju alabejem. Wiadomo, że Berdimuhamedow jest wielkim miłośnikiem tych psów, hoduje je, a podczas wizyty w Moskwie podarował jednego Władimirowi Putinowi, który i bez niego ma niezłą psarnię, bo odwiedzający Rosję przywódcy krajów pamiętają miłość Putina do nieżyjącej już labradorki Koni, starając się więc go pocieszyć szczekającymi podarkami.

Miłość do zwierząt jest godna pochwały. Ale żeby zaraz stawiać psu złoty pomnik? To trochę tak, jak gdyby Jarosław Kaczyński unieśmiertlecił w ten sposób na placu Piłsudskiego swojego kota. Trudno to sobie wyobrazić, ale kto wie, wielu spraw nie potrafiliśmy sobie wyobrazić...

4.

Berdimuhamedow lubi proste rozwiązania. Ponieważ przed sklepami ustawiały się kolejki, w Aszchabadzie ich zakazał, a w niektórych miastach mogą się w nich ustawić najwyżej 4 osoby. Przypomnijmy, że długie kolejki przed sklepami rzucały cień na partyjną władzę w PRL, a przecież rozwiązać problem było tak łatwe. Tylko żaden z towarzyszy na to nie wpadł.

W 2018 r. w Turkmenistanie zakazano kobietom prowadzenia samochodów. O ile w wielu innych islamskich krajach decydują o tym względy religijne lub obyczajowe,

o tyle w Turkmenistanie prawodawcami kierowała troska o bezpieczeństwo. Chodziło o wysoką liczbę wypadków drogowych. Prezydent Berdimuhamedow kazał ministrowi spraw wewnętrznych Isgenderowi Mulikowowi „coś z tym zrobić”. Przejrzano statystyki i wynikało z nich, że kobiety, nawet jeśli nie są najczęstszymi sprawcami wypadków, to niewątpliwie najczęściej w nich uczestniczą (ciekawe, skąd wzięto te statystyki?). Wniosek nasuwał się sam. Kobietom zakazano kierowania samochodami. Zakaz wprowadzono stopniowo i łagodnie. Początkowo ograniczono się do pouczeń. Teraz samochód prowadzony przez Turkmenkę jest konfiskowany.

Równie radykalnie starano się rozwiązać problem sterczących z mieszkań klimatyzatorów, które szpecą widok ulic. W 2017 r. zakazano ich montowania, a już zamontowane polecono usunąć.

Tym razem jednak nie poszło tak łatwo. Lato 2018 r. było wyjątkowo upalne, temperatura rzadko spadała poniżej 40 stopni, a czasem przekraczała 46, mieszkańcy Aszchabadu mimo zakazu zaczęli więc montować klimatyzatory. Nakaz usunięcia anten satelitarnych na dachach domów podyktowany był nie tylko troską o estetykę miast. Za ich pomocą odbierać można zagraniczne kanały telewizyjne z rosyjskimi na czele. Turkmeni nie powinni czerpać wiedzy z obcych źródeł. Zarządzenie zostało wykonane.

5.

Wskaźnik wolności mediów sytuuje Turkmenistan na 162. miejscu w świecie. Gorzej jest tylko w Erytreii i Korei Północnej. Z kolei w rankingu wolności gospodarczej kraj plasuje się na 169. pozycji wśród 180 sklasyfikowanych państw. Jeśli chodzi o demokrację, Turkmenistan zajmuje 162. miejsce pośród 167 badanych krajów. Dodajmy, że Polska znajduje się w tym rankingu na 50. lokacie, 5 miejsc przed Węgrami, ale zapowiedziano przecież ustami przywódcy, że w Warszawie będziemy mieli drugi Budapeszt.

Jak Turkmenistan radzi sobie z pandemią koronawirusa? Pytanie tym bardziej uzasadnione, że prezydent Berdimuhamedow jest z wykształcenia lekarzem. Początkowo lekceważono zagrożenie. Wiosną 2020 r. nie uznawano istnienia koronawirusa, a za noszenie maseczki można było zostać ukaranym mandatem. Później wprowadzono pewne zasady sanitarne (np. zalecono okadanie pomieszczeń ziołowym dymem) jako zabezpieczenie przed „szkodliwymi cząstkami pyłu”, które przybyły z sąsiednich Kazachstanu, Uzbekistanu i Afganistanu. Jak jest teraz? Nie wiadomo, bo nikt już do Turkmenistanu nie jeździ.

Jeśli ktoś twierdzi, że w Polsce dominująca partia i jej przywódca zlikwidowali demokrację, bardzo się myli. W naszym kraju wolno jeździć czarnymi autami. Więcej, sama władza z takich korzysta, co możemy oglądać, bo często zdarza się naszym notabdom rozbić samochody. Tak często, że może rzeczywiście prezydent Berdimuhamedow ma rację i czarne auta przynoszą pecha?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Jak będzie wyglądać TVN po przejęciu przez PiS?

Facebook

Krzysztof Witulski: Literka „I”, będzie bardziej stylizowana na krzyż.

Robert Murzynek: Przez pierwsze 6 miesięcy będą przepraszać, że przez ostatnie 6 lat kłamali.

Klaudia Stokes: „Fakty” zaczną prowadzić bracia Golcowie, a Holeccka w „Wiadomościach” będzie przekonywać, że to jest jedna i ta sama osoba.

Marta Milczyńska: Powstałaby seria nowych programów, takich jak „Kościelne rewolucje”, „Projekt Przylebska”, „Tak NIE jest”. Oczywiście byłby też stworzony nowy kanał TVN Modlitwa, gdzie będzie można przez cały dzień klepać zdrowaśki.

Kasia Zoń: Nowa ramówka: „Odkryta prawda” – M. Kamiński, „Szpital” – Niedzielski, „Nie-Fakty” – Morawiecki, „Kuchenne rewolucje” zaserwuje Pawłowicz, „Sport” – Czarnecki, „Milionerów” poprowadzi Obajtek, „Szkoła” – według scenariusza Czarnka, a Annę Marię Wesołowską zastąpi Ziobro.

Tomek Ślusarski: Zamiast Kolendy będą koledy, „Supervizjer” zastąpią „Katowizjerem”, ale za to „Krzyżak nad i” nadal będzie zapraszał co drugi dzień Bielana i Kowala.

Artur Paszkowiak: Okaze się, że jedynym niezależnym źródłem rzetelnych informacji pozostanie kanał Telezakupy Mango.

Szumon Hałaszk: Podobnie jak Polsat – będzie udawać niezależną stację i wciskać przekaz rządowy bardziej subtelnie.

Jarosław Ogarek: Zmienia nazwę na TVN-Ł – Telewizja Nowy Ład.

Łukasz Lewandowski: Rano będzie lecieć **SzczęśćBożeTVN**.

Michał Żółwik Kazubek: W „Masterchef” będą sędziować siostra Anastazja, brat Bogumił i siostra Genowefa, a w finałowym odcinku wygra ten, kto zrobi najlepszą kremówkę.

Dorota Mills: Czy Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej zdąży z wykształceniem kadr?

Jarosław Soborski: Jak Urban w spodniach Jaruzelskiego. Albo odwrotnie...

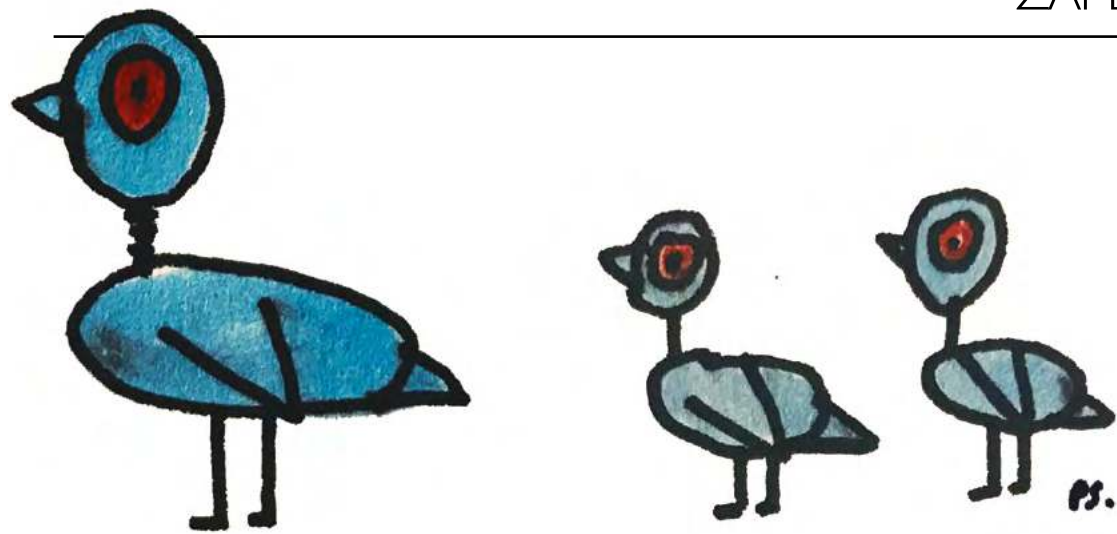
Kdr̃ Bar: Wreszcie „Smoleńsk” będzie w Player.pl. **Przemysław Flemming:** „Milionerów” poprowadzi Sasin...

Mateusz Pniewski: Widzę dwie opcje – TVNiepokalana albo TVNarodowa.

Forum

IroB: TVP Info bis, mówi wam to coś?
BOG: Główna różnica w komentarzach to będzie zamiana Kaczyński na Tusk, a Tusk na Kaczyński.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Kto używa sztucznego ptaka

Ornitologiczna teoria spiskowa wyleciała w świat.

Zła wiadomość dla Włodzimierza Czarzastego, ornitologa amatora: ptaki nie są prawdziwe. Nie dość że w partii bunt, to prywatna pasja okazuje się farsą. Hitchcock przewraca się grobie.

Spacerujesz sobie po lesie, rozkoszujesz się ptasimi trelami, próbujesz rozpoznać, do jakiego gatunku jaki ćwir należy. Sikorka bogatka czy kos? W drzewo stuka dzieciół duży czy raczej białogrzbiety? A to wszystko hucpa, humbug, błaga. Kolejny krok na drodze zniewolenia człowieka. Na szczęście nie wszyscy dali się omamić. Birds Aren't Real (Ptaki nie są prawdziwe) to amerykański ruch skupiający ludzi świadomych prawdy. A jest ona przerażająca. To, co lata w powietrzu, to nie żadne ptaki, lecz mechaniczne atrapy. Drony wysyłane, żeby inwigilować ludzi. Choć teoria ma już kilka lat, popularność zyskuje od zeszłego roku. Jeśli nie wiedzieliście jeszcze, po co jest ten cały koronawirus, to trzymajcie się krzesel: trzeba było nas zamknąć w domach, aby móc wymienić w ptakach baterie. Zatkąło kakao?

Tak naprawdę wszystkiemu są winni – jak zawsze – komuniści i CIA. Jak czytamy na stronie ruchu, od 1947 r., czyli roku założenia, CIA inwigilowała ludzi, których podejrzewano o komunistyczne skłonności i – nie daj Boże – działania. Aby uczynić poszukiwania radzieckich szpiegów owocniejszymi, inwigilacja musiała być coraz intensywniejsza. Allen Dulles, szef CIA od 1953 r., postawił na kamery, które nakazał umieszczać, gdzie tylko się da. Przekonał prezydenta Eisenhowera, że kamery muszą widzieć podejrzanych (czyli wszystkich) obywateli z nieba, na co prezydent USA przystał. Wtedy w głowie Dullesa zrodził się szatański pomysł. Szef CIA nienawidził ptaków, zwłaszcza gołębi. Nie była to nieuzasadniona niechęć: gołębie bezwzględnie srały na jego auto, paskudziły maszyny jego współpracowników zaparkowane przed siedzibą CIA. Incydenty kałowe były na porządku dziennym i niemożliwe do wypłnienia. Dokarmiane przez mieszkańców miast gołębie rosły w siłę i nijak nie dało się ich przekonać, aby defekowały mniej zapalczywie, obierając sobie cele warte mniej dolarów niż auto z salonu. Roku Pańskiego 1956 Allen Dulles za-

mierzył urządzić ptakom rzeź, nienawiść do gołębi przerzucając także na inne gatunki podniebnych podróżników.

Jak agenci postanowili, tak zrobili. Początkowo do wybijania zakwalifikowano tylko niektóre ptaki, które miały być przerobione na fruujących szpiegów.

Eksperyment jednak wymknął się spod kontroli i oto dzisiaj fruują wokół nas nie pożyteczne i piękne zwierzątka, ale bezduszne maszyny, mechaniczni aniołowie stróże, a na każdego człowieka przypada jeden pierzasty detektyw.

Zwyczaj siadania tych stworzeń na liniach energetycznych to nic innego jak zaprogramowana metoda ładowania baterii. Przeszarżałe mechanizmy trzeba było jednak w końcu wymienić, stąd koronawirus i kwarantanna. Agenci CIA mieli czas, aby przez nikogo nieniepokojeni wymienić, co tam się w trzewiach dronów zepsuło.

Takie są korzenie ruchu, który zdobywa coraz większą popularność w Stanach. Profil ruchu na Instagramie obserwuje ponad 300 tysięcy ludzi, na Facebooku ponad 70 tysięcy, kolejne 400 tysięcy fanów zgromadziło się na TikToku. Wirtualna popularność przekłada się na real: w marszach uświadamiających społeczeństwo uczestniczy coraz więcej osób. Lider ruchu Peter McIndoe przekonuje, że Birds Aren't Real to inicjatywa śmiertelnie poważna. Podobnie twierdzą np. wyznawcy Latającego Potwora Spaghetti, który to ruch z kolei ośmiesza absurdy religii. Tego typu przedsięwzięcia z gracją balansują na granicy powagi i satyry. Ale też zawsze znajdzie się ktoś, kto pójdzie w stronę powagi.

Pierwsze wzmianki o ruchu pochodzą z 2017 r. Jego przywódca twierdzi jednak, że to trwa już przynajmniej od lat 70. XX w. Na potwierdzenie daje swoje słowo i odsyła do historii ruchu spisanej na stronie internetowej. McIndoe czasem puszcza oczko. W rozmowie z amerykańskim „Newsweekiem” przyznaje, że jego ruch pod pozorem komedii chce zwrócić uwagę na prawdziwy problem – problem powszechnej inwigilacji. Twierdzi, że tak duże nagromadzenie wiedzy o nas, naszych preferencjach politycznych, konsumpcyjnych i innych trudno wytłumaczyć inaczej niż w ten właśnie sposób, iż każdego z nas ciągle śledzi dron przebrany za ptaka. McIndoe podkreśla, że żyjemy w epoce postprawdy i nigdy do końca nie wiadomo, co jest prawdą, a co fałszem. Jego ruch ma być odtrutką na mnogość teorii, poglądów i spreparowanych newsów.

Przypomnijmy jednak, że rzecz dzieje się w Ameryce, gdzie bez trudu można spotkać płaskoziemców, kreacjonistów i przedstawicieli różnego rodzaju religijnego oraz politycznego oszołomstwa. Niech więc nikogo nie zdziwi, jeśli niebawem ptaki w USA będą wybijane w celu sprawdzenia mechanicznej zawartości i zniszczenia szpiega.

Dla nas zaś teza, że ptaki nie są prawdziwe, to potwierdzenie tego, że Polska to ponura farsa. Mamy przecież w godle drona przebranego za bielika. Dobra wiadomość jest taka, że Kaczor też nie jest prawdziwy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Suski na wierzbie

O tym, że Kaczyński chorobliwie źle znosi poglądy sprzeczne z jego zapatrywaniami, wiadomo nie od dziś. To, że lubi koło siebie klakierów i posłusznych wykonawców swoich fantasmagorii, to też nic dziwnego. Kolejne losu Gowina wymownie to potwierdzają. Wpływać na tych, których los zależy od tego zakompleksionego (ob)łęsnego dziadka z Żoliborza, jest stosunkowo łatwo. Ale do wpływania na tzw. szerokie masy potrzeba mediów. To, że wierny piesek rasy bulterier łąsi się na wszelkie możliwe sposoby do swojego pana, że kombinator z Pcimia podporządkował jedynie słusznej linii ideologicznej prasę regionalną, to jednak za mało.

Nie do zniesienia bowiem dla prezessimusa jest samo istnienie mediów niepodlegających jego kontroli, niezgodnych z tym, co wymyślił (a raczej sobie ubzdurał), nie mówiąc już o tym, że one przekazują treści niezgodne z jedynie słusznym przekazem dnia, pokazując rzeczywistość różną od jego wizji, no i w ogóle...

Widząc cierpienia wodza, zmartwiły się przydupasy. Dlatego wymyśliły, pod wodzą Suskiego, co samo w sobie wiele tłumaczy, że trzeba zrobić dobrze prezesowi. Wypichcily, jak zwykle na kolanie, bez oglądania się na szczegóły, prawo czy układy, projekt zamknięcia mordercy najgorszej szczekaczki tej całej, totalna jej mać, opozycji.

Słowem: jebać TVN! (Jest jeszcze Polsat, ale tak spacyfikowany, że nawet gdy mówi o szwindlach,



to nie podaje kontekstu politycznego. Solorz wie, że to niezdrowo kopać się z koniem. I to jeszcze tak podkutym!). Wnieśli toto do laski marszałkowskiej cichaczem o dziewiątej wieczorem, chwilę przed fajrantem. Może i przegłosować próbują w nocy? Czyżby wracało stare?

To nie pierwszy taki numer pisiorów. Starszym chciałbym przypomnieć, a młodszym opowiedzieć, że za pierwszego PiS-u (2005–2007, 4-letnią kadencję przerobili w 2 lata; normalnie stachanowcy!) na TVN pścicyli, ale nie mieli zblatowanych w takim stopniu sądów, musieli więc dać se na wstrzymanie.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Ku demokracji

7 lipca w koszańskiej filharmonii na zaproszenie lokalnego społeczeństwa obywatelskiego odbyło się dotyczące konstytucji spotkanie z Rzecznikiem Praw Obywatelskich prof. Adamem Bodnarem oraz z sędzią Pawłem Juszczyńskim.

Rzecznik Bodnar opowiadał o jego nieskutecznej kasacji do Sądu Najwyższego wniesionej przeciwko policjantom, którzy torturowali Igora Stachowiaka. Profesor wspominał o oparciu się przez organa sprawiedliwości na opinii tylko jednego biegłego, który stwierdził, że użyty bezpodstawnie przeciwko Stachowiakowi paralizator nie spowodował jego śmierci, co uraga zdrowemu logicznemu myśleniu.

Pan Profesor mówił, że marsze LGBTQ są organizowane dla godności ludzi nieheteronormatywnych i transseksualnych. Stwierdził, że w latach 60. w okresie głębokiego PRL sędziowie wyprzedzali mentalnie sędziów z Zachodu, ponieważ umożliwili obywatelom legalny wpis o zmianie płci; stawali w obronie godności osób źle czujących się w swojej biologicznej płci. Pan Bodnar dodał, że na szczęście współcześni sędziowie pozostali niezależni od innej władzy i w orzeczeniach uchylają nałożone przez policję kary oraz wnioski o ukaranie za udział w pokojowych demonstracjach.

RPO powiedział, że obecne media publiczne nie spełniają swojej funkcji, zachęcał do czytania niezależnych dzienników, także w formie internetowej przez subskrypcję, które umacniają ruchy obywatelskie oraz kontrolują każdą władzę. W jego apelu wpisuje się oczywiście tygodnik „NIE”.

Rzecznik oznajmił, że media publiczne nie zapraszają go do rozmów od jesieni 2016 r., gdy ostatni wywiad przeprowadziła z nim lokalna TVP Kielce. Ujawnienie na antenie zapisu wywiadu z nim było zakazane w przeszłości także w publicznym Radiu Koszalin.

Drugim głównym zaproszonym gościem debaty był sędzia Paweł Juszczyński. Opowiedział, że ma zakaz orzekania orzeczonego przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, utworzoną w czasie rządów PiS. Zostały wobec niego wyciągnięte konsekwencje po ujawnieniu przez niego głosów członków KRS w jednej sprawie, zgodnie z nakazem ujawnienia ich wydanego przez Trybunał Sprawiedliwości UE. Pan sędzia opowiedział o układach w neo – KRS, która w jego regionie m.in. mianowała na sędziego okręgowego adwokata, który przez 12 lat należał do PiS oraz płacił na jego fundusz wyborczy. Prześladowany sędzia Juszczyński stwierdził, że jednak około 90 procent sędziów pozostało niezależnych od trendów politycznych.

Piotr R.

R E K L A M A

**WYJŚCIE Z RAJU
WZLOT I UPADEK
NOWEJ HUTY**

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 49 zł prosimy dokonywać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

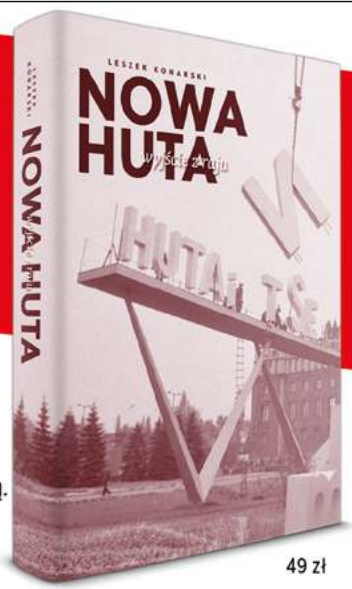
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska.

Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,

paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł

lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Netflix nas wybawi od Kościoła.

Czarnek z Zielonego Wzgórza

O tym, że w Kanadzie indiańskie dzieci są zabierane rodzicom, oddawane do katolickich szkół, a tam okrutnie dręczone, moja 10-letnia córka wiedziała znacznie wcześniej ode mnie. Skąd? Przecież nie czyta wiadomości agencji AFP ani Reutersa w swoim smartfonie, nie ogląda wiadomości CNN ani tym bardziej Canadian Television, nie prenumeruje „The New York Timesa” ani „Toronto Star”. Skąd zatem? Z miejsca, któremu moim zdaniem poświęca stanowczo zbyt dużo czasu – z Netfliksa.

...

Szkoły dla rdzennych mieszkańców Kanady stworzone były przez kanadyjski rząd, ale prowadzone przez Kościoły chrześcijańskie – katolickie i protestanckie. Ich celem była asymilacja dzieci do kultury i religii narzuconych przez przybyłych z Europy do Ameryki Północnej białych ludzi. W praktyce były miejscami, w których panowała okrutna przemoc – dzieci bito, głodowano, gwałcono. Z powodu wygłodzenia, wycieńczenia, chorób masowo umierały. Proces ujawniania tych zbrodni trwa w Kanadzie od lat. Powołano Komisję Prawdy i Pojednania. Odkrywane są masowe groby. Ocenia się, że w szkołach tych zmarło, zginęło lub zostało zabitych od 3 do 6 tysięcy dzieci.

W Polsce sprawa wybuchła kilka tygodni temu, gdy w Kanadzie zaczęły płonąć kościoły, a pomnik Jana Pawła II – papieża Polaka – został upakany farbą. Głośne „Wow!” przemknęło przez polskie media. Temat jest do dzisiaj dyskutowany. Nikt z polskiego Kościoła się nie zająknął na ten temat, mimo że jest tam wielu adoratorów idei, żeby nie zabijać dzieci. Ale najwidoczniej chodzi tylko o dzieci nienarodzone.

10 odcinków trzeciego sezonu kanadyjskiego serialu „Ania, nie Anna” (sztandarowy serial Netfliksa dla młodych widzów o kategorii wiekowej 13 plus), dość swobodnie inspirowanego cyklem powieści Lucy Maud Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza”, miało premierę w telewizji CBC Kanada między wrześniem a listopadem 2019 r., a na internetowej platformie Netflix na całym świecie, w tym w Polsce, 3 stycznia 2020 r. Serial obejrzałem niedawno, zachęcony przez córkę. Wątek Indian jest tam jednym z pobocznych, ale przedstawiony jasno.

Główna bohaterka, nastoletnia Ania z małej miejscowości Avonlea, położonej na Wyspie Księcia Edwarda w Kanadzie, poznaje już w pierwszym odcinku dziewczynkę o imieniu Ka'kwet z obozującego w pobliżu indiańskiego plemienia Mikmaków. To bardzo mili ludzie. Zajmują się wypłataniem koszyków. Gdy w indiańskiej wiosce pojawia się pełnomocnik rządu, dziewczynka i jej rodzice, z obawami, ale też z nadzieją zgadzają się, aby córka wyjechała do szkoły. Z kolejnych odcinków dowiadujemy się, co to za szkoła. Katolicka. Indiańskie dzieci są tam traktowane brutalnie. Za próbę używania własnego języka, w ogóle za każde najmniejsze przewinienie typu



Rys. JANIEK KOZA

maila, nie napisze nawet zwykłego papierowego listu. Gdy w końcu

Ka'kwet udaje się uciec, ruszają za nią w pogoń urzędnicy uzbrojeni w karabiny. Łapią i siłą doprowadzają z powrotem do szkoły, gdzie dziecko trafia do lochu.

Oczywiście takiego wątku w cyklu powieściowym Lucy Maud Montgomery nie było. Podobnie jak innych. Ciotka Józefina jest lesbijką. Bliski kolega Ani z klasy – Cole – uzdolnionym plastycznie gejem. Nauczycielka panna Stacy to feministka. Mary, pracznia z czarnego getta, sama wychowuje nieślubnego syna. Zosia, koleżanka Ani z klasy, jest molestowana seksualnie, a Ania dokonuje czegoś na wzór akcji MeToo. Słowem: genderizm, feminizm, LGBT+, równouprawnienie, potępienie rasizmu.

Wszystkie 3 serie „Ani, nie Anny” cieszyły się niebywałą popularnością, a po zakończeniu trzeciego sezonu i zapowiedzi, że to ostatni, miłośnicy serialu rozpoczęli zbieranie podpisów pod petycją o kontynuowanie serii.

...

Netflix zrewolucjonizował rynek telewizyjny na świecie. Ma około 200 milionów subskrybentów. Polska zajmuje 20. miejsce na świecie pod względem liczby użytkowników: stały abonament ma ponad milion osób. Miesięcznie przeglądarkę Netfliksa

odwiedza 6–7 milionów widzów. Daje to Netflixowi pozycję lidera na rynku internetowych platform telewizyjnych. To również zysk liczony w milionach dolarów.

Netflix to również – poprzez swój zasięg – kształtowanie, jak to się mówi, trendów.

...

Moja córka oglądała wszystkie 3 sezony z Anią ze 3 albo 4 razy. Doskonale rozumie wątek z Indianami i katolicką szkołą. I oto przychodzi do niej jej resortowy minister, minister edukacji, Czarnek z Lublina, i proponuje: dorzucenie do listy lektur grafomańskich i hermetycznych tekstów Karola Wojtyły, obowiązkowe lekcje religii lub etyki, by następnie tę etykę wyeliminować, religię jako przedmiot na maturze oraz całkowicie patriarchalny wzór wychowania polegający na „**ugruntowaniu cnót niewieścieści**” (biblijne: pokora, oddanie mężowi, pobożność, cierpliwość, skromność, wstydlivość, uległość – zgodnie ze wzorcem „**Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Jego**”).

Panie Czarnek, ma Pan podobno dwoje dzieci, córkę i syna. Córka już studiuje, syn jest w podstawówce. Pytał Pan ich kiedyś, co oni o tym myśleli? Bo ja mogę Panu powiedzieć, co moja córka o tym myśli. Albo nie powiem, boby się pan obraził i jeszcze Ziobrę na nas naślą. Ale jeśli chce Pan konkurować na przekaz z Netfliksem, to ja Pana podziwiam. A zamknąć Netfliksa to nawet pan Ziobro nie da rady.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Sprawa koncesji dla TVN to dla USA zamach na wolność mediów w Polsce. Szykowana przez polską władzę kara dla Zoom TV za emitowanie brytyjskiego programu „Naked Attraction”, który hula w tej stacji od lat, i wstrzymanie jego polskiej edycji nie zainteresowały za granicą nikogo.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji składa się z pięciu osób wybranych przez PiS. Wszystkie wiedzą zatem, że za kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie trzeba się partii zrewanżować.

Rada jest instytucją absolutnie niezależną i obiektywną. Tak niezależną i obiektywną, że Nowogrodzka nie musi tą instytucją ręcznie sterować. KRRiT wie dobrze, co ma robić. Jedyny wyjątek to sprawa sprzed kilku miesięcy, gdy przewodniczący Witold Kołodziejcki – jak mówią źródła – został poproszony, aby nie spieszyć się z wydaniem koncesji dla TVN 24 i przyrzeć się stacji z punktu widzenia ustawy i amerykańskiego właściciela stacji. Prośba została wypowiedziana w czasie, gdy prezydentem USA był Donald Trump i PiS miało pewność, że amerykańskie wybory tego nie zmienią.

KRRiT miała zyskać dla PiS czas na przygotowanie się do ostrego starcia, i to wcale nie ze Stanami Zjednoczonymi, ale z Izraelem. TVN stanowi bowiem pisowską kartę przetargową dla zapewnienia ze strony USA *desinterestment* w sprawie nowelizacji ustawy kończącej z repywatyzacją mienia sprzed niemal stu lat. Amerykanie sugestii nie zrozumieli, zamiast więc KRRiT do akcji przystąpił Sejm, który zaproponował „lex TVN”.

Rada przestała więc być dla USA i mediów chłopcem do bicia i mogła wrócić do tego, co od pięciu lat lubi najbardziej. Do czytania skarg mianowicie i – żeby się nikomu nie narażać – udawanie karania.

Do KRRiT wpływa rocznie ok. 1,5 tys. skarg. Głównie na to, co jest w programach telewizyjnych. Członkowie rady oglądają zaskarżone audycje i dochodzą do wniosku, że niektórym skarżom trzeba przyznać rację, a stacje telewizyjne ukarać za łamanie prawa. W 2019 r. ukarano 27 programów na łączną nieoszałamiającą kwotę 350 tys. zł. Za zeszyły rok nadawcy zostali obłożeni karami na ledwie 285 tys. zł. Najbardziej popłynął Polsat: zapłacił 65 tys. zł, głównie za „**przekroczenie maksymalnego dopuszczalnego limitu długości bloku reklamowego**”, ale i za coś, za co jeszcze kilka lat temu rada winowała sobie milionów, czyli za „**audycję lub inne przekazy zawierające sceny lub treści mogące mieć negatywny wpływ na prawidłowy fizyczny, psychiczny lub moralny rozwój małoletnich**”.

Ponieważ KRRiT jest organem konstytucyjnym, to żeby móc udawać obiektywizm, potrafi

Naga prawda

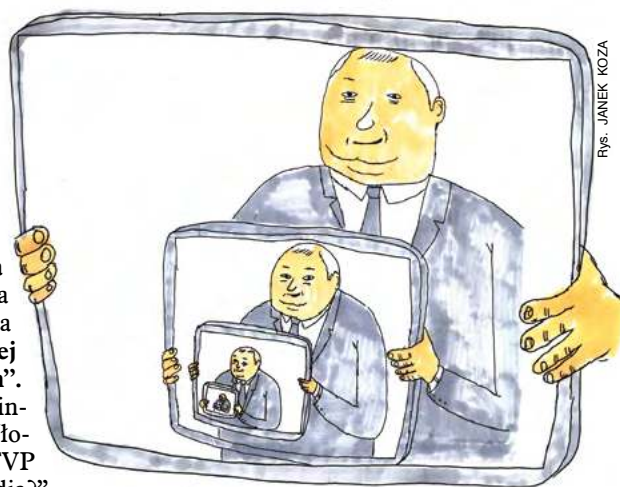
Dla polskiego organu konstytucyjnego pokazywanie zagranicznych organów płciowych jest zdradą stanu.

ukarać również TVP. Telewizja Kurskiego musiała zapłacić 55 tys. zł nie za jakiś wydumany brak rzetelności dziennikarskiej, szczucie i robienie propagandy, lecz za „**ukryte przekazy handlowe oraz przerwanie serwisu informacyjnego w celu nadania tych przekazów**” oraz za „**uchylenia w stosowaniu przepisów dotyczących udogodnień dla osób niepełnosprawnych w postaci napisów dla niesłyszących**”. W tym roku rada posłała w karaniu TVP jeszcze dalej. Przywaliła jej karę 30 tys. zł za „**promowanie własnej ramówki w programie informacyjnym**”. W „Wiadomościach” z 4 maja 2020 r. poinformowano o emisji włoskiego serialu „Włoska rodzina” i promowano produkcje TVP takie jak „Leśniczówka”, „Jaka to melodia?” czy spektakl Teatru Telewizji, podając – o zgrozo – godziny ich emisji.

Skargi do rady piszą osoby prywatne i organizacje, a nawet instytucje. W odcinku „Rozdzinnego Ekspresu” wyemitowanym w TVP 2 w październiku lektor wymienił kilka czynów karalnych w średniowieczu, m.in. nierząd, trzymanie w objęści zwierząt hodowlanych i wyrzucanie rybich głów na ulicę oraz to, że kobiety za wszczęcie kłótni na forum publicznym musiały odbyć spacer wokół rynku z kamieniem przywiązany do szyi. Po czym dodał: „Kto wie, czy podobnych zasad nie byłoby warto wprowadzić w życie publicznym obecnie?”. Tyle wystarczyło, aby skrzynki mailowe w KRRiT zapełniły się zawiadomieniami o „**treściach dyskryminujących kobiety i naruszających ich godność**”.

Gdy w lutym przez cały dzień w telewizjach wisiał czarny ekran z protestem przeciwko kneblowaniu mediów, rada dostała ledwie 6 skarg za niewypełnianie przez telewizje obowiązków.

Po emisji przez TVP „Motelu Polska”, pokazującej reakcje na Strajk Kobiet, w KRRiT pojawiły się dziesiątki zawiadomień o tym, że kurska telewizja popiera przemoc, dyskrymi-



Rys. JANIEK KOZA

nację mniejszości seksualnych i homofobię. Po półrocznej „analizie materiałów członkowie rady nie dopatrzili się naruszeń ustawy o radiofonii i telewizji w konkretnych odcinkach programu”.

Po skargach na serial TVN 7 „Zakochani po uszy”, a konkretnie na to, że dwóch panów czuliło się do siebie, KRRiT wezwała nadawcę do „**zaniechania emitowania treści, które mogą mieć negatywny wpływ na rozwój małoletnich widzów**” albo przesunięcia emisji po dwudziestej trzeciej.

Właśnie o tej godzinie od lat Zoom TV pokazuje program „Magia nagości”. W Wielkiej Brytanii chodzi on pod nazwą „Naked Attraction”. W Niemczech, Włoszech, Rosji, Danii i Finlandii program na brytyjskiej licencji ma edycje narodowe.

Show polega na tym, że główny uczestnik musi wybrać partnera lub partnerkę tylko na podstawie wyglądu – nie dość, że całkiem gołego, to na dodatek niezapikselowanego. Sylwetki sześciu osób są stopniowo prezentowane od dołu wzwyż, a wybierający ma ocenić, z kim mógłby pojsć na randkę. Na końcu on lub ona staje nago

przed wyselekcjonowaną dwójką uczestników. Potem widzowie mogą obejrzeć ich ubraną już randkę i dowiedzieć się, czy parze udało się nawiązać relacje.

Zoom TV to kanał, na którym non stop lecą powtórki kilku kabaretów. Zagraniczne „Magie nagości” i 2 serie na krzyż dopełniają ramówki. Szansą na to, żeby kanał zaczął się komuś z czymś kojarzyć, miała być polska edycja „Naked attraction”. Zrobiono casting, nakreślono pierwszą serię i program miał wystartować 14 maja.

Zanim do tego doszło, do KRRiT wpłynęło 5 skarg, w tym 4 indywidualne i jedna od Fundacji Mamy i Taty, czyli państwa Elbanowskich (tych od zakazu chodzenia 6-latków do szkoły). Fundacja stwierdziła, że „**realizacja projektu może mieć negatywny wpływ na psychikę widzów**”, i dołączyła swoje ekspertyzy i badania mające to potwierdzać.

Co jest o tyle interesujące, że zbadano wpływ programu, którego jeszcze nie było.

Rada podzieliła się tą informacją z dziennikarzami, co stanowiło dość jasny przekaz dla Zoom TV. Stacja *aluzju poniała* i wciąż puszcza tylko zagraniczne „Magie nagości”. „**Nasze wspólne działania mają sens! Genitalno-niewolnicze show wstrzymane**” – ucieszyli się na Facebooku przedstawiciele Mamy i Taty.

Miłośnicy pruderii poczuli krew – skoro udało im się zablokować polskie cipki i siusiaki na wizji, to ruszyli po więcej. Chcą, żeby Zoom TV przestała nadawać zagraniczne „Magie...”.

Odsunięta od sprawy koncesji dla TVN KRRiT ma zatem co robić. Ruszyło „**postępowanie w sprawie ukarania nadawcy karą pieniężną w związku z naruszeniem art. 18 ust. 1 ustawy o radiofonii i telewizji**”.

A teraz najśmieszniejsze. Wspomniany artykuł mówi, że „**audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub dyskryminujących ze względu na rasę, niepełnosprawność, płeć, wyznanie lub narodowość**”. Srom i penis nie propagują bezprawia, pokazywane po jedynastej w nocy nie są sprzeczne z moralnością. Nie dyskryminują też nikogo ani niczego. Tym bardziej nie nawołują do czegośkolwiek. Wobec czego najbardziej prawdopodobne jest, że prezes Kołodziejcki uzna, iż pokazywane od lat w Zoom TV zagraniczne genitalia są sprzeczne z dobrem społecznym lub polską racją stanu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wszystko,
co chcielibyście
wiedzieć
o polskim
tenisie...

Mączka na trawie

Czy Polska jest potęgą tenisową? Wygląda na to, że tak. Ledwie przestaliśmy się cieszyć sukcesami na kortach Agnieszki Radwańskiej i Jerzego Janowicza, a już mamy Igę Świątek i Huberta Hurkacza. Starsi kibice pamiętają jeszcze Wojciecha Fibaka.

Na igrzyska olimpijskie wyjeżdża z Polski 6-osobowa ekipa. W jej skład wchodzi: Iga Świątek, Magda Linette, Alicja Rosolska, Hubert Hurkacz, Łukasz Kubot i Kamil Majchrzak. Najmniej znany jest ten ostatni, lokuje się w drugiej setce zawodników, ale przecież na igrzyska olimpijskie nie łapie się ludzi z ulicy ani nie zaprasza dzieciaków odbijających piłeczki na osiedlowych kortach. Skoro Majchrzak jedzie do Tokio, to widocznie na to zasłużył.

„Jerzyk” z rodzicami

Jerzy Janowicz jest jeszcze czynnym zawodnikiem, ale 32-letni tenisista okres największych sukcesów, a były niemały, ma raczej za sobą. W 2013 r. dotarł do półfinału Wimbledonu. Osiągnął więc to samo co w tym sezonie Hubert Hurkacz. W dodatku dokonał tego w brawurowym stylu, bo przed meczem półfinałowym, w którym przegrał ze Szkotem Andyem Murrayem, stracił zaledwie 2 sety, czyli tyle, ile Hurkacz 8 lat później.

Na tym jednak podobieństwa się kończą. Kariera Janowicza była burzliwa, obfitowała w konflikty, dziennikarze podkreślali niebagatelną w nich rolę rodziców tenisisty, byłych siatkarzy, a zwłaszcza jego matki. Cóż, rodzice sprzedali wszystko, co mieli, i zainwestowali w karierę syna, a wiadomo, że inwestorzy wykonują czasem nerwowe ruchy.

Nie znam na tyle tenisa, żeby potwierdzić te opinie, ale od ludzi związanych z tym środowiskiem słyszałem, że nerwowa atmosfera wprowadzana przez panią Annę, matkę „Jerzyka”, jak nazywają Janowicza, utrudniła mu karierę i sprawiła, że nie osiągnął tyle, na ile pozwalają jego talent i znakomite warunki fizyczne. Faktem jest, że jego zachowanie na kortach było mało eleganckie, zraził do siebie wielu kibiców i dziennikarzy. W tenisie tak się nie robi.

Konflikt Janowiczów z Polskim Związkiem Tenisowym pokazał praw-



dę o tej dyscyplinie. Do sukcesów można dojść tylko wówczas, jeśli ma się na tyle zamożnych i na tyle zeterminowanych rodziców, że mogą wyłożyć duże pieniądze, zanim nagrody zdobywane na kortach zaczną równoważyć koszty. Na PZT nie ma co liczyć. Rodzice Igi Świątek też się wykosztowali, zanim ich córka zaczęła dostawać czeki na duże kwoty. Z tego, co wiadomo, nie musieli jednak sprzedawać całego majątku, umiejętnie lawirowali między datkami od sponsorów i turniejami, na które ich córkę wysyłał PZT.

Sam jak Hurkacz

Gdy zawodniczka lub zawodnik zaczynają odnosić znaczące sukcesy międzynarodowe, nie mogą się opędzić od sponsorów. Na starcie kariery znalezienie dobroczyńcy, który zechce zainwestować, licząc na ewentualne przyszłe zyski marketingowe, wcale nie jest proste. Dla młodych tenisistów, a raczej dla ich otoczenia, bo to ono zajmuje się tymi sprawami, zyskanie dobrego sponsora jest równie trudne jak udany smecz lub slaś.

Hurkacz miał fatalny początek tego sezonu. Po zwycięstwie w bardzo prestiżowym turnieju w Miami

przyjechał do Europy, gdzie odpadł w pierwszych rundach. Przegrał 6 kolejnych meczów. Po każdej grze organizowane są konferencje prasowe, a udział w nich zawodników jest obowiązkowy. Można przypomnieć, że właśnie ten obowiązek sprawił, iż nie oglądaliśmy teraz jednej z najlepszych tenisistek świata Naomi Osaki. Podczas turnieju na kortach Rolanda Garrosa Japonka odmówiła przychodzenia na obowiązkowe konferencje i odpowiadania w kółko na takie same, często niemądre pytania. Osakę ukarano wysoką grzywną, ona się obraziła i nie tylko opuściła paryski turniej, ale także kolejne. Przy okazji wyszło na jaw, że Japonka cierpi na depresję; jest to choroba coraz częściej dopadająca poddawanych ciągłemu stresowi zawodowych sportowców. Nie omija również tych z najwyższej półki.

Po jednym z tegorocznych turniejów, już nie pamiętam którym, obejrzałem relację z konferencji prasowej, której obowiązkowym uczestnikiem był Hurkacz, dopiero co pokonany na korcie. Prowadząca konferencję poprosiła najpierw o pytania w języku angielskim. Nie padło żadne. Później – tradycyjnie – zachęciła do pytań po polsku. Znow cisza. Hubert siedział przy stole konferencyjnym, uśmiechał się niepewnie, w końcu wstał i zauważył tylko, że jeszcze nigdy nie uczestniczył w takiej dziwnej konferencji prasowej.

Podkreślam: to było w tym roku! Hubert Hurkacz nie wzbudzał żadnego zainteresowania mediów. Dla wielu dziennikarzy i kibiców był po prostu anonimowym tenisistą. Dziś jest naszym bohaterem, a po wyeliminowaniu w turnieju wimbledońskim Rogera Federera jego sława rozniosła się daleko po świecie. Teraz nikt już nie pozwoliłby mu podczas konferencji prasowej milczeć.

Tajemnica Roleksa

Lubimy zaglądać do cudzych kieszeni. Za występ na Wimbledonie Hurkacz dostał – w przeliczeniu – 2,5 mln zł. Być może nie warto jednak przeliczać nagrody na złotówki, bo polski fiskus nic do niej nie ma. Od bardzo niedawna wrocławianin jest rezydentem podatkowym księżwa

Monako. Swoją drogą płacenie podatków w Monako to też jest jak nobilitacja; tylko najwybitniejsi i najlepiej zarabiający sportowcy korzystają z łagodnych przepisów finansowych obowiązujących w księstwie.

Hubert Hurkacz będzie mógł mówić o prawdziwym finansowym sukcesie, gdy jego menedżer podpisze lukratywne kontrakty reklamowe. Specjaliści od marketingu możliwości Polaka po wygranej nad Federerem oceniają teraz na 45 mln zł.

Wartość polskiego tenisisty obniża nieco to, co rodzina i znajomi uznają za bardzo pozytywny rys charakteru. Hubert jest dobrze wychowany, grzeczny, jak to się mówi, ułożony, słowem – mało wyrazisty. Ale propozycje reklamowania najróżniejszych produktów na pewno się posypią.

Iga Świątek już jest gwiazdą reklamy. Po rozegraniu każdego meczu natychmiast podchodzi do torby, wyjmując z niej zegarek i zakłada na przegub. Wszyscy oczywiście wiedzą, że jest to zegarek marki Rolex, a Iga występuje w charakterze ambasadorki firmy. To także nobilitacja w światku tenisowym, bo tylko najlepszym proponuje się reklamowanie tych czasomierzy.

Ile Rolex płaci Idzie Świątek, tego nikt postronny się nie dowie. Dziennikarz „Super Expressu” i telewizji Polsat Sport Andrzej Kostyra kumuluje się z ojcem duńskiej tenisistki Caroline Wozniacki, czyli mówiąc po naszymu, Karoliny Woźniackiej. Z panem Piotrem w tym roku znów wybierają się na spływ kajakowy. Kostyra pytał ojca czołowej rakiety świata, która w 2020 r. zakończyła karierę, ile jego córka zarobiła na ambasadowaniu Roleksowi.

„Wiesz, Andrzej” – odpowiedział mu Woźniacki – „że nie zawahałbym się powiedzieć ci wszystkiego, bo znamy się dobrze i mam do ciebie pełne zaufanie. Ale akurat tego jednego nie mogę ci wyjawiać. Jest to najściślejsza tajemnica”.

Marzenie teściowej

Hurkacz, zwany przez kolegów „Hurki”, a przez kibiców „HuHu”, prezentuje zupełnie inny styl niż Jerzy Janowicz. Spokojny, opanowany, bardzo dobrze wychowany. „Marzenie teściowej” – takie określenie słyszałem dotychczas tylko wówczas, gdy mowa była o bramkarzu futbolowej reprezentacji Szwajcarii i Borussi Mönchengladbach Janie Zommerze. Przystojny, grzeczny, nie wdaje się w afery, gra na gitarze, interesuje się sztuką. Teraz mówi się, że każda teściowa marzyłaby o takim zięciu jak Hurkacz. Jak już jednak wspominałem, tenisista urodzony we Wrocławiu jest aż nadto ugrzeczny. Zadowoliliby tym na pewno teściową, ale nie sponsorów.

Nie wiem, czy Hubert Hurkacz gra na gitarze, chyba nie, ale wiem, że nie je produktów pochodzenia zwierzęcego. Nie jest to wyrazem jego światopoglądu. Sportowcy, zwłaszcza ci uprawiający ten zawód na najwyż-

szym poziomie, nie mają zwyczaju dzielenia się z publicznością przekonaniami – i słusznie. Hurkacz jest weganinem, bo wyszło mu, że taka dieta dobrze wpływa na formę fizyczną. Pod wpływem porad medyków musiał nieco złagodzić wegańskie zasady. Za namową kontrolujących nieustannie jego formę lekarzy w piątą jadą teraz rybę. Z obozu wegańskiego przeszedł – przynajmniej na jeden dzień w tygodniu – do wegetariańskiego.

Rodzice Huberta Hurkacza inwestowali oczywiście w karierę chłopaka, ale nigdy nie sprowadziło ich to na skraj bankructwa. W ogóle mieli do jego występów na korcie wyważony, spokojny stosunek. Zanim na dobre złapał za rakieta, próbował sił w koszykówce i gimnastyce. Mówi się, że takie początki kariery sportowej nie pozostały bez wpływu na jego występy na korcie. Jest szybki, a niektóre jego zagrania świadczą wręcz o akrobatycznym przygotowaniu.

Gwiazdy Lotosu

W wielu krajach ministerstwa sportu łożą duże kwoty na rozwój tenisa, organizowane są ośrodki szkoleniowe i odpowiednie zaplecze. W Polsce dotychczas było z tym krucho i nadal tak jest. Na horyzoncie widać jednak zmiany. Nieprzypadkowo Hurkacz na korcie występuje z reklamowym logo Lotosu na koszulce. U nas wiele dziedzin finansowanych jest przez spółki skarbu państwa. Do tenisa popłynęły pieniądze z gdańskiego koncernu naftowego.

PZT za pieniądze Lotosu organizuje grupy szkoleniowe pod nazwą PZT Lotos Team, finansuje szkolenie młodych zawodników. To są dopiero początki; efekty tych działań mogą być widoczne najwcześniej za kilka, a najpewniej za kilkanaście lat. Ale dobrze, że coś zaczęło się dziać.

Jest tylko jeden problem. Zakusy na przejęcie Lotosu ma większy paliwo- wy gigant, a także od pewnego czasu concern medialny, czyli PKN Orlen. Jeśli Orlen połącznie Lotos, może być różnie. Nikt przecież nie zagwarantuje, że prezes Daniel Obajtek wyżej ceni tenis ziemny od tenisa stołowego.

Wówczas młodym tenisistom nie pozostanie nic innego, niż zacząć uczyć się prowadzenia samochodu wyścigowego. Mogą marzyć o zajęciu miejsca za kierownicą sponsorowanego przez Orlen grubymi milionami bolidu Alfa Romeo w Formule 1. A przydałaby się tam jakaś zmiana, bo wyścigówki z dumną naklejką Orleu plasują się w drugiej dziesiątce klasyfikacji. Trzeciej dziesiątki nie ma, bo na starcie staje 20 samochodów.

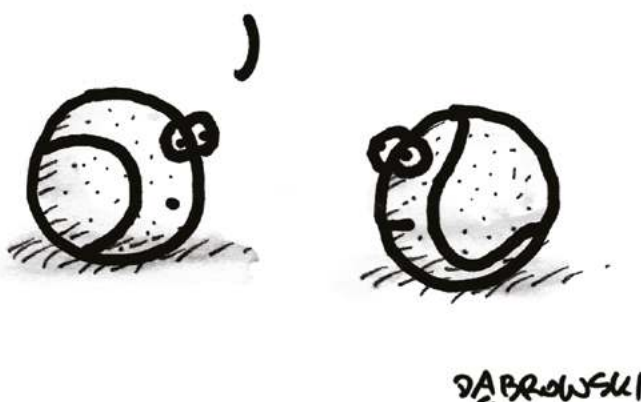
WOJCIECH MITTELSTADT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

POWROTA DO KADRY

EEE! CHONO!



SZKODA, ŻE RADWAŃSKA
SKOŃCZYŁA KARIERĘ, ALEŻ
ONA MNIE WKREŚCIŁA...



Rysunki: REMEK DĄBROWSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 14.07.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

– Jakie mam obywatelstwa? – zapytał amerykański dyplomata Mark Brzezinski.
Jego doradca odstawił kieliszek brandy, żeby wysunąć szufladę i wyjąć z niej kilka paszportów.
– Amerykańskie – powiedział – czeskie, słowackie lub słoweńskie, nie odróżniam tych dwóch państw, oraz uhm...
– Czy „uhm” oznacza to obywatelstwo, które mam na myśli, ale nie jest to obywatelstwo polskie?
Doradca przez chwilę w ciszy analizował pytanie Brzezinskiego, po czym odparł po hebrajsku: – Ken.
– No to teraz mi wyjaśnij, dlaczego mam obywatelstwo polskie.
– Ponieważ twój amerykański ojciec miał obywatelstwo polskie.
– Jeśli ojciec miał chevroleta camaro, to znaczy, że ja też mam chevroleta camaro? – zapytał Brzezinski po minucie talmudycznego namysłu.
– A odziedziczyłeś po nim chevroleta camaro? – pytaniem na pytanie odpowiedział doradca.
– Nieważne. Ojciec w życiu by nie chciał mieć chevroleta camaro. Polskiego paszportu też zresztą nie miał.
– Jesteś pewien? Lecz nawet jeśli nie miał paszportu, to miał obywatelstwo, bo obywatelstwo polskie miał każdy, kto był Polakiem do 1939 r.
– OK. – Brzezinski udawał, że rozumie. – A dlaczego mam się zrzec polskiego obywatelstwa?
– Zebyś mógł zostać ambasadorem w Warszawie. To proste. – Doradcę zaczynała nużyć ta rozmowa.
– Czy mógłbym być członkiem narodowej reprezentacji Polski w baseballu na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio?
– Polska nie ma narodowej reprezentacji w baseballu.
– A gdyby miała?
– To na pewno by nie przeszła kwalifikacji do igrzysk.
– A gdyby przeszła?
– To mógłbyś, tylko najpierw byś musiał wystąpić o wydanie polskiego paszportu.
– Mam cię! – ucieszył się Brzezinski, który nigdy nie grał dobrze w baseball. – To znaczy, że muszę mieć paszport, żeby mieć obywatelstwo. Skoro nie mam paszportu, to nie mam obywatelstwa, czyli mogę zostać ambasadorem.
– Możesz zostać ambasadorem w każdym kraju z wyjątkiem Polski – upierał się doradca.
– „Nie uczyniłeś mnie ślepym/ Dzięki Ci za to Panie/ Nie uczyniłeś mnie garbatym/ Dzięki Ci za to Panie/ Nie uczyniłeś mnie dzieckiem alkoholika/ Dzięki Ci za to Panie/ Nie uczyniłeś mnie wodogłowcem/ Dzięki Ci za to Panie/ Nie uczyniłeś mnie jakaś kuternogą karłem epileptykiem hermafrodytą koniem mchem ani niczym z fauny i flory/ Dzięki Ci za to Panie/ Ale dlaczego uczyniłeś mnie Polakiem?”. – Brzezinski zacytował po polsku wiersz Andrzeja Bursy.
– Co to znaczy? I w jakim języku?
– Nieważne. Jeszcze trochę brandy?

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Merchla

W chwili gdy to piszę, USA i Unia Europejska łagodnie i układowie reagują na zamiar PiS uchwalenia prawa pozwalającego nie dać TVN-owi koncesji na nadawanie i w konsekwencji kupno przez rząd poprzez spółki skarbu państwa tej stacji należącej do amerykańskiego koncernu medialnego Discovery z siedzibą w Holandii. Sądę, że ta łagodność jest chwilowa. Jej celem jest umożliwienie PiS-owi wycofanie się z projektu z zachowaniem twarzy. I także ułatwienie niektórym posłom sojusznikom PiS w Sejmie niepoparcia zamiaru Kaczyńskiego bez generalnego z nim konfliktu. Jeżeli ta łagodność reakcji nie skłoni wodza do kroku w tył, to zapewne USA i Unia zagrozi. Nie wykluczam też bolesnej dla PiS-u reakcji NATO. Sojusz Północnoatlantycki może orzec, że artykuł 5 tego paktu (wszyscy bronią jednego napadniętego) chroni tylko wspólnotę pewnych wartości, w tym wolności słowa. Łamiącym tę zasadę osłona militarna się nie należy. PiS miałoby się wówczas z pyszną wobec ogólnopolskiej opinii publicznej. I niech się tak stanie.

Świętej Winencji

Prezenterka TVN Info pani Pieńkowska słusznie oburzała się na PiS z powodu ustawowej próby przejęcia jej stacji. Włożyła jednak do swojej tykadry suknię z tkaniny w wielkie złote zaboty. Strojem tym sygnalizowała widzom: nie przejmujcie się tym, co mówię, gapcie się na moją kreację. Niech przyjacielki i rodzina zachwycają się moim strojem.

Świętego Polikarpa

W „Gazecie Wyborczej”, komentując ataki PiS-u na Tuska, Monika Olejnik pisze, że takiego ataku na opozycję z czasów PRL, do której Tusk należał, nie było nawet z czasów Urbana. „Urban mógłby się od nich uczyć”. Antyurbanizm Moniki jest świeżego chowu. Starsi widzowie pamięta-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

ją reportaż Jacka Kurskiego pokazujący, jak w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego obolała Monika Olejnik wsiada do swojego samochodu, żeby jechać do mnie do domu. I tam cieszyć się pocieszeniem Daniszewskiej i moim.

Świętej Nastii

Polska ambasada w Berlinie, którą kieruje mąż Przyłębskiej, prezeski Trybunału Konstytucyjnego zaprzyjaźnionej z Kaczyńskim, zaprotestowała przeciw artykułowi tygodnika „Spiegel”, który w rocznicę pogromu kieleckiego w 1946 r. zgodnie z prawdą przypisał Polakom tę zbrodnię, a także spalenie grupy Żydów żywcem w stodole w miejscowości Jedwabne. Ambasada zarzuca niemieckiemu tygodnikowi, że pisząc o polskich antysemickich zbrodniach, nie wspomina o udzielaniu pomocy przez Polaków Żydom w trakcie okupacji oraz po wojnie w emigracji do Palestyny. Dodałbym, że „Spiegel”, pisząc o polskich zbrodniach, nie wspominał też o tym, że Kazimierz Wielki miał kochankę Żydówkę i z tego powodu filosemita Kaczyński chce odbudować zamki, w których król jebał parchatą Esterkę.

Świętego Medorfa

Tomasz Sakiewicz twierdzi w swoim tygodniku, że Tusk musiał wrócić do Polski, żeby ratować się przed swoimi kłopotami na forum europejskim, spowodowanymi kryminalnymi zarzutami wobec swojego partyjnego kolegi Sławomira Nowaka. Prokuratura Ziobry zarzuca bowiem korupcję na Ukrainie temu ministrowi w rządzie Tuska. Do tego Tusk dzięki powrotowi do Polski może w wyborach odebrać Kaczyńskiemu władzę,

co stanowiłoby zbrodnię polityczną. Na tego pluszowego gabinetowca „Donalda” miejsca w Polsce wciąż nie ma” – pisze Sakiewicz, który ma talent. To, o czym Kaczyński mówi zrzeczenie, jego propagandysta zamienia w absurd.

Świętego Jazona

Posel Czarotoryski oświadczył, że wraca do PiS, zapewniając mu ponownie większość w Sejmie, z powodu zagrożenia, jakie stwarza dla Zjednoczonej Prawicy powrót Tuska. Stwierdzam, że nikt nie przydaje ekspremierowi takiej mocy jak trzęsący się ze strachu przed nim jego wrogowie.

Świętego Sozypatera

Nad powrotem Tuska ubolewa też w „Wyborczej” składnęd mądry red. Żakowski. Twierdzi, że zjawienie się Tuska w polityce polskiej zagraża supremacji Hołowni w opozycji. Jakoś nie pojmuje on, że nie jest ważne, która opozycyjna formacja jakie ma wzięcie, dopóki wszystkie chcą występować w jednym bloku wyborczym. Bez tego zaś PiS może uzyskać trzecią kadencję, a potem już władac krajem do usranej śmierci.

Świętego Egnocypa

PiS przeznacza 1,5 mld zł na odbudowę pałacu Saskiego, co oznacza, jak już pisałem, że realnie koszty wzrosną do co najmniej trzech miliardów. Zarazem zdradza, że gmaszysko saskich królów pomieści Muzeum Lecha Kaczyńskiego, Senat, który ma przecież teraz wygodną siedzibę przy Sejmie, i biura wojewody mazowieckiego Radziwiłła. Zamiar PiS jest dobry, gdyż może przyczynić się do jego klęski wyborczej.

Świętej Winicej

Opozycyjna Rada Warszawy może oddać władzę w ręce PiS, projektuje bowiem zakaz palenia na balkonach. Warszawiacy jako mieszkańcy przeżyją to, ponieważ mogą palić w mieszkaniach. Jako pracownicy i petenci dostaną jednak w dupę, gdyż w instytucjach jest zakaz palenia. Chuj wie, co radnym Trzaskowskiego przeszkadza wątlidynek na balkonie. Wszystkie one zasmradzają miasto mniej niż jeden samochód. My, palacze, także stanowimy zaś elektorat dbały o swoje odrobinki swobód.

Świętego Bonadorfa

Propaganda PiS twierdzi, że opozycja jest współczesną Targowicą, ponieważ jej przedstawiciele, w tym marszałek Senatu Grodzki, spotykają się i zmagają z dyplomatami Zachodu, podczas gdy zdaniem rządu on sam ma monopol na kontakty z zagranicą. Prześlępią ta propaganda zasadniczą różnicę. Targowica zmagiała się z Rosją mającą zamiar anektowania Rzeczypospolitej, a jeśli się to nie uda, wzięcia udziału w rozbiorach. Współczesna opozycja zmagia się zaś z siłami antyputinowskimi broniącymi kraju przed polskimi naśladowcami dzisiejszego moskiewskiego cara.

Świętej Mistycji

PiS świętuje powrót posła Czarotoryskiego do klubu PiS zapewniający tej partii jednoosobową przewagę w Sejmie. Wystarczy jednak do jej utraty, że jakiś jeden poseł znów obrazi się na Kaczyńskiego. Tron wodza chyboce na słabych krzywych nogach.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 156

